

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowinc., w Ces. i Król. oraz zagran.: rocznie rs. 12, półroc. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-iej okładki po k. 20, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 30 kop. Cena pojedyn. N-ru bez dod. powieśc. Kop. 15. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. 1/2 kop. od 1 futa każdego egzemplarza) i kosztów przesylki do Petersburga.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

POD REDAKCJĄ

ERAZMA PILTZA.

BIURO

Kodakcji i Administracji — przy «Księgarni Polskiej» Br. Rymowicza ul. Kazańska № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 4—5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg — «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — Administracja «Kraju», w Warszawie — Kantor «Kraju», przy ulicy Czystej № 2. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

Petersburg, dnia 14 (26) czerwca 1891 r.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 28 (wraz z okładką), w dodatku Encyklika papieża Leona XIII (dla stałych prenumeratorów) str. 8; razem str. 36.

Prenumerata na kwartał III.

KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska, 26

pośredniczy w przyjmowaniu prenumeraty na wszystkie pisma periodyczne tak w kraju, jak i zagranicą wychodzące, **po cenach przez redakcje ogłaszanych**, nie doliczając nic za załatwianie.

Pośrednictwo księgarni szczególnie dogodnem jest dla osób, prenumerujących kilka pism naraz. (K-676-5-4)

Dlaczego dobrze, a dlaczego tanio?

Czy w rękodzielnictwie, czy w przemyśle, czy też w działalności człowieka w ogóle, potrzeba przedewszystkiem: zamilowania pracy i rachunku. Ktoś powiedział, że niema na świecie ludzi złych i głupich, a tylko nie na swoich miejscach. I istotnie, kucharz na zydelsku szewckim, a szew trufający indyka, mimo najlepszych chęci, nie odpowiedzą celowi. Ale jeśli trafimy na właściwą drogę pracy, wtedy ukochać ją musimy i intuicyjnie już w zawodach swych wznosimy do sztuki. Dlatego też robota fachowca jest pewną zawsze.

Jezeli zaś producent — dopełnienie zapytania — potrafi znów w materiałach potrzebnych zaopatrywać się ze źródeł pierwszych, zakupy reguluje gotówką, produkt więc otrzymuje dobry i taniej, i dlatego sprzedaje go tanio.

Oto wyjaśnienie na liczne zapytania: Dlaczego p. Fruzziński, opłacając sklep przy ulicy Marszałkowskiej № 133, róg Święto-Krzyżkiej (obok apteki), i kosztowne ogłoszenia nawet, może jednak wyborne swe sukry sprzedawać tak tanio. (W-169-1)

Ekonomista.

FABRYKA KAFLI „WIELICK”

STANISŁAWA ŁADA-ŁOBARZEWSKIEGO

poleca:

Tanie piecze kaflowe, kuchnie angielskie z kaflami glazurowanych białych i kolorowych Warszawskiego, Berlińskiego i Wiedeńskiego formatu, terakotowe ozdobne ornamenty do pieców, kapielniczki i medaljony. Na żądanie fabryka posyła uzdolnionych zdunów do stawiania pieców i kuchni angielskich.

Na żądanie cenniki i rysunki wysyłają się bezpłatnie. Adres: Stacja Hołoby, poł. zach. kolei żel.; dla listów rekomendowanych: Kowel, gubern. Wołyńska. (K-686-3-3)



Najtrwalsze posadzki z Terrakoty (Mettlach) do kościołów, sklepów, kuchen, kąpieli, balkonów i t. p.

Piecze białe gładkie i stylowe Kuchnie angielskie. Wanny majolikowe.

Maksymilian Harczyk
Warszawa,
Krak. Przedm. № 7

LASTRICO, MOZAJKA I TERRAZZO WYBOROWE.

MAGAZYN MEBLI NOWYCH I UŻYWANYCH ZAŁĘSKIEGO I S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapic. dekor. odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe. (11-26-19)

PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOW.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

F. SIKORSKIEJ

w Warszawie, Niecała № 15, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesar. i Król.; ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (W-170-3-2)

J. BECKER

u mostu Kazańskiego, dom № 18/27.

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (K-641-52)

KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska, 26

zaopatrzoną została w nowy znaczny zapas

książek ludowych.

Na szczególniejszą uwagę zasługują nowsze i pożyteczniejsze książeczki:

- O Krzysztofie Kolumbie i odkryciu Ameryki kop. 15
- Zmorski: Baśń o Sobotniej Górce. » 6
- Listy z Brazylii, pisane przez wychodźców » 15
- Orzeszkowa: Romanowa » 15
- Tarczyński: U nas a w Brazylii (wyd. 2-gie) » 15
- Skarb w lesie. » 15
- «Strzecha Rodzinna», kalendarz na r. 1891 (zawiera między innymi praktyczne wskazówki ogrodnicze) » 15

Zamówienia z prowincji ekspedują się odwrotną pocztą za zaliczeniem pocztowem. (K-677-3-4)

! CENY ZNIZONE !

Uznane za najlepsze i najtrwalsze

Walter A. Wooda

oryginalne amerykańskie

ŻNIWIARKI I KOSIARKI

przeważnie ze stali i kuto-lanego żelaza zbudowane,

oraz

ŻNIWIARKI-SAMOWIĄZĄCE

„SINGLE-APRON”

nowej ulepszonej i uproszczonej konstrukcji

polecają

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

T. KOWAŁSKI I A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, 4.

NB. Przy zamawianiu części zapasowych należy podać numer, na tychże odlany. (W-157-6-3)

Nagrodzona Medalami

Patentowana Fabryka

J. A. KRAUSSE

50 lat od założenia.

W WARSZAWIE, SKŁAD GŁÓWNY

ulica Miodowa No. 3

Przeniesiony z pod No. 12.

Fabryka, Skład hurtowy i Kantor

PRZY ULICY BONIFRATERSKIEJ Nr. 9.

Lakiery do wszelkiego
użytku, Farby: olejne,
przygotowane wprost do uży-
cia, Masy woskowe do po-
dłóg, Zaprawy lakierowe
i Terpentynowe, Indygo-
Karmin, do bielizny Farb-
ki i Ultramarinę. (W-163-3-2)

Najartystyczniejsze i najbogatsze
w treść pismo obrazkowe polskie

„ŚWIAT”

dwutygodnik ilustrowany,

wychodzić będzie w roku 1891 w zwy-
kłym formacie i objętości, z liczne-
mi dodatkami książkowymi i ry-
cinowami, pomieszczając najnowsze
prace: Henryka Sienkiewicza,
Elizy Orzeszkowej, Teodora
Tomasza Jeża, Michała Bałuc-
kiego, Kajetana Kraszewskie-
go, Waleryi Marrené, Alberta
Wilczyńskiego, Adama Kre-
chowieckiego, Józefa Tretiaka,
Piotra Chmielowskiego, D-ra
Juljana Ochorowicza, Miriama,
Stanisława Windakiewicza, Ed-
warda Porębowicza i w. in., oraz
obrazy i ilustracje wszystkich naj-
znakomitszych malarzy pol-
skich

PRENUMEROWAĆ NALEŻY:

w Petersburgu, w księgarni
Br. Rymowicz, ulica Kazańska
No. 26.

PRENUMERATA WYNOŚI:

rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwar-
talnie rs. 3.

„Świat” z d. 1 stycznia 1891 r.
liczyć będzie czwarty rok istnienia.

Komplety za rok 1889 i 1890 na-
bywać można w księgarni Br. Ry-
mowicz. Komplety z r. 1888 zupeł-
nie wyczerpane.

Dostawca Najwyższych Dworów.



NIEZBĘDNY ŚRODEK DLA DAM I PANÓW

„Dentor”

usuwa ZŁĄ WOŃ z Ust, wzmacnia DZIA-
ŁA, ZĘBY, przywraca zczerniałym zę-
bom pierwotną białosć etc. Dostać moż-
na we wszystkich składach Mater. i
Aptekach. (W-144-3-3)

FLAKON rs. 1.

wystarcza na 4 miesiące

Opis bezpłatnie i franco.

Adr.: „Dentor”, Warsz., Królewska 39.

Poszukuje się agentów.

GRABIE KONNE „TIGER”

oryginalne amerykańskie

Z FABRYKI

J. W. STODDARD & C^o

polecają

wyłącznie reprezentanci

TAD. KOWALSKI I A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa 4.

Za trwałość zębów dajemy gwarancję.

Cena niżona.

(W-158-6-3)

NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Akcyjne

„LABORATORJUM CHEMICZNE PET.”

Izmajłowski pr. No. 27

Medal złoty w Paryżu roku 1889.

Woda kolońska kwiatowa.

Bez perski.	Hjacynt.	Fleurs d'orange
Bez biały.	Jaśmin.	Ess Flowers.
Akacja.	Ylang-Ylang.	Heljotrop.
Róża biała.	Konwalja.	
Werbena.	Rezeda.	

Woda kolońska kwiatowa flakonik kieszonkowy.



Przy kupnie zwracać należy uwagę na mar-
kę fabryczną, obocznie przedstawioną, oraz
wymagać dokładnej firmy:

„Laboratorium Chemiczne Petersburskie”.

JEDYNE MAGAZYNY W PETERSBURGU:

- 1) Newski pr., w domu kośc. Katolickiego No. 32.
- 2) Newski pr., No. 66, przy moście Aniczkowa.
- 3) Róg Wozniesińskiego pr. i Kazańskiej ul.,
w domu Szredera, No. 24—52. (K-653-3-5)

(Sprzedaż hurtowa i detaliczna).

Marka fabryczna.

W Moskwie: przy Kuznieckim moście, w domu Tretjakowych.

ZAKŁAD LECZNICZY

W KOWANOWKU

pod Obornikami, w W. Ks. Poznańskim

przyjmuje na kurację chorych, dotkniętych cierpieniami
ustroju nerwowego wszelkich kategorii.

Dr. Winklewski.

Dr. Karczewski.

(W-138-12-7)

Welocypedy
Welocypedy
Welocypedy
Welocypedy

Z ANGIELSKIEJ FABRYKI
COVENTRY MACHINISTS Co.

„SWIFT” z dętą i masywną gumą,

oraz innych fabryk
polecają

KRZYSZTOF BRUN I SYN

Reprezentanci na Królestwo polskie domu handlowego

J. BLOCK.

Warszawa, Senatorska, 27. (W-149-6-6)

Cenniki ilustrowane na żądanie franco i gratis.

Do sprzedania

owczarnia czystej krwi Negretti, odznaczająca się wielką wydajnością
wełny. 200 matek, 250 skopów, 20 tryków. Dr. zef. Wilno-Rowieńska, sta-
cja Lachowicze, majątek Rzepichów. (K-696-2-2)

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz sarganicach: rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1. ej okładki po k. 20, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy po 30 k. Cena pojedyn. Nr-ru bez dod. powieśc. k. 15. Za dołączenie ogłoszeń i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. 1/2 k. od 1 futa kasz. egz. i koszt. przes. do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kasan- ska № 26, m. 58. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 4—5 popołud. Adres dla listów i teleg.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Górska № 2. Zagran. agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w księgarniach.

Petersburg, dn. 14 czerwca 1891 r.



REFORMA SAMORZĄDU MIEJSKIEGO.

Petersburg, 11 czerwca.

Prasa ruska podała już szereg wiadomości o wypracowanym przez ministerstwo spraw wewnętrznych projekcie reformy ustawodawstwa o samorządzie miejskim, nad którym toczą się obecnie rozprawy w radzie państwa. Dla należytego scharakteryzowania reformy projektowanej, niezbędnym jest zarówno rzut oka na ustawodawstwo obecnie istniejące, jak też przegląd pobieżny dziejów samorządu miejskiego w Cesarstwie.

Do czasów Piotra W. istniały wprawdzie w Rosji *de facto* luźne związki obywateli miejskich, trudniących się rzemiosłem i handlem, związki te wszakże nie miały żadnej podstawy w prawie pisanem. Statut Aleksiego Michajłowicza wyróżniał zaledwo parę grup «trzeciego stanu», pozostawiając resztę opiece prawa zwyczajowego. Miasta zależały bezpośrednio od t. zw. wojewodów, łączących w sobie władzę policyjną, sądową, wojskową i skarbową, i otrzymujących posady, według dokładnego wyrażenia współczesnych, «dla pożywienia się» (*na kormlenie*). Dopiero Piotr W. postanowił powiązać «rozsypaną drużynę» obywateli miejskich w jakąś całość organiczną i nadać jej przywilej samorządu. W tym celu ustanowił on pierwotnie w Moskwie izbę burmistrzów, a po innych miastach izby miejskie, na które przelana została, w zakresie terytorjum miejskiego i ludności, trudniące się przemysłem i handlem, władza administracyjna i sądowa. W 20 lat później przystąpił Piotr W. do organizacji miast, na wzór istniejącej w prowincjach nadbałtyckich. Władzę naczelną i kontrolującą dzierżyć miał magistrat główny w stolicy, miasta zaś Cesarstwa, stosownie do podziału na 4 klasy, otrzymały prawo samorządu policyjnego i skarbowego, wykonywane przez wybranych z pośród mieszczan burmistrzów i ratmanów. Ustawodawstwo Piotra W. nie zażyło dłuższego żywota. Ogłoszone w końcu panowania, nie weszło ono prawie w sferę rzeczywistości, tembardziej, że sam reformator ujrzał się zniewolonym poddać ponownie cały szereg miast władzy urzędów administracyjno-państwowych. Po kilku latach ustawodawstwo to całkowicie zniszczeniem zostało dekretem cesarza Piotra II, a chociaż po upływie ćwierci wieku powołano je znów do życia, nie odpowiadało już ono widocznie stosunkom rzeczywistym. Sprawy miejskie wciąż znajdowały się pod opieką ad-

ministracji państwowej i zależały podobnie od gubernatorów i urzędników niższych. Ruchliwa wszakże działalność ludności na polu gospodarstwa narodowego, popierana szczególnie za czasów panowania ces. Elżbiety, wpłynęła na rozrost ognisk życia miejskiego i wytworzyła potrzebę nowej organizacji zarządów miejskich. Zadanie to rozwiązała w duchu decentralizacji niezupełnej ces. Katarzyna II ustawą z r. 1785, zwaną «Listem o prawach i przywilejach dla miast Cesarstwa rosyjskiego». Ustawodawstwo to powierzyło sprawy miejskie reprezentacji wyborczej, złożonej z ogólnej rady miejskiej, występującej w charakterze organu ustawodawczego, i z t. zw. rady sześciu głosów, jako organu wykonawczego. W porównaniu do prawodawstwa poprzedzającego, ustawa miejska z roku 1785 wyróżnia się: 1) powołaniem do zarządu miast wszystkich stałych mieszkańców miasta, niezależnie od ich przynależności do trzeciego stanu, i 2) określeniem praw i przywilejów poszczególnych klas mieszczan, to jest kupców, rzemieślników i innych; ustawodawstwo wszakże ces. Katarzyny nie oznacza dość ściśle zakresu działalności władz administracyjno-państwowych, którym, według wydanej w roku 1782 ustawy o porządku publicznym, służyło prawo bezpośredniego udziału we wszystkich sprawach miejskich. Zapobiegła temu dopiero reforma ces. Aleksandra II. Ustawodawstwo z r. 1785, zniesione ukazem ces. Pawła I i wskrzeszone za panowania cesarza Aleksandra I, przetrwało w niektórych prowincjach, z nieznacznymi zmianami, do chwili obecnej, ustawa bowiem miejska z r. 1870 nie była dotąd stosowaną w dalszych prowincjach Cesarstwa.

Ustrój obecny samorządu miejskiego w Cesarstwie opiera się na ustawie miejskiej z r. 1870, wydanej ponownie z pewnymi zmianami w r. 1886. Ustawa orzeka, że działalność autonomicznego zarządu miejskiego jest samodzielną, z wyjątkiem wyraźnie wskazanych przez §§ ustawy wypadków współudziału urzędów państwowych. W celu zażegnania sporów, wynikłych w radzie, lub rozpatrzenia postanowień rady miejskiej, uznanych przez gubernatora za nielegalne, istnieje w każdej guberni specjalny urząd gubernialny do spraw miejskich, złożony z wyższych urzędników miejscowych i prezydenta miasta gubernialnego. Wszelkie przedstawienia do centralnych władz państwowych czynią reprezentacje miejskie wprost przez gubernatora.

Rada miejska składa się z przedstawicieli, wybieranych przez stałą ludność miejską na lat 4. Wyborcy dzielą się na 3 kurje, z których każda pła-

ci 1/3 sumy rocznych podatków miejskich i wybiera trzecią część przedstawicieli. Oczywiście kurja I składa się z najmniejszej liczby wyborców, kurja zaś III — z największej. Przedstawicielem może być każdy wyborca, lub w pewnych razach pełnomocnik wyborców kobiet, instytucyj i t. p. Pełnomocnikiem nie może być wyborca z innego tytułu. Ilość przedstawicieli, zasiadających w radzie miejskiej, odpowiada ludności, nie powinna wszakże przekraczać cyfry 72 (z wyjątkiem stolic). Wybór jest prawomocny, jeżeli kandydat otrzymał absolutną większość głosów obecnych wyborców swej kurji. *Quorum* posiedzeń rady miejskiej stanowi 1/3 przedstawicieli. W sprawach ważniejszych, dotyczących nabycia nieruchomości, zaciągania pożyczek i t. p., *quorum* stanowi 1/2 przedstawicieli, uchwała zaś staje się prawomocną wrazie większości 2/3 obecnych. Kopje wszystkich uchwał komunikują się gubernatorowi, który, jak wspomnieliśmy wyżej, może przeciw każdej założyć protest. Zwołanie posiedzeń rady zależy od prezydenta miasta, wybranego przez radę i zatwierdzanego w stolicach przez władzę Najwyższą, w miastach gub. przez ministra spraw wewnętrznych, i w innych miastach przez gubernatorów. Zwołania rady może zażądać gubernator, a także 1/3 przedstawicieli. Dla bliższego rozpoznania spraw, rada wybiera z łona swego komisje, lub powołuje nawet znawców, nie należących do jej składu. Postanowienia rady wykonywa zarząd miejski, składający się z *minimum* 2 członków i prezydenta miasta. W razach nadzwyczajnych rada miasta powołuje do życia t. zw. komisje wykonawcze. Urzędnicy zarządu wybierają się na lat 4 i co 2 lata ubywa ich połowa. Prezydent miasta i członkowie zarządu miejskiego noszą szczególne oznaki swych urzędów, prezydent zaś, oprócz tego uniform specjalny. Prawa służby rządowej posiadają tylko: sekretarz miejski i miejscy budowniczowie i inżynierowie.

Kompetencja rady miejskiej dotyczy spraw policyjnych, w obszernym wyrazu tego znaczeniu, a zatem zarządu majątkami miejskimi, utrzymania i budowy gmachów miejskich, zarządu rozmaitemi miejskimi instytucjami dobroczynnymi, opieki nad zdrowotnością miasta i nad oświatą ludności, podziału i egzekwowania podatków miejskich, wreszcie przedstawień do władz wyższych o potrzebach ludności miejskiej.

Ustawa z r. 1870, organizująca samorząd miejski, wypłynęła z tych samych źródeł, co ustawa o ziemstwach, wydana w r. 1864. Obydwa te pomniki ustawodawcze łączyły się w pewien całokształt logiczny, jaki rozbity został przez reformy, wprowadzone do

autonomji ziemskiej. Podjęte obecnie prace reformatorskie nad ustawą miejską, dążą właśnie do przywrócenia zachwianej w ten sposób równowagi, niektóre bowiem ustępy projektu powtarzają odnośne §§ ustawy z r. 1890 o instytucjach ziemskich. Cechą wspólną projektu i ustawy ziemskiej z roku ubiegłego jest wprowadzenie większego w sprawach samorządu udziału władz ogólnoadministracyjnych, zdaniem bowiem sfer decydujących, owocna w wielu razach działalność urzędów autonomicznych paraliżowaną nieraz była skutkiem braku sprężystości i dozoru, i małej powagi tych urzędów.

Projekt ministerstwa spraw wewnętrznych, dotyczący reformy ustawy miejskiej, zmniejsza przedewszystkiem ilość wyborców, pozostawiając prawo uczestniczenia w wyborach tylko właścicielom nieruchomości (tak osobom, jak instytucjom) i kupcom I gildji. Reforma ta opiera się na poglądzie, że tylko właściciele nieruchomości są zainteresowani bliżej w sprawach, dotyczących polepszenia warunków pobytu w miastach i używalności własności miejskiej. Proponowany przez niektórych gubernatorów udział lokatorów w wyborach, nie uzyskał uznania ministerstwa. Kurja wyborcza projekt znosi, zezwalając jedynie na podział większych miast na obwody wyborcze, jeżeli właściwość tego zostanie uznana w stolicach przez ministra spraw wewnętrznych, w innych zaś miastach przez gubernatorów. Ilość przedstawicieli w radzie miejskiej ulega też zredukowaniu; *maximum* bowiem dla miast, posiadających ludność stutysięczną (z wyjątkiem stolic), określa się cyfrą 60, dla innych zaś cyframi 45 i 30. Projekt uchyla całkowicie udział żydów w akcji wyborczej; w miastach wszakże prowincyj zachodnich (z wyjątkiem Kijowa) gubernatorowie otrzymać mają pra-

wo wprowadzenia do rad miejskich kilku żydów, mianowanych według osobistego uznania.

Prawo zwoływania posiedzeń przestaje należeć do prezydenta miasta i do radnych. Projekt określa zgóry terminy posiedzeń zwyczajnych, nadzwyczajne zaś zwoływać może tylko gubernator w (Petersburgu minister spraw wewnętrznych, w Moskwie jen.-gubernator). Druk uchwał rady, zależny dotąd od prezydenta miasta, zależy ma, wedle projektu, od gubernatora. Wszystkie uchwały rady składają się dziś już, jak wiadomo, gubernatorowi; projekt idzie w tym kierunku dalej, orzekając, iż żadna uchwała nie jest prawomocną bez zatwierdzenia gubernatora; od decyzji jego można apelować do ministra spraw wewnętrznych, postanowienie którego nie może już ulegać zmianie. Projekt wprowadza odpowiedzialność radnych za nieobecność na posiedzeniach: za pierwszym razem radny dostaje wymówkę, za drugim płaci grzywnę, za trzecim zostaje wyłączonym z rady do przyszłych wyborów. Projekt orzeka dalej, że komisje wykonawcze mogą być organizowane tylko za zezwoleniem urzędu gubernialnego do spraw miejskich; że prezydent miasta i członkowie zarządu zaliczyć się mają do służby państwowej, otrzymując stosowne rangi i uniformy; staną więc oni w zależności bezpośredniej od wyższych władz administracyjnych.

Porównanie orzeczeń projektu do ustawy istniejącej naprowadza na wniosek, że przy opracowaniu projektu miało zamiar osiągnąć dwa głównie cele: Pierwszy z nich polega na wzmocnieniu dozoru państwowego nad samorządem miejskim, drugi zaś na wprowadzeniu do organizmu autonomicznego zmian, ułatwiających jego działalność. Dążność do ustanowienia dozoru dominuje wszakże nad dążnością uproszczenia

ustroju autonomicznego, i tej okoliczności przypisać należy pewne wady projektu, które prawdopodobnie usuniętemi zostaną przez radę państwa. Daje się to uczuć np. w sprawie mianowania komisji wykonawczych, zarządzających pewną gałęzią gospodarstwa miejskiego. Otóż pośpiech, potrzebny nieraz w tym wypadku, mógłby być zatamowany niezbędnością udawania się za każdym razem do władz gubernialnych z prośbą o zatwierdzenie komisji. Nie ulega wątpliwości, że wrazie istotnej potrzeby władze pośpieszą z zatwierdzeniem, mogą wszakże zdarzyć się wypadki nieporozumień, nieuniknionych w sprawach ludzkich, którym mianowanie komisji wprost przez rady miejskie zapobiegało. Dla uniknięcia niedogodności, wypadałoby może uszczuplić kompetencję samorządu miejskiego, powierzając niektóre sprawy bezpośrednio urzędowi administracyjnemu. Nie samo wszakże uszczuplenie tego zakresu odróżnia projekt ministerstwa od ustawy miejskiej z r. 1870, lecz przede wszystkim, o ile się zdaje, usunięcie pierwiastku samodzielności, jaki ustawa istniejąca uważała za warunek współudziału ludności w zarządzie sprawami miejscowymi. Cechą znamioną reformy jest zasada sprowadzenia tego współudziału do granic zwykłej pomocy prywatnej władzom, o ile te ostatnie uznają taką pomoc za właściwą.

B. K.

Szkice psychiatryczne.

(Dalszy ciąg).

Łatwiejszem było zadanie drugiego symulanta szekspirowskiego, Edgara w «Kroli Learze». Nawpół nagi, z twarzą zabłoconą, włosami rozczochranymi, zdawa-

łami, dla niewtajemniczonych ciemnymi, nabrały takiej przejrzystości i tak dostępnymi się stały, że za rozwojem ich i zdobywami śledzić może z korzyścią każdy bez wyjątku człowiek wyżej wykształcony. Zarówno historia, literatura i filozofja, jak nauki przyrodnicze, antropologia, socjologia itp., nie wyłączając nawet pewnej gałęzi wiedzy lekarskiej, o tyle już stały się popularnymi, że poświęcone im dzieła specjalne czytać dziś mogą z zajęciem i pożytkiem niespecjaliści.

Prawda, że w pewnych razach daje to początek niepotrzebnemu dyletantyzmowi, który powagę nauki prawdziwej osłabia; drobna ta jednak szkoda jest niczem w zestawieniu z olbrzymią korzyścią, jaką z tak wielkiego udostępnienia światła cały ogół wykształcony odnosi.

W ogólności, powiedzieć można, że specjalizują się dziś drobne tylko wypustki i odłamy wiedzy, całość zaś jej staje się z dnia na dzień coraz bardziej popularną. W pogawędce towarzyskiej, przy czarnej kawie i cygarze, pomiędzy jedną a drugą anegdotką, lub jednym a drugim *bon mot*em, omawia się dziś wiele kwestyj naukowych, zasadniczych nieraz, na których ongi leżała pieczęć talmudycznej powagi i do których nie zbliżano się inaczej, jak tylko w tocie i birecie...

ODCINEK „KRAJU”.

LUŻNE KARTKI.

[«Ateneum» w nowej postaci. Feljton krakowski].

wg. Minał już czas, gdy poetę poznawało się po długich włosach i twarzy wybladłej, gdy jurysta musiał być koniecznie otyły i mieć pociąg do trunków, gdy arystokraty nie wyobrażano sobie inaczej, jak tylko z monoklem w oku i cedzącego przez zęby słówka francuzkie, gdy wreszcie za niezbędny atrybut uczonego poczytywane były wykrzywione buty, wstręt do mydła i nieustanne roztargnienie...

Wszystkie te efekta przeszły już do garderoby teatrów prowincjonalnych, i kto by chciał je ztamtąd na użytek praktyczny dobywać, naraziłby się nieuchronnie na śmieszność i na wytykanie palcami.

Wśród tej, pogrzebanej na wieczne czasy starzyny, znajduje się też i forma, jaką się ongi posługiowano w nauce. Forma ta, napuszona, zagmatwana i ciemna, ustąpiła dziś miejsca wykładowi prostemu i jasnemu. Razem z omiataczką, która wtargnęła do księżnic zakurzonych i ra-

zem ze słońcem, które wpuszczono do mrocznych laboratorjów, przedostały się i do samego *sanctuarium* nauki: słoneczność, świeżość i pogoda.

Korzyści, jakie ztąd płyną, są aż nadto widoczne. Uwydatniają się one na samej wiedzy i na stosunku jej do publiczności. Nauka traci z wolna swój charakter dawniejszy, archiwalno-cmentarny, brata się z życiem powszednim i czerpie zeń pierwiastki krzepiące; będąc zaś przedtem wyłączną własnością mistrzów, pieczęciami tajemnicy strzeżoną, teraz nakształt wody, światła i powietrza, pozwala każdemu, aby z niej korzystał.

Coraz rzadszym się staje tak pospolity dawniej typ «rabina», który, odsunawszy się od świata, otoczywszy się księgami starymi i oddawszy całkowicie jałowym rozmyślaniom, wysychał w samotni swej, jak mumja. Języka, jakim «rabin» ten niekiedy przemawiał, nikt ze śmiertelnych nie rozumiał; mądrość zaś, w głowach zagadkowych tkwiącą, ocenić mógł tylko takiż sam uczoney, o którego jednak łatwo nie było.

Dziś rabinów niema; są tylko ludzie, poświęcający się pilniej od innych pewnym gałęziom wiedzy. Dziś również wszystkie niemal nauki (z wyjątkiem matematyki wyższej, która posługuje się formu-

łoby się, że naśladowuje obraz biblijny królewskiego symulanta Dawida; ale miał on dosyć współczesnych przed sobą wzorów, bo idzie w ślad owych «zebraków-warjatorów», którzy «po siołach, folwarkach, młynach, uwijali się, i wbijając sobie gwoździe, kolki, drzazgi w ramiona, a głosem chrypliwym, już to modląc się, już też to ziorzecząc, wzbudzali litość powszechną». Odgrywa on też dobrze rolę człowieka, cierpiącego pomieszanie umysłu w owej znakomitej scenie nocnej na puszczy, w której mistrz nad mistrze wprawdzie na widownię trojakiego rodzaju blaznów: blazna zawodowego, obłąkanego i symulanta, i każe im odbywać harce przy akompaniamencie rozbukanych żywiolów: Tu symulacja łatwiejsza, bo uważa towarzyszy skierowaną jest wyłącznie ku nieszczęśliwemu królowi.

Częściej aniżeli symulacja zdarza się dyssymulacja, bo też mniej trudną jest rzeczą dla obłąkanego zataić swoją chorobę, aniżeli dla zdrowego udawać obłąkanie. Zresztą chory nietylko wtedy zataja swój stan, kiedy się obawia kurateli lub zamknięcia, lecz wogóle obłąkani w mniejszym lub większym stopniu są skłonni do tajenia swych urojeń. Ztąd to pochodzi, że tak często opinia publiczna posądza lekarzy o uznanie zdrowego za obłąkanego, obwiniając ich zatem o postęp niehonorowy, niesumienny, zbrodniczy. Głośnym stał się w naszych czasach przypadek adwokata paryskiego Sandona, którego uważano za ofiarę rządu napoleońskiego, a głównie ministra Billaulta, pomimo, że psychiatrzy, badając go na kilka sposobów, jednomyślnie uznawali go za obłąkanego. Po upadku drugiego cesarstwa otworzyły się odrazu wrota zakładu dla domniemanego męczennika, na szczęście dla lekarzy, posadzonych o karygodną pobłażliwość dla władzy, gdyż wkrótce po uwolnieniu Sandon umarł śmiercią nagłą, a sekcja, wykonana w obecności stu kilkudziesięciu lekarzy paryskich, dowiodła, że rzeczywiście i od dawnego czasu był chorym na mózg i obłąkanym.

Jak dalece obłąkani umieją tać zbroczenie swe umysłowe, a tem samem ucho-

dzić za zdrowych, można codziennie prawie obserwować w pewnej postaci obłąkania, w t. zw. pomieszaniu pierwotnem (*paranoia*), w którym prawie u wszystkich chorych, bez różnicy wieku, płci, stanu i zawodu, występuje urojenie nader charakterystyczne, po którym odrazu rozpoznac można, na jaką formę obłąkania chory cierpi: jestto urojenie o pochodzeniu wyższem, bardzo wysokiem, a w każdym razie urojenie, że się nie jest dzieckiem swoich rodziców. Każdy bowiem z tych biednych chorych jest conajmniej synem lub córką księcia, jeżeli nie króla lub cesarza; każdy z nich wie doskonale, kto go rodził; wie, że wskutek intrygi dworskiej, lub ze względów wyższej polityki, w dzieciństwie swoim przez poufalego dworzanina, zdaleka przywieziony i oddany został w opiekę tym, którzy wobec świata za rodziców rzeczywistych jego uchodzą, a którzy pobierają znaczne sumy na jego wychowanie; gniewa się zaś na tych rzekomych rodziców, ponieważ nie wychowują go odpowiednio do jego pochodzenia, że większą część pieniędzy obracają na własne, lub swoich dzieci potrzeby; urojenie to tłómaczyłoby nam odrazu dziwne zachowanie się chorego wobec rodziców, którzy ostatni grosz łożą na jego pielęgnowanie, ciągle wymagania chorego pretensjonalne, oraz wieczne uzalanie się na nich, przyjmowanie wszystkich ich ofiar bez objawu wdzięczności, brak wszelkiego przywiązania, owszem, otwartą nienawiść i pogardę. Powiadam, urojenie to tłómaczyłoby nam odrazu wszystkie te wstrętne objawy, gdyby właśnie chorzy ci nie taili starannie i długo swego urojania; chyba czasem, gdy ktoś zyska ich zaufanie szczególne, nagle odsłaniają starannie ukrywaną tajemnicę swego żywota. Pewien obywatel, znajdujący się w zakładzie dla obłąkanych od dłuższego czasu, pisze do znajomego, zostającego w wielkiej odległości od zakładu, błagając i zaklinając go, aby przyjechał i wyzwolił go z więzienia, w którym najniesłuszniej pozostaje. Przyjaciel przyjeżdża, znajduje przystęp do chorego, zdziwiony jest logicznym przedstawieniem rzeczy, i przekonany, że conajwięcej zaszła

niefortunna pomyłka, przyrzeka choremu pomoc swoją, gdy tenże, zegnając się i dziękując za prawdziwie przyjacielską usługę, zwierza mu się, że jest synem księcia Reichstadtu, wnukiem Napoleona I.

Dalszym powodem, dla czego rozpoznanie choroby umysłowej dla lekarza częstokroć staje się tak trudnem, jest fakt, że pewne choroby zrazu fizyczne, w następstwie oddziaływają w wysokim stopniu na umysł, czyli, że choroba cielesna z czasem może stać się umysłową—że jednak niełatwo oznaczyć porę, kiedy to przeobrażenie następuje. Tyczy się to głównie ludzi, nadużywających napojów wyskokowych, jakoteż morfinistów, a w większym jeszcze stopniu cierpiących na tak zwane nerwice: epilepsję, histerję i t. d. Czy epileptyk, alkoholista lub morfinista, jeżeli popełnił czyn karygodny, działał jako zdrowy lub chory na umyśle, niełatwo rozstrzygnąć, i nader trafne orzeczenie kładzie w usta lekarza, leczącego młodzieńca epileptycznego, poeta Grillparzer:

Ciało i duch, to sąsiedzi kłótniwi;
Granice zmieniają oni i przesuwają;
Często niewiedzieć, na czym gruncie się stoi.
(*Ein treuer Diener seines Herrn, III.*)

Jednym z najważniejszych zadań lekarza jest orzeczenie, czy człowiek już jest obłąkanym, lub jeszcze nim nie jest. Ważna to rzecz, nietylko pod względem rozpoznawczym, ale i ze stanowiska karno- lub cywilno-sądowego. Znów to zadanie bardzo trudne, ponieważ w wyjątkowych tylko przypadkach obłąkanie wybucha nagle, a nawet i w takich razach zachodzi jeszcze pytanie, czy to pierwszy wybuch, czy przed tym wybuchem człowiek był całkiem zdrowym, lub czy już podobne napady lub inne podejrzone objawy poprzedzały, jak to się dzieje w obłąkaniu okresowem, w którym między jednym wybuchem a drugim istnieje czasem przerwa długa, z czego jednak wcale jeszcze nie wynika, aby wśród tej przerwy miało istnieć zdrowie umysłowe. Najczęściej atoli obłąkanie rozwija się powoli, a przejście od zdrowia do choroby częstokroć jest tak niepozorne, że niepodobna prawie oznaczyć chwili, w której kończy się zdro-

Ten prąd, datujący się od encyklopedystów francuzkich, a może biorący początek dawniej jeszcze, pod portykami owych świątyń starogreckich, kędy Sokrates *gawędzał* z uczniami swymi o najwyższych zagadnieniach bytu, o Bogu, duszy i ideale — częścią wytworzył, a częścią przekształcił i udoskonalił pewną formę literacką, która stanowi łącznik pomiędzy uczonymi specjalistami, a śledzącym za postępami nauki czytelnikiem.

Formą tą są poważne wydawnictwa zbiorowe, przeważnie miesięczniki, stanowiące przejście od dziennikarstwa potocznego do dzieł specjalnych, i przeznaczone do pouczenia wykształconego ogółu o ruchu i postępach całej zgoła nauki.

Im wyższy jest poziom wykształcenia w społeczeństwie, tem poczytność miesięczników takich jest większą. W Anglii przedewszystkiem, a następnie we Francji, liczą one setki tysięcy prenumeratorów; nikt bowiem, zaliczający się do sfer inteligentnych, nie obywa się tam bez poważnego miesięcznika, podobnie jak nikt, umiający czytać, bez polityczno-literackiej gazety. Ruski «Wiestnik Jewropy» cieszy się również znacznym powodzeniem, które, w stopniu mniejszym, posiadają w Rosji i inne tego rodzaju wydawnictwa. U nas, do powodzenia zbliża się dopiero «Ate-

neum», posiadające już za sobą piętnaście lat trudnej, owocnej, ale jak dotąd, ofiarnej głównie pracy.

Nie o przeszłości jednak tego czasopiśma chcę tu słów kilka powiedzieć, lecz o jego stanie obecnym. Właśnie mam przed sobą pięć tegorocznych zeszytów, które samą już objętością swą narzucają się uwadze i domagają poszanowania. Wprawdzie ilość papieru zadrukowanego niczego nie dowodzi, ma jednak znaczenie tam, gdzie nie drukuje się ani jedno zdanie, pod któremby uczony i wymagający redaktor cyfry swej nie położył.

«Ateneum» nosiło dawniej znamię pewnej akademickiej powagi, która szersze sfery czytelnicze onieśmielała, trzymając je zdala od pisma, pełnego zawsze treści świeżej i posilnej. Przemawiano tam trochę zanadto *ex cathedra*, trochę za często używano togi doktorskiej i uwzględniano trochę zaobszernie filozofję i krytykę, ze szkoda innych kierunków nauki i życia. Były to zresztą niedostatki tylko formalistyczne, sownie wynagradzane wewnętrznymi zaletami wydawnictwa. Cokolwiek bądź, wśród ogółu, który na formy dziwne jest wrażliwy, niedostatki te wyrobiły pismu opinię «oschłego», co na jego poczytności szkodliwie się odbiło. Miesięcznik doskonalili się coraz bardziej we-

wnętrznie, dochodził do coraz większej równowagi działów i coraz głębiej sprawy społeczne poruszał—ogół jednak zachowywał się wciąż względem niego nieufnie.

Na szczęście, nieufność ta już od zeszłego roku ustąpiła. Ustąpiła, dzięki pewnym ustępstwom, poczynionym przez surową redakcję dla «tłumu». Z pobłażliwym na ustach uśmiechem dano «tłumowi» zamiast dawniejszego, sinego i chropawego papieru, atlasowo-gładki i liljowobiały weliń, artykuły poczęto składać pięknym i ozdobnym drukiem, rozszerzono wiersze i rozwidniono stronicę, przetkano pszeniczny łan tekstu kwiatkami zgrabnych winietek, i obleczono całość w wytworną i artystycznie piękną okładkę.

Drobnostka to niby — wydała wszakże rezultat wcale nie drobnostkowy. Gładkie i wypięknione zewnętrznie zeszyty straciły odrazu dawniejszą surowość wyglądu i przynęciły do siebie najpierw oczy a potem uwagę całego tłumu wykwiłtnisiów literackich, których w równym stopniu drażni *hiatus* w wierszu i błąd stylowy w prozie, jak nieestetyczny format książki i niemila dla oczu barwa papieru.

A wypięknienie owo nie ograniczyło się na samym tylko wyglądzie. Po całym wydawnictwie przebiegł prąd ożywczy, odmładzający, pod którego działaniem pleśń

wie a zaczyna choroba. Ten stan pośredni trwać może czas dłuższy, ten obszar pograniczny utrzymywać się może w mniejszej lub większej rozciągłości, a potrzeba dłuższej i sumiennej obserwacji, aby nabyć przekonania, czy pomimo wszystkich warunków danych, tak dalszych jako i bliższych, już zerwana została nić pomiędzy przeszłością a teraźniejszością.

Tym wątpliwościom najwymowniej daje wyraz Szekspir w znakomitych dwóch typach obłąkanych, które stworzył: w Ofelji i królu Learze. Jasnowłosa, nadobna córka północy, pełna zacości, poświęcenia i dziewiczej łagodności, spostrzega z przerażeniem, że ten, o którym przypuszczała, iż ją kocha, a który po jej śmierci dopiero zwierza się, że ją rzeczywiście kochał, i to więcej, aniżeli tysiące braci kochać może, popada, według jej przekonania, w obłąkanie, bo on dziwnym sposobem uznał za stosowne dręczyć najbardziej tę, którą kochał najwięcej; ona zrazu tak szczęśliwa, jest zanadto słaba, aby oprzeć się ciosowi, tak nagle w nią godzącemu; mieszają ją naprzód nierozsądne uwagi ojca, oraz niemniej nierozsądne, a nawet brutalne, napomnienia brata, a kochanek, zamiast wesprzeć to wątłe stworzenie, przychodzi do niej właśnie w chwili, kiedy uznaje za potrzebne udawać obłąkanego, i jakby naumyślnie po raz pierwszy właśnie wobec niej odgrywa nieszczęsną, przerażającą swą rolę; a gdy po raz drugi z nią się spotyka, staje się brutalnym, obrażając wszystkie jej uczucia; wtedy widzi ona nagle całą grozę położenia (akt III, sc. I) i, jakby zgrzyt żelaza po szkle, słyszymy rozpaczliwe jej słowa: «Biada mi, zem musiała ujrzeć co widzę, widzieć com widział», słowa, któremi poeta, jak niektórzy przypuszczają, oznacza granicę między jej zdrowiem a rozpoczynającą się chorobą. Ale ten, który instynktowo odczuwał wszystkie zmiany umysłowe, nie chciał, bo nie mógł, granicy takiej oznaczyć; byłoby to wprawdzie imponującym dla nielekarza, gdyby go zrobiono świadkiem naocznym takiej naglej przemiany, ale ona nie byłaby zgodną z rzeczywistością, bo natura nie popisuje się takimi skokami, na efekt

obliczonemi. Że Szekspir tak nie myślał, że przeciwnie chciał podać tylko dalszy a ważny motyw choroby, ale nie chorobę samą, wynika ztąd, że jeszcze raz wprowadza Ofelję w scenie teatralnej, kiedy to kochanek, siedząc u jej nóg, przypatruje się swemu dziełu, owemu przedstawieniu na scenie. Wtedy Ofelja nie jest jeszcze obłąkana, rozmawia bowiem z Hamletem, prostuje jego rzekomy błąd co do daty śmierci ojca, zwraca uwagę swoją na przedstawienie i na słowa kochanka, którego udawanie nawet zaczyna odgadywać, ale ciągle brutalne, a teraz już wcale niepotrzebne, traktowanie jej przez niego, nie pozwala jej ochłonąć z wrażeń poprzednich; do tego wszystkiego przychodzi śmierć ojca z ręki kochanka. Ofelja znika z widowni, tak, że pierwszych objawów jej obłąkania nie widzimy; obłąd jej wybucha za sceną, jak nam to opowiada Horatio (akt IV). Raz wprowadza ją poeta jakby dla klinicznego demonstrowania, że zapadła na obłąd miłosny, wnet atoli usuwa ją nazawsze, bo ona za sceną ginie w wodzie. Widzimy, że Szekspir z wielkim taktem artystycznym nie tylko główne objawy obłąkania usuwa z przed oczu widza, ponieważ obłąkany wrażeń artystycznego nie czyni, ale nadto ze znajomością rzeczy pozostawia obłądowi czas do rozwoju.

Prof. L. Blumenstok.

(D. C. N.)

Z berlińskiej wystawy obrazów.

Berlin, 30 maja.

Idziemy po ładnym moście Moltkego, świeżo ukończonym i odsłoniętym właśnie w dzień pogrzebu feldmarszałka, wkraczamy na Moabit, i tuż zaraz znajdujemy się przed bramą wystawy, na której wielka karta obwieszcza cenę wstępu. Ponieważ to nie jest ani pierwszy dzień wystawy, ani drugi, więc płacimy bardzo umiarkowaną cenę: 50 fenigów, co jak 30 centów. Schodzimy po schodach, wśród niewielkich kłębów i wodotrysków, do głównego gmachu, dziwiąc się, że tak

mało przestrzeni wolnej koło niego, dopóki nie dowiedzieliśmy się, że park wystawy ze swemi sadzawkami, kioskami, orkiestrami, piwiarniami, *etceterami* oddzielony jest od głównego gmachu murem miejskiej kolei żelaznej, po której co kilka minut przelatują pociągi w tę i ową stronę, trzesąc brudną grzywą dymu, a wieczorem błyskając długim szeregiem jasno oświetlonych okien. Ale ten mur nie jest nie do przebycia, i berlińczyk, zwiedzający wystawę, a stęskniony do piwa, aż kilku arkadami w murze może się dostać do swego nektaru, a zarazem naturalnie i do innych przyjemności.

Wchodzimy do gmachu wystawy, kupujemy gruby tom katalogu i nie wiemy od czego zacząć: tak to zawsze bywa na wielkich wystawach; ilość nas przytłacza. Obchodzić systematycznie sale jedną po drugiej, zatrzymując się przy każdym z kolei obrazie, dobre to na potem, ale żeby odrazu tak zacząć, to na to trzeba urodzić się nad Spreą lub Hawelą. Przechodzimy tedy sale dość szybko, spuszczać się na los, czekając, aż nas coś żywo zajmie, coś głośniejsz zawoła. A przytem szczerze pragniemy spotkać się poprzedziej z naszym malarstwem, występującem po raz pierwszy zagranicą, jako siła odrębna. Niestety, jakoś nie możemy go znaleźć, pomimo planu wystawy w katalogu, pomimo żeśmy w różnych kierunkach gmach wystawy przeszli. Nareszcie dowiadujemy się, że z głównym gmachem łączy się mniejszy gmach, i że nas, t. j. naszych malarzy, tam umieszczono.

Już to układ obecnej wystawy jest tak zawily, jak styl niejednego z uczonych germańskich. Jestto poczęści może winą gmachu, poczęści ztąd pochodzi, że nie wszystkie państwa europejskie wzięły udział w wystawie, jakkolwiek niektórzy artyści z tych państw swoje obrazy poprzysyłali. Nietylko bowiem Francja świeci nieobecnością na wystawie i nie ma osobnego działu dla siebie, brak też zupełny, jeszcze zupełniejszy malarstwa ruskiego, brak malarstwa skandynawskiego. Wyjątek stanowi Danja, która ma dział osobny, dość obficie zapelniony. Otóż trzeba było zamaskować te braki i dlatego urzą-

archiwalna odpadła, pył biblioteczny zniknął i z pod maski zgrzybiałej, Pallas-Atene ukazała twarz, jaką posiada w rzeczywistości: nieśmiertelnie młodą i nieśmiertelnie piękną.

I w formie i w układzie wydawnictwa zaprowadzono zmiany korzystne. Filozofja i krytyka nie przeciążają już treści; w artykułach społecznych omawiane są sprawy świeże, aktualne; rozwinięta szerzej polityka, pozwala w monografiach wyczerpujących sięgać do rdzenia rzeczy, czego prasa codzienna nie czyni; powieść, nowela i poezja gęściej niż przedtem zaplatają barwne kwiecie pomiędzy ciężkie ziarnem kłosa; historia występuje nierzadko pod formą kreślonych plastycznie obrazów; kronika nawet miesięczna usiłuje być rzeźką i dowcipną, a niekiedy i na ciętość się zdobywa...

W zeszytach tegorocznych uderza przede wszystkim wielka różnorodność treści. Niema tu szablonu, niema stałych szufladek, jednym zawsze materiałem automatycznie zapełnianych, niema nawet zbyt wyraźnie zaznaczanych upodobań do pewnych rubryk i do pewnych przedmiotów. Każdy zeszyt przynosi coś nowego; każdy też posiada jedną przynajmniej pracę, która budzi zajęcie powszechne i jest w sferze dziennikarskiej zjawiskiem.

W jednym zeszycie sam redaktor, z właściwą sobie przedmiotowością i gruntownością sądu, rozbiera «Bez dogmatu» Sienkiewicza; w innym Aleksander Kraushar podaje niesłychanie zajmujące «Nowe epizody z ostatnich lat życia imci pana Jana Chryzostoma z Gosławic Paska»; w innym Józef Rogosz rozpatruje polityczne i społeczne sprawy Galicji z wielką swadą i głębszym wniknięciem w przedmiot, w innym jeszcze Cezary Jellenta kreśli pogadankę estetyczną, tak piękną, że sama przez się za dzieło sztuki mogłaby uchodzić.

Wielce ruchliwym i żywotnym jest dział artykułów społecznych. Dotyka on naprzemiennie: spraw miejscowych, najbliższych nas obchodzących («Nowy Exodus», to jest: wychodźstwo ludu polskiego do Brazylii), spraw politycznych jednego narodu («W czeluściach Anglii», «Francja przy końcu 1890 roku», «Listy czeskie» i t. p.), spraw międzynarodowych («O rewizji taryfy celnej», «Separatyzm międzynarodowy») i t. d.

W piśmie, które ma za redaktora artystarchę krytycznego, rubryka sprawozdań i rozbiórów literackich musi być bogatą i celującą. Jest nią też w samej rzeczy. Oprócz wspomnianej już krytyki «Bez dogmatu» (w której Chmielowski odma-

wia bohaterowi powieści prawa do godności typu, i czyni go jedynie chorobliwie niedołężnym osobnikiem), spotykamy w tej rubryce doskonale kreślone obrazy współczesnych piśmiennictw francuzkich i niemieckich. Należałoby w równej mierze uwzględnić i inne piśmiennictwa, boć na Francji i Niemczech świat się nie kończy.

Poezja i powieść — pomimo, że im redakcja ani miejsca ani zachęty nie skąpi — przedstawiają się w tych kilku zeszytach skromnie. Wyobrazicielem pierwszej jest p. A. Lange, który dał kilka utamków, tłumaczonych z Baudelaire'a; drugą wypełniają nowelami swemi Ariel i panna Antonina Morzkowska. Nie zaprzeczając nowelom tym pewnych zalet, muszę jednak zauważyć, że pismo takie, jak «Ateneum», powinno w dziale powieściowym otwierać łamy swe tylko utworom skończone pięknie. Dla polskiego powieściopisarza i nowelisty dostanie się na karty «Ateneum» powinno być takim samym patentem dojrzałości, jakim dla autorów francuzkich bywało, za Buloz'a, «Revue des deux mondes».

Ale w tem miejscu rzeknie pewnie krytykowany redaktor:

— Zkąd brać tych pisarzy dojrzałych, i te skończone piękne utwory?

dzie tak zwane sale międzynarodowe, które nadwierzają jedność podziału.

Daje się to zaraz uczuć w dziale polskim. Niektórych obrazów Matejki, Brandta, Fałata, trzeba szukać gdzieindziej, nie tutaj. Pastelowe legendy Stachiewicza także Bóg wie jak daleko odbiegły od gniazda polskiej sztuki. I wiele innych rzeczy. Ztąd nie w takiej pełni występuje nasz dział, w jakiejby mógł wystąpić. Honorowe miejsca zajmują po jednej stronie: Matejko ze swoim «Skargą» (z którego recenzent berliński zrobił «Husytę, przemawiającego do wyborowego grona») i z rektorskim portretem Stanisława Tarnowskiego; po drugiej stronie Brandt ze swoją «Pieśnią tryumfu». Dwa te obrazy («Skarga» i «Pieśń tryumfu») bardzo dobrze się uzupełniają: jeden przemawia powagą dziejową, drugi wyborną perspektywą powietrza stepowego i kresową zamasztyością. Do prawdziwych ozdób polskiej sztuki należą, oprócz wspomnianych, utwory Siemiradzkiego, Fałata, Bilińskiej i Józefa Chelmońskiego. Jest jeden portret, malowany przez Pochwalskiego, są dwa obrazy Malczewskiego, jeden wielki, zawiązki zapewne do tematu, ale dobry, zapisany w katalogu jako «Des jungen Künstlers Zukunfts-Traum», drugi mały, niedość zrozumiałej treści. Jest parę obrazów z Warszawy, które sławy polskiej sztuce nie przyniosą, np. Hirszenberga «Rodzina S.», ale szczęściem, ten sam artysta naprawia swoją sławę innym obrazem, przedstawiającym «Talmudystów».

O wszystkim pisać niepodobna. Wymieniłem tu najlepsze i najgorsze rzeczy, a teraz chcę zwrócić uwagę na to, co mniej znane, a co pociąga ku sobie jakimś oryginalnym wdziękiem. Do takich należy Siemiradzkiego «Cisza klasztorna», mały obrazek, pełen słońca, ciepła, zieloności i doskonałego spokoju. W południe, pod drzewami w ogrodzie klasztornym, mała dziewczyna siedzi na stole kamiennym, trzymając w ręce pomarańczę, obok niej dwie zakonnice: jedna jej włosy zaplata z tyłu, druga coś pokazuje w książce. Biały mur biegnie wzdłuż obrazu i powiada nam, jak daleko ztąd do gwaru, kurzu i zamętu miasta. Antytezą «Ciszy

klasztornej» jest drugi obrazek Siemiradzkiego, przedstawiający «Powrót z bachanalji», w którym siła lubieżności w wyrazie twarzy bachantki, jadącej na mule czy osiołku, i wpatzonego w nią i tańczącego za nią, w stroju satyra, mężczyzny, doprowadzona jest do najwyższej potęgi. Zdaje się, że nasz artysta umyślnie posłał dwa te obrazki razem, aby pokazać, w jak dalekie od siebie umie uderzać tony.

Fałata są dwa obrazy olejne: «Powrót cesarza Wilhelma II z polowania na niedźwiedzie u ks. Radziwiłła» i «Polowanie na łosie», i jedna akwarela, przedstawiająca myśliwych, polujących na niedźwiedzia z oszczepem. Pierwszy z obrazów olejnych, umieszczony w tak zwanej sali honorowej, gdzie są obrazy, odnoszące się do rodziny cesarskiej, dziwnie odbija prostotą swoją od reszty, tchnącej uroczystym nastrojem, szczególnie od wielkiej apoteozy Wilhelma I, przez Kellera. U Fałata Wilhelm II jedzie jednokonnymi sarneczkami po kopnej, śnieżnej drodze, chwytając ręce w rękawach, i tylko po sympatycznej twarzy, wyglądającej z pod kaptura, nie zaś po akcesoriach i otoczeniu, można poznać, że to cesarz. W «Polowaniu na łosia» w całej okazałości występuje ten rycerz leśny, i za lekką zasłoną drzew jakby czeka na hasło do walki. Ale jakkolwiek znakomite są oba olejne obrazy Fałata, akwarelę muszę wyżej od nich postawić. Tu już nie o krajobraz zimowy chodzi, nie o pokazanie pięknego zwierza, ale o dwie twarze ludzkie i postacie w ostatniej chwili przed natarciem na niedźwiedzia. Jakie skupienie i siła w tych twarzach i rękach, trzymających oszczep! A jak te twarze są swojskie i przy całym nasrozeniu się pocziwe! Nic też prawie nie widzimy w obrazie, oprócz tych dwóch twarzy, tak są na pierwszym planie i tak przykuwają do siebie uwagę widza.

Anna Bilińska przysłała na wystawę cztery portrety; z tych najsympatyczniejszy przedstawia ją sama, ale najświetniejszy, który skupia koło siebie najwięcej widzów, jest portret hrabiny A. de V. Jest tam przepyszna harmonja zielonego

aksamitu z blado-różową karnacją szyi i twarzy. A teraz powiedzmy kilka słów o artyście, który najwięcej nadesłał obrazów i który, z całej naszej wystawy, najwięcej imponuje oryginalnością pomysłów. Jestto Józef Chelmoński z Warszawy. Z ośmiu krajobrazów jego, w pięciu nie widać wcale ludzi, występuje sama natura, ale tak oryginalnie uchwycona, tak poetycznie przedstawiona, że ożywienia ludzkiego nie potrzebuje wcale. Pierwszeństwo trzeba przyznać dwóm bliźnim krajobrazom, przedstawiającym moczary; one też zgromadzają koło siebie widzów. Pełno tu powietrza, przesyconego wilgocią, linja horyzontu ginie w wybornej perspektywie, a z tych łąk i wód stojących wydobywa się jakaś nowa, nieznaną, oryginalną a swojską, melodia. Na jednym z tych obrazów, *nympha palustris*, nadająca mu tytuł, kwitnie w tysiącnych okazach, zdobiąc drzemiące wody białym kwiatem i szerokim liściem kraglawnym, a jedyne istoty, przed którymi swe wdzięki rozkrywa, to dwie strzałki o przezroczystych, zda się, drżących skrzydełkach, unoszące się w powietrzu, a tak na pierwszym planie umieszczone, że zaraz zwracają na siebie uwagę.

Na drugim bliźnim krajobrazie, zatytułowanym «Wiosna», zalana wodą łąka roi się złotem kwieciami. Jestto kraj wodnego ptastwa, które też ukazuje się wdali i odgrywa taką rolę gospodarzy tego świata moczarowego, jaką nad białem kwieciami wodnym, w pierwszym krajobrazie, odgrywają strzałki. Na trzecim płótnie staw, oblany złotem słońca, które zaszło, ale nieba i wód nie przestało jeszcze ozłacać, a na tle tego złota zarysowują się czarne sylwetki żab. Prawdziwe gospodynie tego kawałka natury, zabierają się do wieczornego koncertu. Jest coś mistycznego w tem złocie, łamiącym się z cieniami zapadającej nocy, tak samo, jak jest pewna groza tajemnicza w czwartym krajobrazie, gdzie już noc, wszystko złoto otrząsnawszy z siebie, występuje w całym posępnym majestacie. Widzimy, przy bladym świetle nocnym, gładką, pustą drogę, półkolem zataczającą się wśród leśnej polany, i ta linja drogi,

A ja na pytanie to nic już odpowiedzieć nie potrafię...

* * * *

Ab. [Z Krakowa]. Narodowi trzeba dać *circenses*, a więc za przykładem rzymian magistrat krakowski ustroił swym kosztem «Konika» zwierzynieckiego, aby harcował po mieście dla utrzymania *tradycji*.

Nic przeciw temu mieć nie można, gdyby nie owa nieszczęsna *tradycja* na którą przy «Koniku» wszyscy się powołują. Ta *tradycja* jest poprostu farsą, albo, jeżeli chcecie, kaczką, którą wysiedział dziennikarz Majeranowski, redaktor «Pszczółki», przed kopą lat przeszło wydawanej w Krakowie.

Takie «Koniki», czyli raczej podobne zabawy, są zwyczajem południowej Francji, a spotykają się nawet we Włoszech i Anglii. Jaki ich rodowód, to może obchodzić francuzów, włosów i anglików.

W Krakowie, za Rzeczypospolitej, nikt o «Koniku» nie słyszał. Ani też śladu o nim w kronikach i pamiętnikach. Ci, co znali Ambrózego Grabowskiego, słyszeli z ust jego, że za lat młodszych «Konika» nigdy nie widywał.

Autorem tego zwyczaju, tej *tradycji*, był ów Majeranowski. Kiedy w dwadzieścia kilka lat po upadku Rzeczypospolitej polskiej powstała Rzeczpospolita krakowska, Majeranowski, dla obudzenia ducha narodowego, przywracał rozmaite tradycyjne obchody, a najczęściej je komponował.

Wynalazł też i «Konika», a raczej wziął go od francuzów, którzy za czasów księstwa warszawskiego stojąc załogą w Krakowie, w jakimś ogródku na Zwierzyńcu obchodzili swój zwyczaj narodowy. Naturalnie Majeranowski skomponował całą historję, wynalazł jakichś tatarów, jakichś włóczków, jakąś bitwę po procesji Bożego Ciała, bo fantazję miał większą, niż polowa dzisiejszych poetów. Z czasem rzecz się utarła i ludzie tak w tradycję uwierzyli, że nawet Szajnocha nie wahał się do swojego dzieła «Jadwiga i Jagiełło» wprowadzić «Konika» zwierzynieckiego.

Tradycyjny «Konik» odbywał swe harce naprzód tylko na dziedzińcu klasztoru zwierzynieckiego, później przez lat wiele dochodził do pałacu biskupiego, a po spaleniu Krakowa zaszedł aż na Rynek. Obecnie posuwa się coraz dalej, a onegdaj bił pałką kucharki nawet na ulicy Szewskiej. Ten zapał mu się chwali, ale jeżeli już ta sztuczna tradycja ma być dalej tra-

dycja, to należałoby założyć pewne wędzidła, bo niezadługo «Konik» gotów dojść do Pędzichowa.

Onegdaj także wystąpiła przy «Koniku» nowość: dawniej miał obok siebie cztery chorągiewki, onegdaj rozmaite świecące włócznie i halabardy. Wobec tego byłbym za wysadzeniem ankiety, któraby wyposrodkowała teren dla «Konika» i jego utensylii, boć jeżeli ma być tradycja, niechże się zamknie w pewnych granicach.

Wogóle z temi tradycjami to u nas straszna bieda. Historji mało się uczymy, ale tradycje robimy hurtownie.

Wracając do «Konika» zwierzynieckiego, wyrażam podziw dla mieszkańców naszego grodu. A toć na pogrzebie Mickiewicza tyle ludzi nie było, co onegdaj na «Koniku». Proponuję władzom bezpieczeństwa, aby, jeżeli znowu kiedy rewolucja będzie miała wybuchnąć w Krakowie, — ogłosiły plakatami dla inteligencji występ Modrzejewskiej, a dla «warstw szerszych» «Konika» zwierzynieckiego, a rewolucję jak djabli wezmą, jak projekt pomnika Mickiewicza na Kleparzu.

linja drzew, dwa jakieś ptaki nocne, spadające na drogę, tajemniczo gospodarujące wśród pustki i ciemności,—to wszystko właśnie wywołuje wrażenie, o którym wyżej wspomniałem. Więcej dziwnym niż oryginalnym jest krajobraz zimowy, gdzie oprócz kawałka roli, pokrytej śniegiem, i kilku kuropatw, nic więcej nie widać. Ale przy tylu innych pięknych pomysłach, wolno czasem i dziwaczyć.

Dwa inne krajobrazy Józefa Chełmońskiego, których już nie będę opisywał, ale które zasługują na wszelką pochwałę, przedstawiają: polowanie na głuszcę i drogę piaszczystą wśród lasu. Osmego krajobrazu, który w katalogu ma tytuł: «Wieczór jesienny», pomimo pilnego szukania, nie mogłem znaleźć. Z obrazów Jana Chełmińskiego najkorzystniej usposabia dla tego artysty «Powrót Napoleona z Moskwy». Pomijam niejedną rzecz godną uwagi; wspomnę tylko jeszcze o rzewnym obrazku rodzajowym Zdzisława Jasińskiego, p. n. «Chora matka» i o Weissonhafa «Cmentarzu białoruskim»; w tym ostatnim jest dużo poetycznego nastroju. W końcu dodać muszę, że między akwarelami, jak zawsze, świeci Kossak swoją stadnią polską, a między rzeźbami Weloński swoim «Gładjatorem».

A teraz zobaczymy, co się dzieje na obcych horyzontach. Niemiecka sztuka, która dzieli się na cztery czy pięć szkół (Monachjum, Drezno, Karlsruhe, Düsseldorf i Berlin zapewne), rozpostarła się mnóstwem płócien i płócienek, ale z tej ilościowej potęgi wieje usypiająca jałowość i szablonowość; i ktoby chciał coś prawdziwie pięknego i oryginalnego z nowszej sztuki niemieckiej obaczyć, niech idzie nie na wystawę, ale do Narodowej Galerii, gdzie, oprócz większych kompozycji Menzla, znajdzie miłe rodzajowe obrazki Defreggera, pełen grozy poetycznej «Pochód śmierci» Spangenberg, «Gonitwę za szczęściem» Henneberga, «Dzień świąteczny» Scheurenberga i parę innych rzeczy prawdziwie pięknych. Na niemieckim dziale wystawy niema nic, coby się z tem równać mogło.

W szkole monachijskiej najwięcej może oryginalności, tylko że ta oryginalność ma w sobie coś chorobliwego. W jednej z sal, gdzie ta szkoła się skupiła, wiszą naprzeciw siebie dwa wielkie obrazy, z których jeden można nazwać czerwonym, a drugi zielonym, bo, spojrzawszy na nie w pierwszej chwili, nic się nie widzi oprócz tych kolorów. Pomysł obrazu czerwonego niejasny: młoda, ślepa kobieta idzie z ciężkim dzbanem przez pole kamieniste i, jak okiem sięgnąć, pokryte czerwonym makiem i kijem drogę upatruje. Mistycznie to wygląda, ale ostatecznie nie wiemy, co znaczy ten ocean czerwonego maku. W obrazie zielonym myśl zrozumiała: długa, zielona, strzyżona aleja zapełnia cały obraz, a na pierwszym planie w tej alei siedzi zakonnica. Jestto obraz pokrewny treścią obrazowi Siemiradzkiego, o którym wyżej mówiłem, ale spokój i cisza klasztorna u tego ostatniego—podług mnie—milsza, weselsza i słodniejsza.

Józef Tretiak.

(BOK. NAST.)

Z wojny domowej 1871.

(Dokończenie).

Po zupełnem załatwieniu się z komuna, stronnictwo porządku moralnego powzięło myśl wystawienia pomnika, świadczącego

na wieczne czasy o szczęśliwie dokonanej operacji wyrznięcia tego «raka» ze społecznego ciała Francji. Po wielu rozprawach i projektach zgodzono się wznieść na szczycie Montmartre'u, gdzie w d. 18 marca 1871 zamordowani zostali: generał Lecomte i Clement Thomas, kościół wspaniały, któryby był niejako widomym znakiem pokuty i zadośćuczynienia za mordy i zbrodnie, spełnione w ciągu dwumiesięcznej gospodarki anarchistów. W roku bieżącym (1891) konsekrowano właśnie nowozbudowaną świątynię, która, według zapewnień «Figara», kosztowała 24 miliony franków, zgromadzonych w drodze składek prywatnych. Komitet kierujący, w celu ściągnięcia funduszów, użył — jak zapewniają dzienniki — oryginalnego sposobu: za pewną, mniej lub więcej wysoką opłatę, sięgającą od 120 do 100,000 fr., imiona ofiarodawców wyryte zostały na kamieniach gmachu, na jego kolumnach, oknach kolorowych lub dzwonach. Świątynia jest w stylu bizantyńskim — i wygląda na wierzchołku góry wspaniale. Rozmiary kościoła olbrzymie; potwornej wielkości serce głównego dzwonu poruszone jest za pomocą maszyny parowej, — słowem, wszystko wskazuje, że budowniczy katolicki współzawodniczył tu poniekąd w pomysłach i wykonaniu z Eifflem, twórcą sławnej wieży na wystawie 1889 r.

W ogólności atoli, nie widać z pamiętnika Goncourtów, ażeby za komuny klaszki powszechne lub straty osobiste dotkliwszymi były, niż w czasie oblężenia Paryża przez wojska niemieckie, z wyjątkiem, ma się rozumieć, zakończenia katastrofy, które okropnością swą przeszło najdziksze sceny wojen barbarzyńskich. Represja była straszna, nieublagana, zjadła. Ilu wtedy ludzi zginęło od kuli i bagneta u doraźnej egzekucji wojennej, nie wiadano ani narazie, ani potem, gdyż wszystko się działo wśród największego zamętu i rozwścieklenia. O zamknięciu krwawego dramatu Goncourt, pod poniedziałkową datą 29 maja, donosi co prawda bardzo lakonicznie: «Odczytuję na murach proklamację Mac-Mahona, oznajmiającą, że dnia wczorajszego o godzinie 4-ej z południa wszystko się skończyło... Otoczeni na cmentarzu Père-Lachaise komuniści, w połowie jednej się poddali, w połowie zaś drugiej, nie chcąc złożyć broni, wykluceni zostali po grobowcach, w których wnętrzu szukali ostatniego ratunku... Lecz zanim do tego rozwiązania przyszło, któż policzy poległych w ciągu tygodnia na barykadach, rozstrzelanych w ogrodach, szopach, stajniach, dziedzińcach i ciemnych korytarzach domów, z których niekiedy krew się wylewała po schodach jak woda z rynn podczas nawałnicy!

Oto jest obrazek jednego z takich objawów sprawiedliwości doraźnej: «Niedziela, 28 maja... Spostrzegam naraz tłum uciekających, jak gdyby przed szarżą wojska, podczas zaburzeń ulicznych. Ukazują się jeźdźcy, groźni, z obnażonymi pałaszami, wypierający bokami i tyłami swych koni ludność z ulic na trotuary. Pośród nich postępuje gromada mężczyzn, na których czele idzie indywiduum z czarną brodą, z podwiązanym czołem. Wpada mi także w oko drugi, prowadzony pod ramię przez dwóch towarzyszy, jak gdyby go siły opuściły. Ludzie ci są bladzi przerażająco, a wzrok mają niepewny, zamglony, który jeszcze w tej chwili przed sobą widzę... Słyszę kobietę, jak uciekając krzyczy: «Przekleństwo mi, zem tutaj przyszła!» Obok mnie okrągłutki, rumiany mieszczuch liczy na głos: jeden, dwa, trzy, cztery... Jest ich dwudziestu sześciu.

Eskorta, regulująca krok swych koni w ten sposób, ażeby jeńcy biedzi musieli co tchu starczy, wpada nareszcie do koszar Lobau — i wrota za nią zamykają się natychmiast, z trzaskiem i pośpiechem niezwykłym... Niezupełnie jeszcze dobrze rozumiem, o co chodzi, choć dręczy mnie niepokój jakiś nieokreślony, kiedy mieszczuch mój tłusty ozwie się naraz: — «Niedługo to będzie historia, posłyszycie zaraz pierwsze rrrra!» — «Co za rrrra?» — «A no rozstrzelają ich przeciw... Istotnie, w tejże niemal chwili słyszeć się daje przygluszone odgłos wybuchu, jakoby pęknięcie czego zamkniętego wśród ścian nagich. Następuje wnet potem drugie, trzecie, czwarte, piąte mordercze rrrra, — jest chwila przerwy — i znów rozlega się trzaśnięcie szóste, a za niem dwa dalsze, zmieszane, prześcigające się nawzajem... Zdawało się, że końca temu nie będzie. Zalega nareszcie milczenie... Wszyscy doznają jakby ulgi pewnej, każdy odetchnął, — gdy naraz ostro przeszywa powietrze jeden wystrzał ogłuszający, za nim drugi — w końcu trzeci i ostatni. To są — powiadają — tak zwane «ciosy miłosierdzia», udzielane przez jednego z konstabłów tym, którzy jeszcze dyszą... Jednocześnie z bramy koszar wypada — niby kupa ludzi pijanych — pluton egzekucyjny, którego broń tu i owdzie rumieni się krwią świeżą u ostrza bagnatów. Podczas, gdy dwa zakryte wozy wjeżdżają na dziedziniec, z wnętrza wysuwa się figura księdza; chude jego plecy, parasol i niepewne kroki, rysują się czas jakiś przedemną na opasującym koszarach murze...»

Przez ceremoniał powyżej skreślony przeszło w Paryżu, od 22 do 29 maja r. 1871, to wszystko, co schwytane było z bronią na ramieniu, na poddaszu, w komorze czy w podziemiu, a nadto spora część tych, co nie zdążyli wczas wypruć z jedynych swoich pantalonów czerwonego pasa gwardji narodowej, lub zedrzeć z czapki kompromitującego numeru bataljonu. Zresztą, często nie trzeba było i tyle, żeby się dostać pod koszarowe owe rrrra! Wystarczyło wymówić przed oficerem lub kapralem z cudzoziemską swoje nazwisko, lub nie odemknąć w mgnieniu oka, na pierwsze stuknięcie kolby, drzwi swego pokoju na czwartym piętrze. Z tych nawet, co narazie ocaleli i tylko chwilowo, dla bliższej indagacji zatrzymani zostali, nikt jeszcze za życie swe ręczyć nie mógł. Do kupy podchodził urzędnik cywilny lub wojskowy, patrzył to jednemu, to drugiemu w oczy, i czynił mu przed nosem gest ręką — na lewo lub prawo. Lewo znaczyło często rrrra! często etap dalszy; prawo niekiedy etap, niekiedy znowu rrrra! O wrażeniu, jakie w chwilach takich odbierali skazani na rrrra! nie oczywiście nie wiemy; o drugich możnaby wiele tomów napisać, z Goncourtem do wspólni. Poprzestaniemy na jednym tylko ustępie pamiętnika:

Piątek, 26 maja. Idąc wzdłuż plantu kolei żelaznej przy stacji Passy, spostrzegam otoczony wojskiem tłum mężczyzn i kobiet. Są to jeńcy na wymarszu do Versailles. Dużo tych jeńców. Słyszę oficera, powiadającego do pułkownika, przy doręczeniu mu kartki: 407, z których kobiet 66. Mężczyzn ustawiono szeregami po ośmiu; dla bezpieczeństwa przewiązano im ręce postronkiem: lewą prawobrzeżnego do prawej lewobrzeżnego. Wszyscy są w tym samym stanie i ubraniu, w jakich pochwyteni zostali, w większej części bez czapek, z włosami, przyklejonymi do czoła i twarzy od drobnego deszczu, padającego od rana. Niektórzy okryli głó-

wy chustkami w kratki błękitne. Inni, przemoknięci, tula do piersi nędzny paluszek lub kawałek chleba. Ludzie to wszelkich stanów i kondycji: robotnicy o surowych twarzach, rzemieślnicy w kurtkach, obywatele w kapeluszach nieurzędowych, wojskowi o trupich twarzach, — figury zidjociałe, dzikie, obojętne, milczące! Takież przemieszanie wśród kobiet: obok zszarganego perkaliku suknia jedwabna, obok wyrobnicy — pani, obok młodej dziewczki — sędziwa matrona. Ale na żadnej z tych twarzy niewieścich nie widzisz zniechęconego poddania się mężczyzn. Pałają one złością, skrzą się ironją. Niejedne źrenice pałają tu jak u obłąkanych. W liczbie tych kobiet jest jedna nad wyraz piękna, — piękna niezłomna pięknoscia młodej Parki. Brunetka ta, o cerze śniadej, oczach jak ze stali, o policzkach, palających od łez wczorajszych, w postawie wyzywającej urąga i złorzeczy oficerom i żołnierzom, zasypując ich obelgami, wychodzącymi z ust i z gardzieli tak zaciśniętych z gniewu i oburzenia, że więznią w nich słowa i dźwięki... Dwie czy trzy dziewczyny chciały ukryć swe twarze pod zasłoną, lecz podoficer, nie syt okrucieństwa, machnął szpicrutą po woalkach, krzyząc: «Ej wy, precz z temi szmatkami, ukażcie swe oblicza łajdaczek!» Deszcz się wzmaga. Kilka kobiet zarzuciło sobie na głowy spódnice... Dała się słyszeć komenda. Łańcuch kawalerzystów zarzucił karabinki na plecy i wy dostał pałasze. Oficer począł mówić głosem donośnym do jeńców: «Ktokolwiek wysunie rękę swą z ręki sąsiada — śmierć!» — i w ciągu krótkiego jego przemówienia słowo «śmierć» wracało po raz kilka, w towarzystwie suchego dźwięku karabinów, nabijanych w tej chwili przez pieszy łańcuch eskorty...

J. T. H.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 9 czerwca.

strejkowania. Kwestja syndykatów. Otwarcie nowej bazyliki «Serca Jezusowego». Mityng monarchistyczny. Systemat parcelacyjny, zastosowany do budowy kościoła. Spółka akcyjna kościoła św. Franciszka. Wyścigi. Tryumf «totalizatora». Tryumf francuzkich stajni. Sprzedawanie obrazów i autografów. Szczątki archiwum księgi w Paryżu. Z Kółka polskiego.

Koleje żelazne, zawstyżone tem, że się dały wyprzedzić omnibusom na strejkowym torze, biorą przed się powetować czas, stracony. Oto ostatnia wiadomość ze sfery ruchu społecznego. Pierwszy to, jeżeli się nie mylę, a nie ostatni owoc dwuznacznej polityki rządu, a nie dwuznacznej interwencji opinii publicznej w tej palącej kwestji. Jeżeli się nie mylę także, przewidziałem ten rezultat. Zdaje się, iż tym razem skończy się na pogrózkach. Ale — tor otwarty. Doczekaliśmy się już przecie stanowczego zsolidaryzowania się gabinetu z programem socjalizmu urzędowego. P. Constans wniósł projekt kasy emerytalnej dla robotników. Obliczono, że kosztować ona będzie, za lat 20, 100 milionów rocznie. Ale o to nie troszczy się rząd terazniejszy.

Rząd terazniejszy zerwał się temi dniami na równe nogi, w osobie p. de Freycinet, gdy go oskarżono o słabość. — Kto to powiedział? — zawołał prezes rady ministrów, drzącym od wzruszenia głosem. — Ja — oświadczył spokojnie p. Horacy de Choiseul (z lewego środka, choć Choiseul). — A! to co innego.

Chodziło o syndykaty. Sądzę, iż dla każdego przypatrującego się z uwagą tutejszym stosunkom społecznym, nie może być żadnej wątpliwości co do roli, którą przyszłość przeznacza w organizacji klas robotczych, tej wykształcającej się powoli formie organicznej. Byłby to, odezwano się już z tem tysiąc razy, powrót do dawnego cechowego ustroju. A już! Zupełniejszy nawet, jak myślę, niż powszechnie przypuszczanem bywa. Był, jak wiadomo, w ówym ustroju, pewien żywioł despotyczny, wręcz napozór przeciwny nowoczesnym aspiracjom. Odnajdzie się i on także w nowej ewolucji. Tylko działać będzie z dołu, nie z góry, jak dawniej. Wniosek, podług którego dyrektor fabryki, odprawiający robotnika, należącego do syndykatu, popełnia przestępstwo (*délit*), zjednął sobie przychylność tutejszych prawodawców, uzyskał już niejako sankcję legalną. Nie trudno domyśleć się, dokąd ta droga prowadzi. Rząd przypuścił ze swojej strony, iż służy mu przynajmniej prawo nieuznawania tego majestatu nowej syndykalnej władzy w ciablach, w skład których wchodzi żywioły, nie mające nic wspólnego z właściwymi stosunkami robotczymi. Obok pierwszego lepszego zakładu fabrycznego, tworzy się, pod nazwą syndykatu, klub, złożony z kilku dziennikarzy bez zajęcia, polityków bez mandatu, karczmarzy, polujących na klientelę i t. d. Tworzy się i zabiera się do bałamucenia sąsiedniej, spokojnej dotąd, rzeszy pracowników. Dyrekcja fabryki odwołuje się do rządu. Rząd odwołuje się do prawa. Zelanci syndykalnej agitacji w izbie odwołują się do interpelacji.

— Ależ to nie syndykat! — protestują obrońcy rządowej powagi. To proste stowarzyszenie, przeciwne formą swoją i duchem swoim literze i duchowi obowiązującego prawa. — A więc trzeba odmienić prawo. — Dobrze! przygotowujemy nowy projekt — oświadcza p. Constans. — Nie, nie chcemy czekać. Trzeba nam zmiany zaraz, dziś jeszcze! — Jutro! — błaga p. de Freycinet. I staje zgoda na jutrze, na przekształceniu w 24 godzin organizacji, której obmyślenie i uprawnienie zabrało trzy lata czasu! I ta droga dokąd prowadzi — przewidzieć łatwo.

Ciekawa rzecz jak się ta polityka rządu znajduje wobec nowej, zawieszanej nad nią interpelacji z powodu uroczystego otwarcia sławnej «Bazyliki Serca Jezusowego» na wysokościach tutejszego Awentynu, na pagórku Montmartre, panującym nad Paryżem. Chodzi znowu o cofnięcie uchwały, mocą której w r. 1873 przybytek ten, «poświęcający Francję Serca Jezusowemu» (*sic*), uznany został *d'utilité publique*. Nie ulega wątpliwości, iż uchwała ta dziwnie licuje z obecnym nastrojem tutejszych umysłów. Ale dowodzi to tylko tego, że umysły tutejsze podlegają szybkim ewolucjom. Projekt prawa, utwierdzony ową uchwałą, przedstawiony był swojego czasu przez Juljusza Simon. I franmasonerja miewa swoje ewolucje. Zkądinąd praktyczny rezultat nowej uchwały, obalającej poprzednią, nie może jak tylko być żadnym obecnie, albo prawie żadnym. Chodziło swojego czasu o to, aby wznieść się mająca świątynia zyskała charakter «osobistości prawnej» (*personnalité légale*). Od tego bowiem zawisła finansowa wykonalność przedsięwzięcia, którego koszt przenosi już obecnie 30,000,000 fr. Tytuł «*d'utilité publique*» odpowiadał właśnie tej potrzebie, i miliony zostały zebrane, i kościół stanął. Przecież o rozwaleniu go nie będzie chyba mowy! Skończy

się więc wszystko na prostej demonstracji, a raczej na kontr-demonstracji. Bo i samo otwarcie świątyni, kilka dni temu dokonane, miało znaczenie czysto demonstracyjne. Kościół mógł tak samo być otwartym rok, albo dwa, albo trzy lata temu. Budowa nie jest więcej skończoną dzisiaj, jak była przed trzema laty. Na koniec wypadnie jeszcze zapewne poczekać lat kilkadziesiąt. Jeżeli wiem dobrze, — zaimprovizowane «otwarcie» posłużyć miało do usprawiedliwienia ogromnego napływu pobożnych pątników, która to pielgrzymka zejść się znowu miała z walnym mityngiem, na którym nowy zastępca hr. Paryza, hr. d'Haussonville, wygłosił wielką programową mowę. Jakoś nie udało się to zupełnie. Mowa p. d'Haussonville była długa, ale mityng błady. Oklasków oczywiście nie zabrakło, ale przypomniał mi się nieboszczyk Waga, czytający mowę nieboszczyka Wołowskiego w senacie i odzywający się swoim, nie dającym się zapomnieć, naiwności udającym tonem: — Panie senatorze, co to znaczy? Widzę ciągle między ustępami mowy pańskiej: «*mouvement*», «*bruit*» i t. d. A nie widzę, abyś pan mówił coś nadzwyczajnego...

Tak samo zresztą mityng, jak poprzedzająca go nabożna uroczystość, odbyły się spokojnie, pod protekcją policji, która kilka dni temu nie chciała protegować furmanów omnibusowych, nie mających ochoty do strejkowania. Ztąd też przyszła interpelacja.

Nowa świątynia nie ma zresztą, sama przez się, nic osobliwego. Aby zrozumieć doniosłość dokonanego wysilenia i ogrom podjętego nakładu, trzeba wiedzieć, że trzydzieście metrów granitu chowa się pod ziemią w olbrzymich podwalinach, których wymagała natura gruntu. Utopiono tam 17 milionów fr. Styl budowy neo-bizantyński, parafrazujący stare wzory i w gruncie rzeczy nijaki. Może zapomniano o tem, że kiedy minione wieki szukały wyrazu dla swoich religijnych uczuć i natchnień, tedy nie oglądały się na przeszłość, ale stwarzały sobie oryginalną formę i narzucały ją przyszłości. Toć nawet wielki ruch przemysłowy, święcący swój tryumf przed dwoma laty na placu Marsowym, zdobył się na obleczenie swojej wspaniałości nowym kształtem, na wyszukanie w wiązaniach żelaza i kamienia nowych harmonij...

Jest jednak coś nowego i oryginalnego w pomysle, któremu Paryż zawdzięcza tę jedną więcej ozdobę murów swoich. Ta, przed laty dwudziestu blisko podjęta budowa, przedstawia się przedewszystkiem jako szczęśliwie obmyślana i przeprowadzona finansowa operacja. Dla zebrania trzydziestu milionów, podzielono wznieść się mającą świątynię na kawałki, rozparcelowano ją niejako, i ogłoszono olbrzymią licytację. Pojedynczy słup marmurowy dosięgnął ceny 50,000 fr., z prawem dla nabywcy wypisania swojego nazwiska na marmurze i wyrycia na nim swojego herbu. Za 300 fr. można było nabyć pojedynczy kamień z tym samym przywilejem. Nie zabrakło nabywców. *Vanity-fair*, powiedziałby moralista angielski.

A że oryginalne pomysły zawsze znajdują naśladowców, którzy częstokroć dalej posuwają zastosowanie wynalazku, więc przed niedawnym czasem rozeszła się wiadomość o puszczaniu na akcje kościoła tutejszego pod wezwaniem św. Franciszka. I nie była to czcza pogłoska. Kościół ten, a raczej kościółek, istniejący w pobliżu parku Monceau, w szybko zaludniającej się dzielnicy miasta, jest już dziś zaszczupłym. Opodal leżą dotąd od-

logiem obszerne place. I oto przyszła proboszczowi myśl utworzenia towarzystwa akcyjnego, któreby nabyło te place, wykupowało je, i obróciło część ewentualnych zysków na budowę nowego, obszerniejszego kościoła. Myśl, nie mająca w założeniu nic zdroźnego oczywiście.

Abym skończył z fluktuacjami polityki rządowej i parlamentarnej, donieść jeszcze muszę o ostatecznym rezultacie kampanji, podjętej przeciwko zakładom wyścigowym. Prawo, przywracające «totalizatorowi» jego dawniejsze przywileje, uchwalone zostało 3 czerwca, a, w ciągu trzech dni następnych, obrót pieniężny wskrzeszonej instytucji wyniósł przeszło 3,500,000 fr. Wielki wyścig o nagrodę miasta Paryża nie był mimo tego bardzo świetnym, dla braku z jednej strony słońca, którego nie widzimy już tutaj od sześciu tygodni, a z drugiej strony angielskich współzawodników, którzy zaczynają tracić ochotę do mieszania się z tutejszymi biegunami. Osobliwy to naród! Jak się weźmie do czego, tedy iść z nim o lepsze ani rusz. Szczęśliwy, od natury ubłogosławiony kraj! Tylko naród i kraj nie zawsze chcą korzystać z tego, co im przyroda dała. Stajnia pana E. Blanc, którego dwa konie były onegdaj na przedzie, a trzeci, oniemal zwycięzca w angielskim Derby (był tam drugim), biegł na ogonie, dla kompanji i od przypadku, — jest dziś, według zdania anglików samych, najpierwszą w świecie.

W sferze artystycznej, wypadkiem ubiegającego tygodnia była sprzedaż galerji obrazów pana Roederer. W przeciągu 50 minut rozkupiono kilkadziesiąt płócien za 1,100,000 fr. Prosty pastel, mierzący 35 cent. wysokości i 50 cent. szerokości, reprodukcja oryginalna sławnego «L'Angelus» Millet'a, nabytym został za 100,000 fr.

Kilkoma dniami później byłem, na innej licytacji, świadkiem dość zabawnej sceny. Sprzedawano zbiór autografów; zwałił mnie zaś tam numer 128 katalogu, obwieszczający o bulli oryginalnej i własnoręcznie podpisanej Syxtusa X, którą tenże papież przesał Jerzemu Radziwiłłowi, biskupowi wileńskiemu, dla potwierdzenia godności kardynalskiej, nadanej mu przez Grzegorza XIII. Jakim sposobem dokument ten dostał się z Nieświeża, gdzie zapewne był niegdyś przechowywanym, do rąk paryżkiego handlarza, dowiedzieć się nie mogłem. Zawiodła mnie zaś i nadzieja przywrócenia go prawym posiadaczom, albo przynajmniej polskim rękami. Nabywców było niewiele, licytantów energicznych mniej jeszcze. Sprzedawały się dziesiątkami listy monarchów, sławnych ludzi, a nawet papieży, po przystępnych cenach. List cesarzowej Eugenji poszedł za 20 fr.; list Wiktora Hugo za fr. 11; list Piusa IX za fr. 25. Aliści zjawił się świadek papieru zabazgrany piórem Karola Rotszylda, jednego z synów Mayera-Anzelma Rotszylda, założyciela dynastji. Piśmo treści obojętnej, ze wzmianką, jeżeli się nie mylę, o jakiejś przesyłce truflii. I oto, ku wielkiemu zdumieniu i wielkiej ucieście obecnych, dwóch przedstawicieli potężnej firmy jęło wydzierać sobie ten kawałek bibuły, której cena z 10 fr. podskoczyła w mgnieniu oka do 590 fr. I od tej chwili jakby inny wiatr zawiął w spokojnej dotąd salce ponurego Hôtel des Ventes. Gdy przyszła kolej na numer 128:

— *Il y a marchand à 500 fr.!* odezwał się chrapliwy głos jakiegoś handlarza. Opuściłem salę w chwili, gdy ktoś opodal stojący odezwał się z niemłą dla polskiego ucha, a słuszności, niestety, nie pozbawioną uwagą...

Tytułem odwetu, pośpieszam z miłą dla uszu polskich wiadomością, że *wenta*, urządzona w tym roku staraniem księżny Dominikowej Radziwiłłowej, na rzecz naszego tutejszego zakładu dla starców i sierot imienia św. Kazimierza, przyniosła przeszło 13,000 fr., to jest więcej, niż w latach zeszłych dawał koncert z *wentą* razem. Nie mogę jednak powstrzymać się od wyrażenia żalu, iż nasz św. Kazimierz potrzebuje nieodzownie pomocy z tego źródła, które uważam za jedno z najmiększych źródeł w stolicy, kędy, jak wiadomo, wszyscy skarżą się na nieczystość wód i niedostatki kanalizacji. Wiem, iż obok błot i bagien, płynąć mogą kryształowe zdroje. Jestem najzupełniej przekonany, iż pod firmą, która jej przysługuje, *wenta* na rzecz polskiej naszej instytucji nie podlega, samo przez się, żadnemu zarzutowi. Ale kiedy ją widzę, obok stu innych, rozkładających przez miesiąc cały swoje rupiecie, swoje targi, swoje reklamy, swoje zaloty i całą pstrą kołowaciznę tutejszej «światowej dobroczynności», w tym uprzywilejowanym «bazarze» przy ulicy de la Boétie, który tak dobrze nosi swoje imię, — serce mi się ściska mimowolnie. Bazarowa to doprawdy dobroczynność! Pewna *mondaine* zapytywała mnie w tym roku o formalności, potrzebne dla uzyskania prawa sprzedaży w tym wspólnym sklepie.

— A na jaki cel pragnie pani sprzedawać? — zapytałem.

— Nie wiem jeszcze.

Polecam tę odpowiedź autentyczną, uważając tych, których obraziłyby mogły wyżej wyrażone ustrzeżenia. Zdaje mi się, iż wiem co mówię. Tak, jak wiedziałem co mówiłem, pisząc o *dobroczynnych koncertach*, których mieliśmy większy niż kiedykolwiek nawał w tym roku, choć miałem nieszczęście podobno narazić się kilku osobom mojami słowy. Znam dwa sposoby wyzyskiwania własnego talentu na cel dobroczynny. Gdyby podobało się Paderewskiemu dać jutro koncert na rzecz św. Kazimierza, prosiłbym go, aby mi powierzył wszystkie bilety, zaniósłbym je do pierwszego lepszego sklepu muzycznych i byłbym pewnym rezultatu. Byłaby to prosta *ofiara* wielkiego talentu. Paderewski może zrobić taką ofiarę. Niewiele, nawet tu w Paryżu, może naśladować go w tym względzie. Innym zostaje inna droga. Drukują się bilety i rozsyłają się znajomym, roznoszą się po domach, wtykają się w miłosierne ręce. Z najszlachetniejszym, być może, celem, talent służy tu tylko jako *pretekst* do prostej zebrańki. Zebrania zaś w celu szlachetnym może być szlachetną także, ale jest zebrańką.

W ostatnim numerze tutejszego «Wolnego Słowa» znalazłem trójspaltowy artykuł, poświęcony korespondentowi «Kraju». Bezimienny krytyk wróży mi tam śmierć rychłą z powodu nadmiaru dowcipu, a nawet zdaje się życzyć mi jej, czy grozić mi nią. Dziękuję za komplement, dobrem zaś za złe płacąc, wrózę lata matuzalowe bezimiennemu krytykowi, i życzę mu ich z całego serca.

Nemo.

FUNDACJA BAR. HIRSCHA.

(Rozmowa korespondenta «Kraju» z radcą Gnięwoszem.)

Wiedeń, 8 czerwca.

Sprawa milionowej fundacji br. Hirscha dla żydów galicyjskich i bukowińskich, omawiana tylokrotnie, była nieraz przedmiotem sporu,

ponieważ jedni widzą w niej dobrodziejstwo, inni zbyt nacisk kładą na ujemne jej strony, mianowicie na to, że spotęguje ona jeszcze więcej wyzysk żydowski. Jestto w każdym razie sprawa bardzo doniosła dla Galicji, o której nigdy nie można mówić za dużo, a pożądanem być musi poznanie się bliższe z prawdziwą istotą i szczegółami fundacji, ażeby, nie kierując się ani sympatjami lub antypatjami, mógł wyrobić sobie zdanie sprawiedliwe. W tym celu uważałem za odpowiednie zasięgnąć wiadomości i objaśnień od jednego z posłów polskich, obeznanego jaknajdokładniej z całą sprawą wymienionej fundacji, mianowicie od posła Edwarda Gnięwosza, człowieka, znanego powszechnie z pożytecznej działalności publicznej, wytrawnego zdania i sądu, przedewszystkiem zaś człowieka sumiennego i skrupulatnego.

Edward Gnięwosz należy bezsprzecznie do wybitniejszych osobistości Koła polskiego w Wiedniu. Jest on jednym ze starej liberalnej gwardji Koła, do której należeli swojego czasu, Ludwik Skrzyński, Otton Hausner, Ludwik Wolski. Urodzony w roku 1822, dochodzi już siódmego krzyżyka, czego po nim wcale nie znać, gdyż jest jeszcze cieleśnie i duchowo tak ruchliwym, jak gdyby był w pełnej sile wieku. Od r. 1864 jest on posłem sejmowym, zaś od roku 1873 z okręgu gmin wiejskich Sanok-Lisko-Brzozów posłem do rady państwa. Jako urzędnik, poświęcał się on z wielkim talentem służbie administracyjnej, najpierw przy namiestnictwie galicyjskim, następnie w ministerjum wyznań i oświaty, gdzie się dosłużył stopnia szefa sekcji; obecnie znajduje się od dwóch lat w stanie spoczynku. Poseł Gnięwosz zorganizował pierwszą krajową radę szkolną we Lwowie, będąc od r. 1866 referentem szkolnym przy namiestnictwie galicyjskim, a od r. 1868 referentem administracyjnym wymienionej krajowej rady szkolnej. W r. 1876 powołano go do Wiednia, do ministerjum oświaty i wyznań, jako referenta spraw galicyjskich i zawiadowcę bukowińskiego, bardzo znacznego, funduszu religijnego. W Kole i izbie zabiera głos. Mówi wcale dobrze, rzeczowo a z zapalem. Zachowawcy zarzucają mu wielomówstwo, co z ich stanowiska jest o tyle do wytłómaczenia, że byłoby im niezawodnie przyjemniej, gdyby Gnięwosz mówił mniej, lub nie mówił wcale, gdyż bardzo często rzuca on niemiłe prawdę w oczy. Lubo urzędnik — odnosi się to do czasów, kiedy był jeszcze w czynnej służbie ministerjalnej — zajmował on zawsze w parlamencie i sejmie stanowisko niezawisłe, a w izbie poselskiej nieraz szedł w stanowej opozycji przeciwko rządowi. Twierdzono nawet, że Gautsch mu właśnie posłał dymisję, chociaż Gnięwosz sam wniósł prośbę o uwolnienie go od obowiązku. Krzywo wszakże minister ten, rygorysta wielki, patrzył na niego, jako na «podwładnego», i to mogło p. Gnięwosza zniechęcić do dalszej służby. Poseł nasz jest członkiem głównego zarządu fundacji br. Hirscha, a więc osobistością najwłaściwszą do dania informacji o niej. Udzielił mi ich najchętniej dla «Kraju».

Fundacja br. Hirscha składa się z 12 milionów franków; dochód roczny wynosi przeszło 200,000 guldenów. Odsetki idą formalnie dopiero z początkiem bieżącego roku na cel fundacji. Poprzednio, z powodu, że zatwierdzenia rządowego jeszcze nie było, używano tych pieniędzy prywatnie na szkoły dla żydów w Galicji, a to w ten sposób, że Hirsch dawał związkowi «Alliance Israélite» odsetki, a ta używała ich na wymienione szkoły, mianowicie na urządzenie szkół zawodowych z internatem w Krakowie. Tak powstała przed zatwierdzeniem rządowym fundacji wyższa szkoła przemysłowa z warsztatami dla żydów w Krakowie, nosząca nazwę fundacji Rapaporta i kilka innych jeszcze szkół. Fundacją kieruje centralny zarząd, mający siedzibę w Wiedniu, złożony z 18 członków, pomiędzy tymi polacy: poseł

Edward Gniewosz, Kazimierz Chłędowski, profesor Charkiewicz i poseł Rapaport. Prezesem zarządu jest fabrykant Fürth, wice-prezesem p. Rapaport. Prócz tego są trzy komitety wykonawcze, posiadające po 7 do 10 członków z siedzibą w Krakowie, we Lwowie i Czerniowcach; komitetom tym dodają namiestnictwa po jednym członku, zawodowo obeznanym ze szkolnictwem. Dotychczas, oprócz powyżej wymienionej szkoły przemysłowej w Krakowie, urządzono kilka szkół ludowych, mianowicie: w Kołomyi, Stanisławowie, Tarnowie, Chrzanowie, Zwardoniu, Starym Sączu, do których się *chasydzi* garną. We wszystkich utworzonych szkołach językiem wykładowym jest język polski, co wyraźnie zastrzeżeniem jest statutami, przez rząd zatwierdzonemi. Prócz tego ucza języka niemieckiego. Na Bukowinie jest w szkołach fundacyjnych język niemiecki wykładowym.

Oprócz kilku szkół wyliczonych, utworzył zarząd fundacyjny stypendja na wykształcenie nauczycieli i nauczycielek ludowych, mianowicie kierowniczek ogródków froeblovskich, dalej wyznaczył zapomogi terminatorom różnych rzemiosł i pourządzał wieczorne uzupełniające wykłady rzemieślnicze. Szkoły ludowe są czteroklasowe. W stałych szkołach dopuszczeni są w jednej czwartej części chrześcijanie, dla których fundacja utrzymuje swoim kosztem katechetę dla nauki religji. Jako główne zadanie, uważa zarząd centralny zakładanie ogródków froeblovskich, ażeby odwieść dzieci żydowskie od *chajderów* (pokątnych szkół żydowskich). Ogródki te będą we wszystkich gminach żydowskich w Galicji i na Bukowinie urządzone. W Galicji jest gmin żydowskich nie mniej 257.

Zapytałem p. Gniewosza, jak się zapatruje na doniosłość fundacji w stosunku do naszego społeczeństwa?

— Uważam fundację—odpowiedział—za pożyteczną dla kraju.

— W jakim mianowicie kierunku?

— Hirsch oświadczył—mówił p. Gniewosz— że nie zamierza zakładać szkół wyznaniowych, lecz chce wnieść światło w ciemności. Dlatego też ułatwia przystęp do nich i dzieciom chrześcijańskim, chodzi mu naturalnie głównie—jako żydowi—o żydów. Ponieważ uważa religję za podstawę wychowania ludowego, przeto, przypuszczając częściowo i chrześcijan do swych szkół, wyznaczył odpowiednie fundusze i dla nich na naukę religji. Ze względu zaś, że pragnie i uważa za konieczne asymilowanie się żydów z krajową ludnością, — ustanowił polski język wykładowym, język zaś niemiecki uważa jako praktycznie pożyteczny, ponieważ język ten umożliwia zarobek i po za granicami kraju.

Potrąciłem o zarzuty, jakie podnoszą przeciwnicy fundacji br. Hirscha.

— Zarzuty te są niezasadnione — odparł p. Gniewosz. Jeżeli rzemieślnicy żydowscy będą wykształceni fachowo, będą mogli łatwiej zarabiać w sposób zupełnie uczciwy. Żydzi wykształceni są przecież lepsi od ciemnych. Współzawodnictwo żydów przyczynić się może do rozbudzenia konkurencji u chrześcijan. Żyją już teraz, dla tego, że dzieci ucza wedle swych ksiąg, które zawierają w sobie wiele wskazówek praktycznych, górują nad ludnością chrześcijańską, osobliwie nad naszym ludem, przedewszystkiem dla tego, że u nas, jakby z umysłu, zaniedbywano szkolnictwo ludowe i w ogólności oświatę ludową, albo też ją prowadzono niedołężnie. Zabiegi żydów około podniesienia oświaty swojego ludu, wskazują nam drogę, którą iść należy.

Po chwili dodał:

— Kraj nawet w materialnym względzie przynosi korzyści z fundacji br. Hirscha. Gminy bowiem, wśród których powstaną szkoły fundacyjne, zwolnione będą z wydatku na rozszerzanie szkół.

— Czy niema obawy o to — zapytałem— że wiedeński zarząd centralny, który w większości znacznej składa się z żydów niemieckich, będzie z czasem dążył do tego, żeby ze szkół fundacyjnych w Galicji usunąć język polski i zastąpić go niemieckim, jako wykładowym?

— Tej obawy niema—brzmiała odpowiedź— bo tego być nie może. Język wykładowy poręczony jest listem fundacyjnym, przez rząd zatwierdzonym, a całe wykonanie zapisu spoczywa właśnie w rękach krajowych komitetów wykonawczych; nadto stoją wszystkie zakłady szkolne pod nadzorem krajowych władz szkolnych.

— Dlaczego zarząd centralny ma siedzibę w Wiedniu?

— Główną przyczyną tego jest okoliczność, że zapis obejmuje dwa kraje, mianowicie Galicję i Bukowinę, a powtóre dla tego, że w liście zapisowym powiedziano, iż na wypadek, gdyby *chasydzi* galicyjscy i bukowińscy oporem swoim udaremniłi cele zapisu, wówczas fundusz przeznaczonym będzie na szkoły dla żydów całej Austrii.

Oto objaśnienia, jakie otrzymałem od pana Gniewosza w sprawie zapisu br. Hirscha.

Marius.

KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

— Dziennikom lwowskim komunikują z Otynji, iż tamtejszy ksiądz proboszcz Jastrzębski posiada oryginalny i bardzo ciekawy list Stanisława Augusta, pisany do Walerjana hr. Dzieduszyckiego, komisarza cywilno-wojskowego podolskiego. List ów, z daty 15 maja 1790 r., pisany na papierze zwykłym, ze znakiem wodnym, przedstawiającym jakiś herb z lwem i napisem nad nim «Pro patria», brzmi jak następuje:

Warszawa die Maja 1790.

Mości Panie Komisarzu Cywilno-Wojskowy Podolski! — Nie mogłem zaiste W Panu miłszego dla mnie wymyśleć wiązania, nad to uwolnienie dziecięciu najlepiej uczących się Chłopskich synów od Poddanstwa Swego. W kilku widokach dogodziłem przez to W Panu życzeniu memu. Zachęciłem całą Generacyą włości swojej, do Ćwiczenia y udoskonalenia swego. Daleś przykład sąsiadom do ulepszenia Kondycyi tak liczney u nas części mieszkańców; a uczyniłeś to w takim sposobie roztropnym y umiarkowanym, który właśnie skazuje średnią y bezpieczną drogę, między przesadami dawnemi a zapędami zbytmiemi tych, którzy uwiedzeni Czytaniem Xiąg zagranicznych, chcieli by zbyt prędko y zbyt całkowicie odmienić całą Sytuacyą Ludu Chłopskiego u nas, coby pewnie okropnie wzniciło y feralne u nas zamieszanie. Ale tak stopniami postępując, iakęs W Panu uczynił, prawdziwie dobrze można uczynić krajowi. Dziękuję więc W Panu za to y chwalebę Go tym affektem y tym szacunkiem, które W Panu dzieliisz w Sercu moim z godnym Bratem Swoim.

Stanisław-August, król.

— Na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa historycznego, przedłożył dr. Antoni Prochaska rzecz p. t. «W kwestji zajęcia Rusi przez Kazimierza W.». Prelegent rozbiera wszystkie sporne, z zajęciem Rusi wiążące się, pytania; popiera dowody tożsamości Bolesława Trojdenowicza z Jerzym II, ostatnim księciem halickim, zastanawia się nad stosunkiem tegoż do Polski i konstatuje, że Jerzy sam, myślą samodzielności państwa kierowany, przeszedł na Katołicyzm. Propaganda katolicka wywołała reakcję, pada jej ofiarą ksiądz, z ona jego i otoczenie, z czechów i niemców złożone. Kandydatami do tronu z tytułu dziedzictwa byli słabi książęta mazowieccy, ks. lignicki, mąż Eufemji, siostry Jerzego II, i Lubart syn Gedymina, mąż Buczy, córki prawdopodobnie Andrzeja, syna Jerzego I. Z tytułu praw historycznych był nim Karol-Robert, król węgierski, «Król Galicji i Włodzimierza». Prelegent dowodzi, że już za życia Jerzego II porozumiewał się Karol-Robert ze szwagrem swoim w sprawie wspólnego zajęcia Rusi, t. j. w r. 1338 na jeździe w Wyszehradzie. Kazimierz działał też jako wykonawca dzieła wzajemnie obmyślanego i ze współdziałaniem sił węgierskich, co okazują niewątpliwie świadectwa dyplomatyczne. W roku 1350 nastąpił układ między Kazimierzem i Ludwikiem, akt darowizny w dożywocie na prawach wykupu (jak wykazuje dr. Prochaska), wcale zaś nie zręcznie się praw ze strony węgierskiej. Takiego zręczenia się Rusi przez Ludwika (jak mylnie twierdzą niektórzy historycy), nigdy nie było.

— Ks. Władysław Czartoryski, jako niedawno mianowany członek akademji sztuk pięknych w Paryżu, był obecnym na jej posiedzeniu dnia 6 b. m. i złożył akademji trzy zeszyty wydanego katalogu rękopisów muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie. Podając sprawozdanie z tego posiedzenia, dzienniki francuzkie podnoszą znaną powszechnie niepospolitą erudycję księcia i poehlebnie wyrażają się o bogactwie, oraz ważności zbiorów muzeum krakowskiego pod względem naukowym i artystycznym.

ECHA ZACHODNIE.

Poznań, 14 czerwca.

[Kronika].

△ Sprawa prywatnej nauki języka polskiego po szkołach elementarnych robi coraz większe postępy. Zdaje się, że zupełnie zależy od naszej energii i gorliwości, czy z drobnej ulgi wielkie odniesiemy korzyści. Stan włościański garnie się ochoczo do dzieła. W niektórych miejscowościach nauczyciele, wytresowani w systemie Bismarka, tchórzą. Ale to są wyjątki. W Gnieźnie, w przyszłą niedzielę, z ambon proboszczowie ogłoszą wprowadzenie w życie nauki języka polskiego. Nauczyciele poznańscy otrzymali pozwolenie na prywatną naukę polską.

Zapowiadają tu zjazd prawników i ekonomistów polskich. Kiedy, nie orzekło jeszcze grono obywateli, sprawą tą się zajmujących. Cóż, kiedy «Orędownik» poznański twierdzi, że w Księstwie niema ekonomistów, prócz d-ra W. Skarzyńskiego. Zdaje się, żyje jeszcze jakiś August Cieszkowski. Nie każdemu dano wiedzieć o wszystkim i wszystkich. Komitet, zajmujący się wycieczką dzieci poznańskich na wieś podczas feryj, robi znów bardzo chwalebnie przygotowania. Dobrodzieje młodego pokolenia i w tym roku nie odmawiają gościnności. Mielśmy czerwcowe przymrozki i szrony. W wielu miejscach ucierpiał warzywa, ziemniaki, a co najważniejsze, w kwiecie będące żyto. Na wystawie rolniczej w Bremen otrzymał hrabia St. Walewski sześć pierwszych nagród za owce rambouillety, a hrabia Mieczysław Kwilecki 2 nagrody za owce negretti-rambouillety. Na wystawę do Pragi wybiera się tu osób potroszę. Sokoly tutejsze otrzymały zaproszenie od sokolów praskich. «Orędownik» słusznie radzi nie wysyłać urzędowej deputacji, bo żywiły młodocześnie, wszędzie dziś przewodzące, są nieobliczone w zamiarach i czynach. W Pleszewie odbyło się walne zebranie kółek rolniczych z 2 powiatów. Przewodniczył patron M. Jackowski. Włościanin Janiak miał rozprawę «O racjonalnym chowie bydła w zagrodach włościańskich». Dalej mówiono o rozplodowych stacjach dla bydła, o drenowaniu, wytipieniu pieniactwa i t. p.

Redakcja «Krotoschiner Anzeiger», która kilka miesięcy temu puściła w świat pogłoskę, że wojna wybuchła na granicy wschodniej, a 3 bataljony z Krotoszyna wymaszerowały na teatr wojenny, skazaną została, za szerzenie fałszywych wieści, na 75 m. kary. «Posener Ztg» i «Kurjer Poznański», które wieści te za tamtem pismem powtórzyły, zostały uwolnione, ponieważ sąd uznał, że jest obowiązkiem dzienników rozpowszechniać wiadomości tak ważne. Ów «Anzeiger» jest urzędowym pismem dla powiatu. Począwszy od maja, najrozmaitsze stowarzyszenia odbywają teraz swoje «majówki», czyli wycieczki towarzyskie. Na wycieczkach tych kwitnie zabawa, śpiew, różne gry i tańce. W jesieni przybędzie do Księstwa cesarz Wilhelm na ćwiczenia kawalerji, pomiędzy Bydgoszczą a Toruniem. Kwatera cesarska będzie jednak za Wisłą, w Prusach Zachodnich, w Ostromecku, a ks. Henryk zamieszka w Jastrzębcu, pod Bydgoszczą. J. Kościelski przemawiał w Izbie panów w Berlinie, przeciwko komisji kolonizacyjnej. Zaznaczył, że nie walczy ani przeciwko państwu, ani przeciw monarsze, ale przeciwko systemowi antypolskiemu. «Magdb. Ztg» skarży się na bezustanny wzrost ludności polskiej w W. Ks. poznańskim. Przyczyną wzrostu ma być wielka płodność małżeństw polskich i liczne emigracje ludności robotczej z Królestwa, mimo wydalań

i ograniczeń w przyjmowaniu robotników zagranicznych. Od r. 1867—1886 ludność polska w obwodzie bydgoskim, będąca dawniej w mniejszości o 34,000 dusz, przerosła liczebnie niemiecką. Nacłagają statystykę tak, jak im potrzeba. Naczelnym prezes, bar. Wilamowicz-Moellendorf, mianowany został zastępcą przewodniczącego komisji kolonizacyjnej. Poprzednik jego był naczelnym prezesem tejże instytucji. Korespondent rzymski do «Germanii» donosi, że teraz, po załatwieniu sprawy o fundusze obroczone, nastąpi niebawem porozumienie rządu z Kurją o wybór arcybiskupa poznańskiego. Kościół, jak wiadomo, uzyskał od rządu pruskiego 16 milionów marek za pensję, zatrzymane duchownym podczas walki kulturalnej. Okolice N. Pomyśla, niestety, mocno znieszczona, obfituje w wielkie plantacje chmielu, równające się czeskiemu. Jeżeli pogoda dopisze, sprzęt chmielu będzie bardzo obfitym. Za to ceny towaru spadają. Z wysokich cen zboża korzystają piekarze w sposób tak bezwzględny, że w Poznaniu prawdopodobnie konsumenci założą własną piekarnię. Bulki o połowę zmalały. Zapewnienie ze strony rządu, że cła zbożowe nie zostaną zniesione, wywołało nową podwyżkę cen zbożowych. Policja poznańska rewiduje wagę chleba u piekarzy i bezwzględnie oddaje prokuratorji tych, którzy pieką chleb lżejszy od tego, do którego się zobowiązali własną takką. Naczelnym prezes przekazał 8,000 marek komitetowi ratunkowemu w Poznaniu, dla powodzi.

Na przyszłym zebraniu reprezentacji będzie znów sprawa wyboru drugiego radcy miejskiego. Ciekawa rzecz, czy tym razem reprezentacja wzniesie się do «czynu wyrównującego sprawiedliwości». Z Inowrocławskiego skarżą się, że tego roku szpaki ogromnymi stadami obsiadają pola buraczane i wyciągają młode roślinki.

Pełka.

Z Olsztyna, 12 czerwca.
[Kronika].

△ Na ostatnie zebranie Towarzystwa «Zgoda» stawiło się przeszło 40 członków. Gospodarz Cieczka z Gronit miał odczyt «O Świętej lipce» (miejsce cudowne na Warmji). Następnie odczytano wiersz dowcipny. Tegoroczna pielgrzymka olsztyńska do Świętej lipki była bardzo liczną. Samych świec ofiarowano tamże 400. Przybywających pielgrzymów witał, a odchodzących żegnał ks. kapelan Jasiński z Olsztyna. Przy «Gazecie Olsztyńskiej» w Olsztynie zakłada się księgarnia polska dla potrzeb ludu warmijskiego. Mocne przymrozki wyrządziły u nas wszędzie wielkie szkody. Kartofle poczęści wyniszczały, a żyto w kwiecie także dużo ucierniało. Warzywa prawie całkiem zmarzły. W olsztyńskim lasku pomarzęły młode jesiony. Tak samo młode pędy na drzewach iglastych. W Wartemborku wydał burmistrz rozporządzenie magistratu, że osobom niżej lat 16 i uczniom niewolno na ulicach i w miejscach publicznych palić tytoniu, ani uczęszczać do szynków. Kary naznaczone 9 marek, lub odpowiednie więzienie. W Kwidzynie sąd ławniczy skazał kilku właścicieli restauracji na 10 m. kary za grę hazardową, jaka się w ich lokalach odbywała.

X.

Wiedeń, 17 czerwca.

[Mowa posła Jaworskiego].

△ Zdarzeniem dnia jest mowa prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego, wypowiedziana przy ogólnej rozprawie nad budżetem w izbie poselskiej w imieniu Koła polskiego. Mowa ta jest raczej bardzo doniosłym politycznym oświadczeniem, które wyjaśnia ogólne parlamentarne i wewnętrzno-polityczne położenie w Austrii. Wymienionej mowy nie można uważać inaczej, jak za stanowczy zwrot Koła polskiego ku lewicy, a to na podstawie poprzedniego poufnego porozumienia się rządu z tą lewicą. Hr. Hohenwart usunięty jest chwilowo na bok, rząd zrazu wahający się, przychylił obecnie całkiem na stronę lewicy, która stanowczo odmówiła współdziałania z Hohenwartem, zatem obecnie stoimy bezpośrednio w przededniu utworzenia stałej większości parlamentarnej,

złożonej z niemieckiej zjednoczonej lewicy, z klubu Coroniniego i Koła polskiego.

Na wstępie swej mowy mówi p. Jaworski o niedawnej przeszłości, o byłej większości parlamentarnej, dawnej prawicy, która na podstawie zasad autonomistycznych tworzyła, pomimo swej krajowej, narodowej, społecznej i gospodarczej różnorodności, «jedynolitą całość» — «ponieważ jeśli nawet jedna z frakcyj tej większości» podjęła była próbę zniewolić większość, ażeby ustawodawstwo szkolne zmieniła w ducha szkoły wyznaniowej, otrzymała jako odpowiedź jasne i stanowcze *nie*, ponieważ podobne żądania nie dadzą się pogodzić z zasadami, wyznawanymi przez większość (brawa z lewicy i prawicy). Ważny to bardzo ustęp, obliczony na przypodobanie się lewicy, a dający stanowczą odpowiedź szkole wyznaniowej, już dziś był omawianym w izbie, mianowicie przez rzecznika czeskiej szlachty historycznej, młodego księcia Schwarzenberga, który co do tego uczynił Kołu polskiemu zarzut, iż jest niekonsekwentem, że kieruje się tylko względami chwilowego interesu, ponieważ podczas zeszłorocznej rozprawy budżetowej ówczesny poseł dr. Bobrzyński złożył w izbie w imieniu Koła wręcz przeciwne oświadczenie, t. j. oświadczenie na korzyść szkoły wyznaniowej. Nie można zaprzeczyć prawdziwości tych słów, jednakże podnieść trzeba, co też w Kole polskim podniesiono także, kiedy poseł ks. Chotkowski żądał, na wczorajszym posiedzeniu Koła, aby Koło oświadczyło się w izbie za szkołą wyznaniową, mianowicie, że p. Bobrzyński wystąpił był w izbie zeszłego roku tylko na podstawie porozumienia się z kołową komisją parlamentarną, a nie na podstawie uchwały lub upoważnienia Koła polskiego, które nigdy w jakiegokolwiek bądź formie nie oświadczyło się za wyznaniową szkołą, przyczem trzeba mieć jeszcze na uwadze, że wspomniana komisja, wedle wyraźnego brzmienia ustaw Koła, bynajmniej prawa nie miała.

Ale wróćmy do mowy p. Jaworskiego, która w dalszym swym toku parafrazuje mowę tronową i uważa ją słusznie za program rządowy, złożony z dwóch części: podjęcia pracy organicznej na polu społecznym i gospodarczym, i odroczenia do czasu spełnienia tej pracy innych zadań, w pierwszym rządzie narodowych. P. Jaworski mówił dosłownie: «Sądzę, iż mogę przypuszczać, że pierwsza część tego programu nie wytworzy żadnej opozycji. Sądzę, że mogę twierdzić, iż większość izby poselskiej zgodzi się na tę część programu. Dowodem tego jest jednolitość zapatrywań w wydziale adresowym; dowodem tego także okoliczność, iż tak znaczną liczbę samoistnych wniosków treści gospodarczej i społecznej wniesiono do izby, które przecież wyraźnie wskazują na potrzebę, na dążność do praktycznej pracy w zaznaczonych kierunkach. Druga część programu rządowego jest politycznej natury. Zawiera ona bowiem wezwanie, wystosowane do stronnictw izby poselskiej, ażeby one swe życzenia i dążenia odroczyły, aby wprzód mogły one zająć się owymi ważnymi sprawami, które uzasadnione są troską o całość państwa. Nie sądzę, że na podstawie tej części programu wytworzyła się w izbie znaczna opozycja. Ponieważ — a to muszę podnieść z naciskiem — odroczyć, nie znaczy zrzec się. Odroczyć, znaczy istotnie wielki czyn patriotycznego zaparcia się. Zrzec się — byłoby objawem politycznego kalectwa, zabijającego marazmu w życiu ludowym (brawa z prawicy i lewicy). Mości panowie! Niewzruszenie trzymając się zasad samorządu krajowego, wyznawanych przez nas zawsze (oklaski z prawicy), w każdej chwili gotowi popierać mocarstwowe stanowisko i potęgę państwa, zgadzamy się z obydwoma częściami programu rządowego, mianowicie zaś z powodu, ponieważ zgadzamy się także ze sposobem, w jaki program ten, wedle projektu adresowego większości, ma być przeprowadzonym. Galicja oczekuje z upragnieniem parlamentarnych reform, które oznaczone są w mowie tronowej. Po długoletnim zaniedbaniu, podniósł się kraj o własnych środkach i z użyciem największego wysiłenia, ażeby podnieść swój stan kulturalny i gospodarczy; dlatego spodziewa się słusznie tych ustawodawczych i administracyjnych zarządzeń, od których jego

dalszy rozwój zawisł. Kraj oczekuje, przy mającym wkrótce nastąpić przejściu (rewizji), podatku gruntowego i kadastru podatku gruntowego, przy obiecanej zmianie podatków, sprawiedliwego rozdziału ciężaru podatkowego, w szczególności zmiany, ulgi bezpośrednich należności, które zarówno w założeniu, jakoteż i w wymiarze, są bardzo uciążliwe, szczególnie dla ludności włościańskiej. Kraj żąda podniesienia sądownictwa, mianowicie sądownictwa cywilnego, nietylko przez zmianę cywilnego postępowania sądowego, lecz także przez organizację, umożliwiającą prędko i sprawiedliwy wymiar prawa, podniesienie oświaty, przyczem, jako przykład przytaczam przepelnienie gimnazjów w Galicji, tak bardzo niekorzystne dla wychowania, nauki i zdrowia uczącej się młodzieży, jakoteż na małą ich liczbę, w stosunku do innych krajów, dalej podniesienie rolnictwa i połączonej z tem regulacji rzek; popieranie rękodzielnictwa i kielkującego u nas przemysłu, ażeby ta młoda roślina nie uschła, dla braku potrzebnej pieczołowitości; uwzględnienie interesów krajowych co do polityki taryf kolejowych i polityki układów handlowych z państwami europejskimi. To wszystko, mości panowie, są rzeczy, których kraj nasz od wielu lat nieustannie żądał w radzie państwa i w sejmie krajowym, i któreśmy przedkładali w niezliczonych wnioskach, uchwałach, rezolucjach i memorjalach. Nasze żądania są z pewnością uprawnione, a my chcemy tylko, ażeby równouprawnienie również i w tych częściach życia publicznego zostało urzeczywistnieniem. *Kto stuć będzie, co do tych naszych dążeń, przy naszym boku, tego chcemy uważać, służąc mu wzajemność, jako pożądanego towarzysza.* Chcielibyśmy doznane zło zapomnieć, dobro zaś zachowamy zawsze w pamięci. Jeżeli traktowanie spraw narodowych i politycznych ma w następstwie ciągłej walki, i jeśli taka niszcząca siła walka była znamieniem ubiegłych okresów ustawodawczych, to obecna sesja powinna być, ze względu, iż ma być poświęconą reformatorycznym pracom na polu kulturalnym, społecznym i gospodarczym — być wypełnioną ustawicznymi kompromisami stronnictw, które to kompromisy w szczególności nikogo nie powinny protegować i nikomu też nie wyrządzać krzywdy. Chcemy popierać rząd, ponieważ w rządowym programie widzimy urzeczywistnienie programu kraju naszego, który jest zarazem naszym programem; a nasz program, mości panowie, który uważamy jako program kraju, będziemy popierali solidarnie złączeni, silnie, niewzruszenie i uporczywie. Będziemy popierali rząd, aby rząd miał nie tylko dobrą i stałą wolę, lecz także i możliwość przeprowadzenia tego, co zamierza. O dobrej woli rządu nie chcemy wątpić, nie mamy też do tego żadnego powodu, lecz to nie wystarcza. Tem możnaby zadowolnić się ze strony pewnego stronnictwa, pewnej frakcji izby poselskiej; od rządu jednak żądamy także, ażeby troszczył się o możliwość przeprowadzenia wszystkich punktów swego programu, a dlatego nie zastosujemy tu przy słowia: *In magnis voluisse sat est.* Rzeczą rządu jest, na podstawie programu rządowego, tak, jak już w komunikacie, uzasadniającym rozwiązanie izby poselskiej, zaznaczono — umiarkowane żywioły skupiać około siebie, aby, przy wzajemnym porozumieniu, czyniąc zadość wymaganiom całości, to jest państwa, i części, to jest krajów, mógł rząd swój program przeprowadzić. Oczekujemy zatem ze strony rządu, że już w sesji jesiennej, w przedłożonych projektach ustaw i w wydanych rozporządzeniach i zarządzeniach administracyjnych, jakoteż w przedłożonym budżecie (na rok 1892), program rządowy znajdzie urzeczywistnienie. Oczekujemy, iż przy następnej rozprawie budżetowej będziemy mogli podnieść dodatnie wyniki w tym kierunku. Również i w tej nadziei głosujemy za budżetem».

Marius.

Lwów, 18 czerwca.

[Szturm o kolej środkową. Piękny bal żywiłow. Obrady ankiety gminnej. Zjazd «Kółek rolniczych». Z karnawału letniego].

△ Obywatelstwo wschodniej Galicji i cała prasa krajowa rozpoczęła nowy, pełen determinacji, szturm do rządu wiedeń-

skiego w imię starej lecz pierwszorzędnej dla nas sprawy; dziwić nawet musi, iż w rzeczy tak ważnej, a tak jasnej i słusznej i, dzięki pewnym okolicznościom, dziś szczególnie ułatwionej, przychodzi interesowanemu przez tyle już lat tyle trudów ponosić nadaremnie. Przedmiotem tej kampanji jest budowa kolei Tarnopol-Brzeżany-Chodorów-Rohatyn, któraby pięć najżyźniejszych i gęsto zaludnionych powiatów z Europą nareszcie skomunikowała, któraby objęty temi miastami czworoboczny obszar 10,000 kwadr. kilom., przez przecięcie go torem lokalnym, zbliżyła do światowo-strategicznych linii: Karola-Ludwika od północy i podkarpackiej od południa. Sejm w roku ubiegłym uznał potrzebę tej kolei, ministerjum handlu w r. b. poleciło zbadać jej trasę, rady powiatowe i właściciele dóbr okolicznych zagwarantowali rządowi pomoc od siebie w sumie 60,000 złr. i w bezpłatnej ofierze gruntów, kamieniołomów etc., nadto wszelkie ułatwienia. Cóż jednak z tego wszystkiego, kiedy w ministerjum... wojny zrodziła się nagle opinja, że połączenie Stanisławowa z Tarnopolem przez Podole będzie pożyteczne, ale—drogą całkiem inną, nie dotykającą żadnego z miast wyżej podanych! Nowa kolej obsługiwałaby 60 gmin, kilkanaście gorzelni, browarów, kilkadziesiąt młynów, zakładów wyrobu wapna i gipsu; dalej główne źródło eksportu zboża galicyjskiego i ogromne lasy, dziś zupełnie nieużyteczne. Nad doniosłymi interesami gospodarstwa krajowego grożą wziąć górę względy wątpliwych korzyści strategicznych. Ztąd ogromny alarm, petycje, deputacje, memorjały do wiedeńskiego parlamentu, energiczne wywody wszystkich dzienników i gorączkowe wyczekiwanie ogółu na koniec tej, nie bagatelnej dla nas, kwestji.

Od tygodnia każdy dzień przynosi coraz okropniejsze wiadomości o skutkach straszliwego cyklonu, który przemknął onegdaj po nad wschodnio-północną połacią Galicji. Różnokane żywioły wyprawiły sobie istnie piekielną biesiadę z tegorocznych plonów biednej naszej ziemi, co gorsza zaś—z całozyciowej pracy wielu jej obywateli. Ani litery w tem przesady. Nie będę nawet silić się na opis wszystkiego, co pisma i prywatne korespondencje ciągle donoszą. Bywały tu już różne burze i klęski, znamy się niestety na nich bardzo dobrze; tym razem jednak doświadczył nas los stokroć ciężej niż dawniej. W powiatach: staromiejskim, turczańskim, rawskim, tarnopolskim, kamionieckim, mościskim i brzeżańskim (o ile dotąd wiadomo), wściekle huragany i grady nadzwyczajnej wielkości zmiotły lub zmiądzły wszystko do szczytu; zginęło nie tylko mnóstwo drobiu i bydła, lecz i wielu ludzi; najstarsze drzewa, wyrwane z korzeniem, orkan unosił daleko; wozy, naładowane ciężkimi płytami kamiennymi, niknęły w powietrzu wraz z końmi z przed oczu włościan struchlałych i upatrujących w tej fenomenalnej walce elementów «koniec świata»...

Od lat zgórą 20 mówi się i pisze o koniecznej reformie wiejskich stosunków gminnych; zastanawiały się nad nią i sejmy ostatnie, a wydział krajowy, wedle danego mu polecenia, zorganizował w tym celu ankietę specjalną, aby swą opinią i pracą pomogła w pokonaniu najtrudniejszego zadania administracji, jakim jest niewątpliwie dobre urządzenie gmin wiejskich. Ankieta rozpoczęła obrady swe na podstawie wniosku posła Merunowicza i uwag radcy Michalczewskiego. Podczas dyskusji szczegółowej wystąpiły trzy zda-

nia: za utworzeniem gmin zbiorowych (poseł Romer), za utworzeniem okręgów policyjnych z mianowanym naczelnikiem (pos. Gorayski), wreszcie za organem do sprawowania policji z czynników miejscowych, wybranego przez całą gromadę a pod nadzorem tylko wydziału powiatowego (pos. ks. Siczynski). Uchwałę zdobył wniosek radcy Laskowskiego, by dla wspólnego załatwiania spraw policji miejscowej tworzyć w obrębie każdego powiatu okręgi gminne, które namiestnik wydzieli i oznaczy siedzibę urzędu.

Podany w swoim czasie rys działalności «Kółek rolniczych», wypada mi uzupełnić kilku szczegółami ze zjazdu ich w Tarnowie. Udział wzięło przeszło 600 gości; większą część rozpraw zajęły całkiem słusznie «sklepiki chrześcijańskie», których propagowanie winno stanowić może najważniejszą dziś funkcję Kółek, celem naprawy niezdrowych wielce stosunków, wytworzonych przez niesumiennie praktykowany system handlowy żydów. Po bardzo długich i ożywionych debatach, przekazał zjazd głównemu zarządowi zwołanie ankiety, mającej zbadać cały szereg odnośnych wniosków z tą przewodnią myślą, iż należy wszystkie Kółka i sklepiki i wszystkie spółki wytwórcze włościańskie skojarzyć w jeden wielki «związek krajowy» na udziałach, z poręką ograniczoną. Ankieta ma powstać z delegatów sklepików i fachowców handlowych. Pociuszającym jest, że obecni włościanie nie milczeli; owszem, głosy ich tchnęły zdrowym na sprawy poglądem i wiarą w skuteczność jedynie samopomocy. «Brońmy się sami, a będzie nam dobrze»—wołał włościanin Smagała, przytaczając dowodne argumenty; włościanin Skwara popierał utworzenie agentury (co do sklepików) przy zarządzie głównym i ostrzegał przed optymizmem co do korzyści z instytucji finansowo-ekonomicznych; włościanin Bober dzielnie skruszył kopję w obronie dawnych strojów ludowych przeciw tandetnym towarom nowomodnym, które «po cudacku zmieniają chłopca w wojaka lub niemieckiego fircyka»... Prosił duchowieństwo, by «nie przypuszczali do sakramentu św. takich nieponiów»... i wyraził żal do posłów, przebiegających się «za panów». Przerzywano mu oklaskami. Jedyne dysonans, w bardzo sympatycznych zresztą, jak zawsze, chwilach zjazdu Kółek, powstał wskutek wystąpienia biskupa ks. Łobosa, który nie tylko przez rzecz samą, podlegającą dyskusji, ile przez formę i niewłaściwość pory i miejsca, naraził się na cierpkie wyrzuty i krytykę. Powtarzam, o kwestji kwalifikowania się włościan galic. do parlamentu mogą być bardzo sprzeczne sądy i wolno ks. biskupowi z przekonania potępiać odnośne wybory, lecz nie zdaje nam się szczęśliwy sposób i czas, który do ekspektoracji takiej wybrał, budząc protest z ust pewnego włościanina «za słowa bodzące i bolące»...

Sezon wyścigowy w roku bieżącym dłuższy i bardziej urozmaicony, niż zazwyczaj, byłby pod każdym względem świetny (jeśli wogóle wśród naszej «nędzy» ekonomicznej tak wielkopańska zabawka świetną być może), gdyby nie fatalne deszcze, psujące tor gonitw zanadto. Koni jest i wiele, i, zdaniem znawców, niepospolitych; prym w szczęściu wiedzy dotąd p. Sczighnia, młody rumun, tu jednak osiadły i wychowany, właściciel Przewoźca i miljonów; folbluty jego robią furorę. W konkursie zaś o 4,000 złr. wiedeńskiego «Jockey-club'u», koń krajowy pobił Crossbow'a słynnego z Derby nad Dunajem; totaliza-

tor wypłacał za tę niespodziankę prawie czterokrotną stawkę.

Wczoraj, pod protektoratem namiestnikowej, tańczyło całe «towarzystwo» na rzecz kolonij wakacyjnych. Skoro o ofiarę inną drogą trudno, dzięki i za taką.

Nota.

Kraków, 19 czerwca.

[Kradzież planów. Proces młodych socjalistów. Miscellanea].

△ Kradzież planów z komendy korpusu krakowskiego stała się narazie najważniejszym dnia wypadkiem. Wprawdzie zabroniono o niej pisać w dziennikach, ale rzecz była zbyt głośną, aby się ukryć dała. Złodzieje w nocy z soboty na niedzielę dostali się przez mur na podwórze budynku, weszli na korytarz i, otworzywszy za pomocą wytrychów dwoje drzwi, weszli do pokoju, mieszczącego plany fortyfikacji, oraz plany rozlokowania wojsk na wypadek wojny. Nie zadawałając się kradzieżą planów, zrabowali jeszcze kilka cenniejszych przedmiotów, należących do komendanta korpusu krakowskiego, generała Kriegshamera. Dokonawszy uplanowanej kradzieży, sprawcy tą samą drogą wydostali się na zewnątrz budynku i dążyli ku ulicy Długiej, aby wsiąść na wóz, mający ich odwieźć do Michałowic. W drodze jednak spotkał ich patrol policyjny, aresztował jako podejrzanych, i pomimo usiłowania z ich strony ucieczki, zaprowadził do aresztu. Tam dopiero, przy rewizji, przekonano się, jak ważnego dokonano połowu. Obaj sprawcy kradzieży mają być dezertarami armji austriackiej: jeden z nich nazywa się Rudolf Herman, a drugi Schruk. Pierwszy z nich służył podobno przy artylerji i pełnił czasowo obowiązki pisarza przy komendzie korpusu. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że obaj oni są sprawcami kradzieży planów fortecznych, przed kilku miesiącami również w Krakowie dokonanej. Cięży na nich podobno podejrzenie, iż brali bezpośredni udział w napadzie morderczym na dwóch oficerów w Jarosławiu, podczas wielkich manewrów wojskowych w obecności cesarza.

Wczoraj rozpoczął się proces ośmiu oskarżonych o należenie do tajnego stowarzyszenia o celach socjalno-demokratycznych, oraz o jednanie temu stowarzyszeniu członków, zakładanie grup czyli oddziałów i t. d. Proces odbywa się przy drzwiach zamkniętych, a do oskarżonych zastosowano takie paragrafy, które nie wymagają sądu przysięgłych. Oskarżonymi są sami akademicy, a mianowicie: Ernest Breiter, autor paru artykułów i broszur politycznych i historycznych; Wilhelm Feldman, zdolny nowelista i powieściopisarz; Franciszek-Henryk Nowicki, syn profesora uniwersytetu i zdolny poeta, autor cieszących się uznaniem «Sonetów Tatrzańskich»; dalej Ludwik Górski, redaktor wydawanego przez część młodzieży «Ogniska», i współpracownicy i współredaktorowie tego pisma: Ludwik Janikowski (syn zmarłego prof. uniwersytetu), Wojciech Szukiewicz, Roman Baraniecki i Ignacy Daszyński. Trzech z nich, to jest: Górski, Nowicki i Janikowski zostali przed półtora rokiem wydaleny z uniwersytetu, wskutek czego nastąpiły owe głośne manifestacje studentów przeciw byłemu rektorowi Korczyńskiemu. Wydalenie ich nastąpiło właśnie wskutek toczącego się wówczas śledztwa, którego rezultatem jest proces obecny.

Oskarżenie prokuratorji rozpoczyna się od określenia historii powstania «Zjedno-

czenia Towarzystw młodzieży polskiej w Szwajcarii w r. 1887, na zjeździe w Genewie. Dalej oskarżenie opowiada o zjazdach: w Zurychu (1888) i w Paryżu (1889), na których prezydowali: Bolesław Limanowski i Zygmunt Miłkowski. Zakres działalności stowarzyszenia, według statutu, był bardzo skromny, w rzeczywistości jednak nietylko zwoływano zjazdy dla teoretycznego poruszania kwestyj polityczno-społecznych, lecz dla praktycznego szerzenia zasad, wrogich porządkowi społecznemu. Wydano we Lwowie broszurę Limanowskiego o ostatnim powstaniu i zamierzono wydać i rozrzuć przekład konstytucji szwajcarskiej i broszury Lassalla o konstytucji. W r. 1889 rozpoczęto wydawnictwo «Pobudki», pisma narodowo-socjalistycznego.

Członkowie stowarzyszenia rozpoczęli agitację pomiędzy młodzieżą galicyjską. Owocem jej był głośny wiec studencki we Lwowie i wydawnictwo «Ogniska» w Krakowie. Redaktorzy tego pisma wzywali do współpracy Limanowskiego, Miłkowskiego, Przewózkiego, Dragomanowa, Breitera, bawiącego wówczas w Berlinie Bolesława Wysłoucha i Iwana Franko, jednego z przywódców «Rusko-ukraińskiego radykalnego stronnictwa». Przeciwno «Ognisku» jednak wystąpiła nietylko konfiskująca je prokuratura, ale wszystkie, prócz jednego, pisma krajowe, a nawet «Pobudka» zganiała je ze stanowiska narodowego. Licznymi wyjątkami z «Ogniska» prokuratura dowodzi, że partja kupiącej się obok niego młodzieży stała na socjalno-demokratycznym gruncie, i że tak zwani «ludowcy», pragnący działać za pomocą ludu wiejskiego na zmianę stosunków polityczno-społecznych, są najzwyczajniejszymi socjalistami, gotowymi do pójścia drogą rewolucyjną dla przeprowadzenia swych zasad przewrotu.

Następnie oskarżenie cofa się wstecz i zajmuje się rozwojem socjalistycznym partji polskich, poczem dowodzi, że inicjatorzy wiecu lwowskiego byli w ścisłym związku z partją «Ogniska». Partja ta zdobyła dla siebie Czytelnię akademicką i przeprowadziła wybór Nowickiego na prezesa. Od tej chwili rozpoczęło się podjudzanie młodzieży przeciw władzom uniwersyteckim. Podczas wilji, urządzonej przez Czytelnię, dyskutowano wiele o kwestji ludowej i wniesiono toast na cześć Wysłoucha, redaktora «Przyjaciela ludu», jako «człowieka, będącego wzorem, jak w naszych oplakanych stosunkach dla ludu pracować i za wyzwolenie jego walczyć należy». Była także pogłoska, że wniesiono na tej uczcie toast na cześć rewolucji socjalnej, która, lubo niesprawdzona, znajduje «pewne poparcie w aktach dyscyplinarnych senatu akademickiego». Wówczas to wydalono z uniwersytetu na dwa lata Nowickiego, Górskiego i Janikowskiego, poczem nastąpiły owe głośne demonstracje, których opis szczegółowo akt oskarżenia podaje, dowodząc, że odpowiedzialność za nie spada na menérów partji «Ogniska».

Po relegowaniu Nowickiego został prezesem Czytelni Breiter i za jego to czasów uczyniło 17 akademików wycieczkę do włościanina Macieja Szarka w Brzegach pod Wieliczką, gdzie z włościanami prowadzono dyskusję o wielu kwestjach społecznych, a tem samem wprowadzano w praktykę program «Ogniska».

Czytelnia została rozwiązana, ale już po jej rozwiązaniu drukowano nowy numer «Ogniska», który miano zamiar wydać potajemnie, a w którym postanowiono zemścić się na przeciwnikach i «świe-

zym fermentem podsyć ustające wzburzenie wśród młodzieży». Następnie wywód prokuratorji podnosi szczegóły, dotyczące się redagowania «Ogniska», określa współdziałanie w niem każdego z oskarżonych i dowodzi, że wszyscy oni przyznawali się do zasad socjalistyczno-ludowych, że Feldman naprzykład wyszydzał wiarę w anioła stróża i radził «pisać fałsze na niedogodnych urzędników, żeby ich się pozbyć». Wszyscy redaktorzy wraz z Romanem Baranieckim tworzyli, według prokuratorji, «zwarty zastęp ludzi, propagujących swe przewrotne zasady z całą gorliwością fanatyzmu, a całe ich obmyślane w szczegółach postępowanie samo przez się świadczy o tem, że mamy do czynienia z grupą ludzi, zorganizowanych w celu wspólnego działania». Streszczenie dalszego wywodu prokuratorji i wynik procesu podam w przyszłym tygodniu.

W niedzielę wyjeżdża pierwsza polska wycieczka na wystawę do Pragi, urządzonej przez redakcję «Kurjera». Następne wycieczki zapewne będą liczniejsze, choć pierwszą Praga prawdopodobnie najokazalej przyjmie. Ministerstwo oświaty darowało krakowskiemu muzeum narodowemu zakupiony przez siebie obraz Rybkowskiego «Targ na placu am Hoff w Wiedniu». Wojciech Kossak maluje bitwę pod Iganiami, a ojciec Juliusz pod Beresteczkiem. Z powodu 25-lecia «Przeglądu Polskiego», wyjdzie jubileuszowy numer tego miesięcznika, z dodaniem obszernego i bardzo szczegółowego spisu rzeczy z lat 25. Komitet restauracji N. M. Panny wydał odezwę, wzywającą do zasilania składkami wyczerpanych funduszy. Wskutek tej odezwy wpłynęło już kilka tysięcy do kasy komitetu, pomiędzy którymi figuruje kwota 4,000 złr., złożona przez hr. Katarzynę i hr. Andrzeja Potockich. Pułk ułanów, stojący w Krakowie, święcił setną rocznicę swego założenia; żołnierze jego byli zawsze narodowoci polskiej i zapisali się walecznością w dziejach armji austriackiej, z ich ręki poległ Latour d'Ouvergne, oni to o mało nie pochycili Napoleona. Młodzież akademicka obchodziła dziś 40-letni jubileusz Biblioteki prawniczej. Na uroczystości tej odsłonięto portret ś. p. Maurycego Fiericha, pędzla Machniewicza, który będzie umieszczony w tej sali, w której zgasły przedwcześnie uczony miewał swoje wykłady.

Srednik.

Kraków, 4 czerwca.

(List przygodny «Kraju»).

[Rozbudowanie się. Zewnętrzny porządek i wewnętrzna powaga. Procesja Bożego Ciała. Hejnały. Posiedzenie akademii umiejętności. Zakład ks. Siemaszki. Park Jordana. Ostatni występ Modrzejewskiej].

△ W ciągu ostatnich lat kilkunastu Kraków się zabudował, oczyścił, wypięknił o tyle, że ma wygiad dużej stolicy, chociaż liczba mieszkańców, z załogą, nie przenosi 80,000. Ślicznie utrzymane plantacje, okalające centralną część miasta, wiele się przyczyniają do ozdoby Krakowa i dobrego powietrza. Niema tam stróżów, a jednak żaden kwiatek nie bywa zerwanym, żadna roślina zmiętą. Dla zachowania porządku wystarcza prosty napis: «Zarząd miasta opiekę nad plantacjami powierza publiczności».

Na ulicach wzorowy porządek: policji niewiele, cechuje ją grzeczność i skwapliwa gotowość na usługi publiczności.

W ogólności, Kraków bardzo spoważniał w ostatnich czasach. Świadczy o tem wszystko: zaczynając od pojęć w dziedzinie polityki, pomnożenia zakładów dobroczynności, rozkwitu stowarzyszeń naukowych i kończąc na skromnych strojach pań. Kilka kościołów wyrestaurowano ze smakiem i starannością. Obecnie

kościół Marjacki—jeden z najdawniejszych okazyń naszego gotyku—odtworzył się w dawnej świetności.

Przybyszowi ze stron dalekich wszystko się tu podoba. Oto np. procesja w dzień Bożego Ciała. Odbyna się ona z wielką okazałością, z udziałem wojska i przy czterokrotnych salwach z broni palnej. Z wieży marjackiej, po kilka razy na dzień, rozbrzmiewają hejnały, to jest pieśni do Matki Boskiej, wykonywane na trąbkach bardzo wdzięcznie.

W dniu 30 maja odbyło się doroczne posiedzenie akademii umiejętności, przy licznych udziałach zaproszonej publiczności, zajął go zastępca protoktora, eks-ministra d-ra Dunajewskiego. Przemawiali: prezes akademii, hrabia Stanisław Tarnowski i sekretarz, dr. Stanisław Smolka.

Z zakładów dobroczynnych wskażemy na ochronkę dla biednych chłopców, założoną przy ulicy Długiej № 38 i utrzymywaną bez żadnych stałych funduszy przez ks. misjonarza Kazimierza Siemaszkę (rodem ze Żmudzi), który umie przemówić do ofiarności publicznej. Kilkudziesięciu biednych chłopców, najczęściej sierot, przez dzień cały terminują u różnych rzemieślników, na noc zaś oraz na dnię świąteczne i niedzielne schodzą się do ochronki, gdzie mają żywność, ciepłe, wygodne mieszkanie, a nieraz i odzież. Słuchają tam wykładu nauki religij i nauk elementarnych, a dla rozrywki ćwiczą się w śpiewie i muzyce, tworząc wcale niezłą orkiestrę. Patrząc na tych wesołych, zdrowo wyglądających chłopków, nie można nie oddać należytej czci ks. Siemaszce, który corocznie tylu ich wyrwa z nędzy, a może i zbrodni.

Urządzony pod samym Krakowem park dla zabaw dzieciennych (praca to filantropa d-ra Jordana), zwabia dużo publiczności. Codziennie około godz. 6 z południa kilkaset działwy pleci obojej różnego stanu i wieku zgromadza się tam dla zabaw gimnastycznych, odbywanych pod przewodnictwem nauczycieli. Chłopcy, przybrani w osobne mundurki, odbywają oprócz tego musztry przy wspólnych śpiewach. Nie wypowiedzianie cieszy to działwę i wpływa dodatnio na jej zdrowie. Park ozdobiony jest popiersiami ludzi sławnych. Wejście dla wszystkich bezpłatne.

Byłem również w dniu 31 maja na ostatnim występie Heleny Modrzejewskiej w «Makbecie». Świetniej może jeszcze—jeśli to podobna—niż zwykle, wywiązała się artystka ze swej roli. Scena lunatyzmu była wstrząsającą. Kosze i bukiety kwiatów świadczyły o gorącym uznaniu publiczności, do której Modrzejewska przemówiła: «Dziękuję wam! Jak serdecznie pragnęłam was powitać, tak również serdecznie boleję, że muszę odjechać! Bądźcie zdrowi!» Zawrzały oklaski i rozległy się wielokrotne jeszcze przywoływania; dodała: «Do widzenia!»

Ludgewski.

Ziemie słowiańskie.

Z Belgradu, w czerwcu.

[Rozkład stronnictw. Pogłoski o wojnie z Bułgarią. Agent wojskowy w Sofji i trudności jego roli. Zapowiedź przybycia ks. Czarnej-Góry. Stowarzyszenia federacyjne].

∞ Wydalenie królowej Natalji było tą kropką, która zmąciła ostatecznie niespokojne morze naszego życia politycznego. Liberali, postępowcy, radykalisci—wszyscy oni, z wyjątkiem może ostatnich, tak dokładnie umiający określać swe stanowisko i kierunek działalności, szukają obecnie jakiejś wskazówki, która mogłaby ich z manowców na właściwą wy prowadzić drogę. Liberali wyrzekają się długoletniego przewodnika swego Risticza, najzaciętsi zaś ich wrogowie—postępowcy zwołują wiec, na którym obradują wspólnie z przeciwnikami, co zresztą jest rzeczą całkiem naturalną wobec tej okoliczności, iż ludzi z jakąś przeszłością polityczną i z nawykniem do kierownictwa sprawami społecznymi znaleźć można tylko w łonie tych dwóch starych stronnictw. A radykalisci?... Ci, jak stado rozhukanych koni, pędzą bez namysłu, gdzie oczy niosą, nie oglądając się na nic i nie pytając o drogę. Niepodobna uchwycić w tem miotaniu

nie na wszystkie strony jakiegokolwiek nici przewodniej. Idea wszechsłowiańska idzie w parze z rewolucjonizmem społecznym, żadnych nie uznającym granic, polityka zbliżenia się do Rosji z grzecznościami dla rządu bułgarskiego, republikanizm z monarchizmem — słowem dzieją się rzeczy, o których pojęcie mieć mogą ci tylko, co znają warunki miejscowe i tę porywczą, pierwotną naturę serbską, która gościć się nie chce z żadną polityką i łatwo się tak w ziemi jak w dobrom posuwa do ostateczności.

Wzburzenie, spowodowane przez wyjazd królowej Natalji, acizyło się dość szybko. Otrzymuje wprawdzie dotąd regencja protesty z różnych zakątków królestwa, odbyło się parę zgromadzeń, które uchwałyły adresy do dostojnej wygnanki, ale naogół sprawa wydalenia królowej nie wywołała następstw groźnych dla spokoju publicznego. Trudno wprawdzie mówić o tym spokoju, kiedy chodzi o kociół, w którym wszystko wrze i kipi, raz z powodu oplakanych stosunków w pozostającej pod władzą sultana Starej Serbji, innym znów razem z powodu austriackiej gospodarki w Bośni, jeszcze raz z powodu pogłosek o wojnie z Bułgarią, i tak bez końca. O tej wojnie z Bułgarią mówiono czas pewien na wszystkich placach i ulicach Belgradu, posyłano wojska nad granicę, fortyfikowano Pirot, powoływano rezerwy. Teraz niechło wszystko, wysłancy bowiem rządu bułgarskiego upewnili nas, że wojny nie będzie, proponując sprawdzenie swych zapewnień za pomocą wysłania do Sofji agenta wojskowego; rząd bułgarski miał natomiast przysłać nam swego agenta. Tu wszakże nasuwał się szereg wątpliwości natury dość drażliwej; agent serbski musiał przedstawić się ks. Koburskiemu, a przecież książę nie jest przez żadne państwo uznany. Trudno, by Serbja brała w tym względzie inicjatywę. Ale od czegoż rozum. Ominięto ten szkopol w ten sposób, że agent wojskowy serbski przedstawił się ks. Koburskiemu, jako naczelnemu wodzowi armji bułgarskiej, a nie jako księciu bułgarskiemu. Myśl tę naturalnie rzucił rząd bułgarski, i sprawa załatwioną została ku zobopólnemu zadowoleniu. P. Risticz upewnił korespondenta Times'a, że Serbja jest spokojną jak baranek, że palcem nie kiwnie nawet w takim razie, gdyby bułgarom przyszło do głowy stwarzać cesarstwo panbułgarskie.

Oczekujemy z upragnieniem gościa niezwykłego w naszej stolicy. Jest nim książę Czarnogórski, który napisał do p. Risticza, że ujrzy się z radością wśród bratniego narodu i że pragnie gorąco poznać bliżej młodocianego króla. W związku z tą wizytą obiega tu pogłoska o urzędowym zrzczeniu się praw do korony serbskiej, jakie złożył ks. Karadzordziewicz w ręce ks. Czarnej-Góry, a druga o zaręczynach króla Aleksandra z jedną z córek rycerskiego ks. Czarnogórskiego. Trudno orzec, ile w tych pogłoskach prawdy, ale dostojny gość nasz liczyć może na bardzo serdeczne przyjęcie, któremu pewne koła radykalne pragną nadać cechy patryjotycznej demonstracji.

Blakający się, jak duch pokutny, po półwyspie całym pomysł utworzenia federacji państw bałkańskich, znalazł nowy wyraz w odezwie prezydenta skupstiny Katića, zwołującej zwolenników federacji na wiec do Jagodiny. Na skutek nalegań ministerstwa, wiec został odłożony, co nie przeszkodziło zawiązaniu stowarzyszenia, mającego na celu szerzenie propagandy federacyjnej wśród ludów bałkańskich. § 2 ustawy, przyjętej przez parę już ukonstytuowanych stowarzyszeń, brzmi: «Zadaniem i celem stowarzyszenia jest użycie wszelkich środków, które mogą zapobiedz nieporozumieniom pomiędzy ludami bałkańskimi i zmierzają do połączenia tych ludów sojuszem, opartym na podstawie równouprawnienia pod względem narodowym, wyznaniowym i politycznym». Słyszeliśmy, że p. Trikupis, który do Belgrada z Aten przybył, coś o sojuszu takim przebąkał i że sprawa ma być przedłożoną księciu Czarnogórskiemu. Tymczasem niepodobna przesadzać jej doniosłości.

Salko.

Sofja, 3 czerwca.

[Spryt Stambolowa. Wyjazd ks. Koburskiego. Odezwy rewolucyjne. Proces o zabójstwo Belczewa. Uzbrojenia. Rozbójnicy turecy].

∞ Pisałem w liście poprzednim o chroniczności stanu obecnego. Jeżeli nie zajdą jakieś większej doniosłości wypadki, stan ten przedłużać się może do nieskończoności, wszystko bowiem składa się w ten sposób, że ks. Koburski i p. Stambolow nie mają powodu lekkać się niekorzystnej dla nich zmiany. Książę wyjechał, powierzwszy zarząd sprawami Bułgarij w ręce p. Stambolowa, a jak ten rządzić umie — każdemu wiadomo. Wyznać trzeba, że p. Stambolow umie korzystać z każdej sposobności, by podnieść w oczach tłumu powagę i splendor rządu. Nie mówimy już o uroczystościach kościelnych, wojskowych i pałacowych, które olśniewają naszych sofijczyków, ani o nieprzystępności ks. Koburskiego i jego imponującym, chociaż wielce uprzejmem, obchodzeniu się ze swymi quasi-poddanymi, ale nie możemy pozostawić bez zaznaczenia tych wrażeń, jakie wywierają na lud wieści o ukazywaniu się konsulów na dworze książęcym, a świeżo o mającym nastąpić urzędowym przedstawieniu serbskiego agenta wojskowego, o przyjęciu ks. Koburskiego (w cywilnym wprawdzie stroju) przez ces. Franciszka-Józefa itd. Są to okoliczności, które p. Stambolow znakomicie wyzyskiwać umie, ubezwładniając w ten sposób wszelką propagandę przeciwrządową. Kilka dni temu rozrzucono w Sofji i kilku innych miastach proklamacje, powołujące lud do powstania; kartki te leżały na ulicach, a nikt ich nie podnosił, wisiały na rogach domów, a nikt ich nie czytał, z wyjątkiem agentów policyjnych. Co prawda, trudno wiedzieć, gdzie odezwy te się fabrykują, a złośliwi twierdzą, że nieraz w kancelarji ministerstwa.

Komisja śledcza, rozpatrująca sprawę zabójstwa min. finansów Belczewa, ukończyła już swe prace. Proces toczyć się będzie przed sądem wojennym, chociaż oskarżeni mają prawo nie uznać tego forum i odnieść się z zażaleniem do izby kasacyjnej, która wątpliwość rozstrzygnie. Przed sądem, najdalej za miesiąc, staną eks-minister stanu Karawelow, eks-minister Poroszakow, lekarz Mołow i właściciel dystrybucji Lenawcow. Stają oni pod zarzutem zdrady stanu, wyrażonej w formie agitacji rewolucyjnych i podżegania do zabójstwa członków istniejącego rządu. Niezależnie od tych winowajców intelektualnych, wytoczono proces karny kilkunastu innym osobom, oskarżonym o rozmyślne dopuszczenie zbrodni. Podstawą oskarżenia są przedewszystkiem liczne dokumenty i listy, a powtórne zeznania kilku świadków, którzy bezpośrednio brali udział w naradach i zgromadzeniach oskarżonych. Rząd rumuński, który na pierwsze żądanie p. Stambolowa przyaresztował zbiegłych za Dunaj uczestników niedanego zamachu stanu, nie wydał ich jednak władzom bułgarskim, a ograniczył się do wysłania ich wraz z kilku innymi emigrantami z granic Rumunji.

Pomimo zapewnień pokojowych ze strony Serbji, armja bułgarska nie przestaje się zbroić. Zreorganizowano piechotę, która nie była dotąd połączoną dość ściśle w większe oddziały, wprowadzono komendę bułgarską i zamówiono w fabryce broni w Steyr 40,000 nowych karabinów. Podobno już w jesieni r. b. cała piechota otrzyma karabiny magazynowe systemu Mannlichera. Przybyły tu niedawno znany belgijski generał Brialmont wizytował fortece i oglądał miejsca bitew z r. 1877. Zanim wszakże do użycia broni tej, na większą skalę, dojdzie, nadgraniczne wojska rumelijskie ścigają rozbójników w górach rodopskich. Granica nie jest tu dotąd wyraźnie oznaczoną i bandy zbójckie, w paszalyku adrianopolskim grasujące, z łatwością przechodzą na terytorjum bułgarskie. Władze przyaresztowały przed kilku dniami pewnego pomaka, w domu którego przebywał w ciągu zimy herszt bandy, wsławionej przez napad ostatni na wykołejony pociąg Orient-expressu. Ma on teraz przyczynić się do przyłapania herszta Afanasa, a mieszkańcom okolicznym ogłoszono, że za każdego pojmanego zbójca otrzymają 5,000 fr. nagrody.

Stojan.

LISTY Z PROWINCJI.

Częstochowa, w czerwcu.

[Wzrost Częstochowy. Potrzeba restauracji pomnika ks. Kordeckiego. Nabożeństwa publiczne bez udziału księży. Handel świętościami].

□ Kto nie widział Częstochowy przez lat kilkanaście, nie poznałby jej narazie. Wzrosła i wyładniała ta miejscina. Nietylko powiatówka, ale nie każde miasto gubernialne może się poszczycić takimi szerokimi, dobrze zabudowanymi ulicami, z przeprowadzonym wśród nich gęsto zadrzewionym bulwarem, jakimi są w Częstochowie t. zw. «Aleje». Pomnik ks. Augustyna Kordeckiego, wzniesiony przed 33-ma laty przy kościele jasnogórskim, wymaga restauracji, podstawa bowiem z jednej strony pękła, żelazne ogrodzenie rdzą pokryte. Narazie łatwo temu zaradzić. Staranne zacementowanie szczeliny i wypokostowanie ogrodzenia kosztowałoby rubli kilka; dalsze zaś zaniechanie spowodować może ruinę pomnika. Spodziewać się należy, że oo. paulini zwrócą na to uwagę i otoczą swą opieką pomnik świątobliwego przeora i słynnego obrońcy jasnogórskiej świątyni.

Codziennie popołudniowe litanje przed cudownym obrazem N. P. odprawiają się bez udziału księży, pod przewodnictwem organisty i jednego z pomocników zakrystjana. Takie lekceważenie tego nabożeństwa bolesne sprawia wrażenie na przyjezdnych, którzy zdala śpieszą dla pomodlenia się przed obrazem, wsławionym cudami. Wprawdzie oo. paulini bardzo są zajęci w konfesjonalach, ale jeden z kilkunastu znajdujących się w klasztorze kapłanów mógłby brać udział w nabożeństwie, trwającym pół godziny. Przy Ostrej-Bramie wileńskiej trzech zaledwie jest księży, niemniej zajętych spełnianiem obowiązków parafjalnych, żadna jednak litanja, w ciągu roku całego, nie odbywa się bez udziału kapłana.

Dziwną zaiste wydaje się ta okoliczność, że prowadzony na Jasnej Górze, na dużą skalę, wielce zyskowny handel medalikami, obrazkami i innymi świętościami, ześrodkowuje się wyłącznie w rękach izraelity, który ostatnimi czasy zastawia się firmą chrześcijanina. Widzą to i wiedzą o tem wszyscy, lecz zaradzić złemu nie umieją.

Ludzewski.

Z nad granicy pruskiej, 7 czerwca.

[Odpowiedź na zarzuty «Now. Wr.» Kredyt tani. Bank włościański].

□ «Now. Wr.», pisząc o p. Glince i ks. Chelmickim, którzy z Brazylii sprowadzić mają część nieszczęśliwych naszych emigrantów, wystąpiło z wymówką do społeczeństwa polskiego, dłaczego nie pomyśli lepiej o poprawieniu losu tej ludności miejscowej, która jeszcze nie wyszła, ale, skutkiem nędzy, wybiera się opuścić kraj rodzinny. Wystąpienie podobne zasługuje ze wszech względów na odpowiedź. Lud nasz upomina się o robotę i ulgi w podatkach na wszystkich zebraniach gminnych. Czyż w takim razie najlepsze chęci i prywatna inicjatywa mogą wystarczyć? Zaczęłam w każdej mojej korespondencji konieczną potrzebę robót publicznych przy drogach bitych dojazdowych i robót meljoracyjnych, choćby tylko przy osuszaniu łąk błotnistych; powtarzałam to w różnych pismach i powtarzam to przeszło lat dziesięć — prasa nasza zamiast to poprzeć, uporczywie jak zaklęta mleczy. A jednakże są to zaradce środki jedynie skuteczne, nietylko przeciw emigracji, będącej jedną z głównych klęsk naszych, ale nadto podnoszące znakomicie ogólny dobrobyt, mający ścisły związek z rolnictwem, które rząd z upadku podźwignąć pragnie. Zwrócićby następnie należało uwagę na elewatory, podobnie jak na zaliczki na dostawione do kolei zboże, które istotnej ogółowi ziemian nie wyświadcza usługi, jeżeli rolnicy nie będą mieli łatwego, taniego, krótkoterminowego, na każde zapotrzebowanie, w Banku państwa otwartego kredytu. Wpłynęłoby to niewątpliwie skuteczniej na prawidłowe uregulowanie handlu zbożowego, nad wszelkie dotychczas podawane sposoby i rady. Rolnik bowiem w gwałtownej potrzebie, na utrzymanie gospodarstwa, podatki i inne cięż-

żary, nie byłby zmuszony sprzedawać za bezcen zielonego na pniu lub nieomłoczonego jeszcze zboża, które sprzedane później, zapewniłoby mu wszystkie te zyski, jakie dziś są udziałem miejscowych pośredników. W końcu dodać mi jeszcze wypada parę słów o banku włościańskim, który jakoś u nas, pomimo nader ważnego swojego zadania, zbyt ograniczoną działalnością się odznacza. Zdaje się, że przyczyną tego są zbyt długie i uciążliwe dla włościan formalności, oraz zawysoki procent amortyzacyjny od pożyczek. Donosiliście, że mają być wprowadzone pewne ułatwienia, odnośnie do powyższych niedogodności, odstręczających włościan od korzystania z pożyczek bankowych na kupno ziemi, której lud tak gorąco pragnie. Oby to jaknajprędzej nastąpić mogło, bo matorolni i bezrolni włościanie tym tylko sposobem dojśćby mogli do większej zamożności. Dla zachęcenia jednakże niezamożnego wogóle nabywcy, i w celu przyjęcia mu z rzeczywistą pomocą, która każdemu początkującemu gospodarzowi jest tak potrzebną, a przytem daje rękojmię pewniejszej jego bankowi wypłatności, — byłoby, zdaniem mojem, uwolnienie każdego takiego nowonabywcy na trzy lata od płacenia wszelkich z nabytego gruntu podatków.

K. U.

Wilno, 7 czerwca.

[Pożary. Stracone nadzieje urodzajów. Chleb drożeje. Przytrzymanie sprawcy kradzieży u Żuka. Ś. p. dr. Hipolit Kozłowski].

□ Pożary nie ustają. D. 27 maja spaliły się Holszany w pow. Oszmiańskim. Pożar, jak zwykle, rozpoczął się od jakiejś strzechy słomianej, uwieńczonej nigdy niewycieranym kominem, tak niskim, że brzegi jego, stykają się ze słomą strzechy. W niektórych naszych miasteczkach przy wrotach każdego gospodarza widać tkwiącą w płocie żerdź, a na niej osadzoną wiązkę z gałęzi jędriny. Obecność takiego znaku jest dowodem, że kominy są wycierane i że sadze zapalić się nie mogą. Podanie niesie, że oprócz tych żerdzi ktoś kiedyś kazał poustawiać na każdym strychu beczkę i napęlić ją wodą. Pomimo to pożary prawie zawsze wszczynają się od sadzy, nagromadzonej w kominie, a beczki z wodą nigdy niema nietylko na strychu, ale nawet w całym miasteczku. Tak bywa wszędzie, tak zdarzyło się i w Holszanach. Ogień przesakał z dachu na dach bez żadnej przeszkody, obiegł wkoło rynek, pochłonął najpiękniejsze budowle, kilka dużych karczem, koszary, aptekę i wstrzymał się wprost z łaski swojej, bo nic mu nie przeszkadzało spopielić całego miasteczka.

Przymrozki w ostatnich dniach maja zgubiły oziminę. Słoma pobieliała, kłos zmierzniał, nadzieja urodzaju znikła. Chleb drożeje. W Wilnie funt razowego chleba z 2 kopiejek podskoczył do trzech, potem udało się radzie miejskiej ustalić takse na 2 $\frac{1}{2}$ kop., lecz obecnie, wskutek przymrozków i spadłych wślad za nimi zimnych ulewnych deszczów, akurat podczas kwitnienia żyta, cena zboża podnosi się, i piekarze wileńscy domagają się powrotu do trzech kop. Piekarze nasi prowadzą w tej chwili wojnę na «dwa fronty»: z jednej strony z konsumentami o ćwierć kopiejki na funcie, z drugiej z Turkami, którzy tu założyli piekarnie konkurencyjne i odbierają praktykę tubylcom. W tych dniach w piekarniach tureckich duże zapasy mąki żytniej okazały się zlanymi naftą, co, według domysłów poszkodowanych, uważać należy za figiel wojenny ze strony kolegów-piekarzy.

Tak dalece «złe czasy» we wszystkim, że to prześwieca aż z afiszów cyrkowych, ogłaszających, że kupujący bilet na miejsce numerowane, ma prawo bezpłatnie przyprowadzić z sobą drugą osobę. Niepowodzi się oczywiście Cinisellemu u nas, skoro do takich środków zachęty się ucieka, niepowodzi się również w ogrodzie botanicznym i trupie małoruskiej, zarzucającej na publiczność wędkę z «Karpaczkami góralami». Wyraźnie dało się spostrzedz wstrzymanie się żydów od uczęszczania na widowiska, i kasy przedsiębiorstw ogródkowych chorują na suchoty nieuleczalne.

Policja wileńska tropi kolegów pana Friede, przyłapanego w Warszawie z częścią pienię-

dzy, skradzionych u tutejszego kupca Żuka. Przy Friede znaleziono około 25 tys. rs., u Żuka zaś skradziono 75 tys. Według zeznań warszawskiego złodzieja, większą część pieniędzy zatrzymali sobie tutejsi, wileńscy kamraci, lecz ze wskazanych przez Friedego osób nie znaleziono nic podejrzanego. Kradzież u Żuka popełnioną została ze szczególną zuchwałością, gdyż złodzieje musieli rozbijać gruby mur, oddzielający magazyn od korytarza, co wymagało stukania i mogło ich zdradzić w każdej chwili. Następnie połamali żelazną kasę ogniotrwałą. Mimo rzekomych postępów w cywilizacji, Wilno nie znalazło u siebie dostatecznie «wykształconych» mistrzów do takiej roboty i musiano sprowadzać szan. Friede aż z Warszawy.

Wczoraj zmarł nagle na apoplekację powszechnie znany doktor Hipolit Kozłowski. Należał do kategorii dawniejszych lekarzy, u których zapatrywania się na swe stanowisko i obowiązki społeczne wyglądało znacznie idealniej, niż we współczesnym pokoleniu.

—Vester.

Wilno, 6 czerwca.

[Orkiestra katedralna, Ś. p. Józef hr. Tyszkiewicz. Miscellanea. Sprostowanie].

□ W d. 1 czerwca odbyło się w katedrze tutejszej uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Józefa hr. Tyszkiewicza, zmarłego w dniu 29 maja w ulubionej swej rezydencji Kretyndze (Połaga). Przy słuchaniu orkiestry kościelnej, słabo interpretującej śliczną kompozycję Kozłowskiego, przyszły nam na myśl powszechne w Wilnie utyskiwania publiczności na opłakany stan muzyki katedralnej. Dlaczego kapituła nie zabierze się do zreformowania orkiestry? Wszak środki materialne posiada, a zasilek, jaki wpłynął do kasy z legatu ś. p. ks. Jagielly, zwiększył je choć nieznacznie. Należałoby zwiększyć pensje muzykom, w gronie których są pobierający tylko rs. 5 miesięcznie, a następnie usunąć wielu, nie kwalifikujących się już do udziału tak w orkiestrze, jak w chórze. Mieliśmy w r. z. takiego np. śpiewaka, który w ciągu lat przeszło 60 występował z resztkami zużytego przez lata i truneczek głosu.

Wracając do ś. p. hr. Tyszkiewicza, poświęcimy słów parę tej powszechnie tu znanej postaci. Po przemianach lat młodych nieboszczyka, o których krąży mnóstwo zabawnych anegdot z tego czasu, ś. p. hr. Tyszkiewicz zajął się energicznie prowadzeniem gospodarstwa w swych dobrach, które do wzorowego doprowadził stanu. Z założonych przez siebie fabryk wspomniemy o fabryce w Landwarowie, dzierżawionej przez znaną spółkę br. Frumkin. Hr. Tyszkiewicz założył też kilka szkół, inne zaś hojnie wspomagał. Synów wychował w kraju, kształcał ich w zawodach praktycznych. Zwłoki ś. p. hr. Józefa złożono w d. 31 maja w rodzinnym grobie w Kretyndze. Pogrzeb odznaczał się podobno wspaniałością, do której przyczynił się liczny zjazd obywatelstwa.

Teatr małoruski p. Saksagańskiego zaczyna lepsze robić interesy. Drugie przedstawienie «Karpaczkich górali» odbyło się wobec licznych widzów. Magistrat urządził w dniu 2 b. m. zabawę publiczną w «Gaju bernardyńskim» na korzyść pogorzalców z Radoszowic (pow. wilejski), doszczętnie prawie zniszczonych przez ognisty żywioł. W magazynie bawełny p. Żuka, przy ulicy Niemieckiej, popełniono zuchwałą kradzież. Złodzieje wylamali otwór w grubym murze, potem żelazne drzwi w niszy i w kasie ogniotrwałej, z której zabrali papiery wartościowe na sumę 75 tys. rs. P. Fiszler, właściciel magazynu szkła i porcelany, znikł bez śladu; władze likwidują jego interes. Pozostaną zatem w Wilnie tylko dwa tego rodzaju magazyny chrześcijańskie. W liście moim, zamieszczonym w N-rze 22 «Kraju», zauważyłem pomyłkę, dotyczącą szkół w Krozach. Ani Sarbiewski, ani Wołoczewski nie pobierali w Krozach nauk, lecz tylko je wykładali w tem mieście.

Letuwiślaw.

Kowno, 4 czerwca.

[Chłody. Grady. Przyjazd p. jen.-gubernatora Żegluga na Niewiaży. Rozmaitości].

□ Marzniemy wszyscy kompletnie; po dwudziestostopniowych upałach nastąpiły takie chłody, że rtęć w termometrach spadła do 4—5°. Takie obniżenie temperatury spowodowały znaczne grady, które pospadały w okolicach Kowna. Ucierpiało szczególnie miasteczko Klejdany, gdzie już po raz drugi w tym roku grad znacznie spowodował straty. Zasiwy wiosenne prawie zupełnie zniszczone. Ostatni grad odznaczał się wielkimi rozmiarami gradowin. Ziarno gradu ważyło do dwóch funtów.

Niedawno miasto nasze zwiedził p. wileński, kowieński i grodzieński jen.-gubernator Kachanow, w towarzystwie swego syna i zarządzającego kancelarją, p. Gołolobowa. P. jenerał-gubernator zwiedził całe miasto, wszystkie zakłady naukowe, biura i instytucje.

W tych dniach dowodzący wojskami wileńskiego okręgu jen. Ganeckij i naczelnik korpusu jen. Alchazow, przeglądali na polu linkowskim znajdujące się w Kownie wojska.

Właściciele statków parowych wraz ze specjalistami-technologami odbyli w tych dniach wycieczkę po Niewiaży, w celu zbadania warunków splawności rzeki. Parowiec «Biruta» zrobił 60 wiorst, t. j. doszedł do pierwszej zastawy młyńskiej w majątku Poniewieżyk. Właściciel majątku, p. Korejwo, zgodził się z całą gotowością na zniesienie zastawy i w ten sposób ułatwił kursowanie i dalej. Parowiec wracał do Kowna w nocy i nigdzie nie został uszkodzony, choć pogrąża się do wody na 7 stóp. W ten sposób zostało *de facto* dowiedzionem, iż żegluga parowa na Niewiaży jest możliwą.

Towarzystwo cyklistów kowieńskich spotykało w tych dniach znanego podróżnika barona Kelleskraussa, który zatrzymał się w Kownie na dni kilka, poczem wyrusza dalej na francuską wystawę do Moskwy przez Petersburg.

Teatr grywa codziennie z powodzeniem operetki; od czasu do czasu przyjeżdżają głośniejsi artyści na występy gościnne.

Bawi tu obecnie do 60 rodzin żydowskich z Moskwy, udających się zagranicę.

Ni.

Z Polesia mozyrskiego, 6 czerwca.

[Deszcze. Przednówek. Przesady i zwyczaj].

□ Pogodę mamy fatalną, doprowadzającą gospodarzy do rozpacz. Po upałach, jakie dochodziły do 25° Reaumura, zapanowały od dwóch tygodni ulewne deszcze. To też wszystkie niższe pola zatopione i gospodarze musieli się wstrzymać z ukończeniem zasiewów, a to, co się posiało, zginęło prawie doszczętnie. Tymczasem zboża u większości gospodarzy już brak zupełny. Dostać zaś na Polesiu zboża za pieniądze, nawet u gospodarzy, mających zapasy, prawie niepodobna, gdyż włościanin poleski, idąc za przysłowiem: «zapas biedy nie czyni», za nic nie sprzeda ziarna, chociażby miał go najwięcej. Tylko za wódkę — to często gęsto potroszę wyciąga żydek tak odgospodarzy jak ich domowników!...

To też wódka jest alfą i omegą życia włościan poleskich. Bez niej nie obchodzą się urodziny, wesela, pogrzeby, te najuroczystsze fakty w życiu. Co znaczy wódka i jaka jest w panuje ciemnota, niech dowiedzie fakt następujący: We wsi C... pokradziono płótno. W celu odszukania winowajcy, poszkodowani zwrócili się do wiejskiego znachora. Ten, po różnych gusłach, ogłosił, iż sprawcą kradzieży jest osoba, mająca rude włosy, która schowała płótno w gumnach. Na biedę, płótno istotnie znalezione zostało w gumnach porządniejszych gospodarzy. W liczbie poszkodowanych znajdował się rudy chłop. Na niego cała gromada zwała winę złodziejstwa i ten, dla uniewinnienia się, złożył uroczystą przysięgę. Ale myślicie czytelnicy, że złożył ją w cerkwi, lub przed duchownym? Gdzież tam! Rozebrawszy się pośród ulicy do naga, bez koszuli, złożywszy na krzyż palce, pochylił się ku ziemi i nabrawszy jej trochę w usta, połknął ją na dowód niewinności. Po tym akcie gromada uwierzyła niewinność oskarżonego i udała się do karczmy, gdzie się odbył finał tego dramatu.

gdyż tak poszkodowani jak oskarżony musieli kupić wódki dla gromady.

R. Z.

Kijów, 5 czerwca.

[Pogoda i wpływ jej na przyszłe plony. Syndykat kijowski. Plantacje buraków. Bank szlachecki. Emigracja żydowska. «Straszny dwór» w Kijowie].

□ Uragany, pioruny, grady, ulewy i zimno, ciągle zimno — oto kronika dni ostatnich. Poprostu mówiąc, mamy obecnie «łagodną zimę», bez uwagi na bliskość «św. Ducha»; do którego tym razem, już nietylko w sensu znanego przysłowia, wypadnie «nie zrzucić kożucha». Uragany w wielu miejscach znaczne w budynkach i lasach powyrządzały szkody, — pioruny zabiły kilku ludzi, — gradowiny, przechodzące wielkością orzechy laskowe, wielkie poczyniły zniszczenia; w tych zaś miejscowościach, gdzie się bez gradu obeszło, znaczna ilość spadłych w ostatnich czasach deszczów, dobrze oddziaływała na ginące już prawie z posuchy i z rozrostu wyległego pod jej wpływem robactwa oziminy, jarzyny i buraki. Te upadające już, a teraz nanowo odżywione nadzieje dobrych i niedalekich już plonów, oddziaływały nawet na ceny zboża i mączki cukrowej, które odrazu wykazały tendencję ku szybkiej niższe. To też kijowski syndykat cukrowy *in corpore* wyjechał w tych dniach do Smiły, rezydencji przewodniczącego w syndykacie hr. Bobryńskiego, dla złożenia narady nad podtrzymaniem cen mączki, wobec świetnego wyglądu plantacji buraków. Ostatnie co do obszaru ustępują zasiewom roku zeszłego; kiedy bowiem w przeszłym roku w guberniach: kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej i Besarabskiej przestrzeń plantacji stanowiła 156,467 dzies., wynosi ona w roku bież. tylko 145,714 dzies.

Bank «dworzański» ogłosił niedawno listę dóbr, wystawionych na sprzedaż; ogólna ich ilość wynosi przeszło 1,350, z tej liczby przypada na Wołyń 9, gubernię kijowską 13 i gubernię podolską 16 majątków.

Wysiedlanie żydów z Kijowa idzie bez przerw; w sferach drobnego handlu łatwo już zawnążyć podrożeń rozmaitych przedmiotów pierwszorzędnej potrzeby, których żydzi byli dostawcami. Rada miejska srodze zaniepokojona jest następstwami owego ostracyzmu, z projektowaniem bowiem wysiedleniem z Kijowa około 6.000 rodzin starozakonnych, miasto traci około 350.000 rs., które wpływały rocznie dotąd jako podatek od rozmaitych przedsiębiorstw i handlow, na drobne kapitały żydowskie wyłącznie prowadzonych. Agenci pp. Hirsza i Hanzburga, pp. Arnold White i Feinberg, przyjeżdżali do Kijowa i udali się ztąd do Berdyczowa i innych miast Ukrainy i Podola, dla dalszych studjów nad podatnością miejscowego żywiołu starozakonnego do emigracji za Ocean.

Teatry miejskie świecą pustką, ustąpiwszy miejsca teatrom i teatrykom ogródkowym; te także «robią bokami» z powodu zimna i deszczów, odstraszaających publiczność. W liczbie nowości, na przyszły sezon opery projektowanych, znajdujemy «Straszny dwór» Moniuszki; przekład libreta tej opery dokonywa obecnie sympatyczny artysta, miejscowy pianista, p. Tulkowski.

Mik. Trzaska.

Tomsk, 30 maja.

[Teatr amatorski. Ks. Gromadzki].

□ W celu powiększenia funduszu dla opieki stałej nad ubogimi wyznania rzymsko-katolickiego, w d. 10 maja r. b. odegrano w teatrze tomskim «Posażna jedynaczkę» Fredry, «Nową Francillon» Abrahamowicza i komedijkę w języku ruskim «Iskuszenje». Oprócz kilku aktorów, główny udział przyjęli amatorowie, którzy się świetnie wywiązali ze swego zadania. Panie Zaleska i Rodziejczowa dały dowód niemalych zdolności. Pp. Rodziejewski, Akcentowicz, Plater-Plochocki, Konarzewski, starannie opracowali swe role. W przedstawieniu brali uprzejmie udział stali artyści teatru miejscowego: pani Kisielowa i pp. Mondstejnowie.

Knjadz Gromadzki, proboszcz tomskiego kościoła, wyjechał na kilka miesięcy do Petersburga i Warszawy.

Józ. Bart.

Wilno.

± W Wilnie — jak donoszą do «Nowego Wrem.» — zastrzelili się podporucznik 107 troickiego pułku piechoty, Grunt.

Kowno.

± Niejaki p. Celary przy wejściu do mieszkania pani Stankiewicz, został napadnięty przez kota, który go pokasał. Na krzyk zbiegli się ludzie i kota zabili. Kot, oprócz p. C., pokasał nadto dwie kobiety. Pan Celary w tej chwili udał się do Warszawy, do doktora Bujwida, gdzie skonstatowano, że kot był wściekły.

Mińsk lit.

± Jeszcze nie przebrzmiało echo sensacyjnej zbrodni, spełnionej tu przed kilkoma dniami w hotelu Petersburskim, a już miasto nasze znajduje się znowu pod wrażeniem podobnego wypadku. W ubiegły poniedziałek do hotelu Orłowskiego, przy ulicy Zacharewskiej, przybyło dwóch wytwornie ubranych panów, w towarzystwie dwóch młodych kobiet, i wynajęło numer 3, na parterze. Młodzi ludzie (pp. Ar. i M.) posiadali przy sobie nabyty rewolwer. Około północy jedna z kobiet, Anna Karnicka, ukradkiem schwyciła broń i napół ubrana wyszła z pokoju; wszedłszy następnie do sąsiedniego numeru 5-go, zamknęła się na klucz i na fotelu, w pozycji półleżącej, strzeliła do siebie w skroń. Śmierć nastąpiła natychmiast. Karnicka, licząca lat 19, pozostawiła w Mińsku młodszą od siebie siostrę. Ojciec jej był stroicielem fortepianów.

Wołyń.

± Gubernator wołyński wystosował do naczelników powiatów cyrkularz, w którym, jak donosi «Now. Wr.», p. gubernator ponownie zwraca ich uwagę na dwukrotnie już (w 1889 i 1891 r.) wydawane rozporządzenie, ażeby pilnie zachowywano przepisy o władaniu ziemią przez żydów. P. gubernator oświadcza, że według wiadomości, jakie posiada, liczba nadużyć się wcale nie zmniejsza. Wrazie, gdyby i ten cyrkularz nie miał skutkować, p. gubernator grozi wydaleniem ze służby wszystkich, którzy rozporządzeń jego nie spełniają.

Besarabja.

± W Besarabji, jak donosi gazeta miejscowa, od 15 sierpnia odbywać się będą wielkie manewry wojskowe. Wojska odeskie na ten czas przybędą do Besarabji, a w manewrach przyjmie udział znaczna armja. Na parę dni przed wystąpieniem do Besarabji, w okolicach Odessy odbyć się mają czterodniowe manewry.

Odesa.

± Do Odessy przybył znany ze swych badań warunków kolonizacyjnych Afryki, p. Arnold White, który otrzymał od barona Hirscha polecenie zbadania warunków skolonizowania żydów ruskich w Ameryce południowej. W drodze z Petersburga do Odessy pan White zwiedził Moskwę, Kijów i Berdyczów. W Odessie p. White przedstawił się naczelnikowi miasta, p. Zelenomu, i głowie miasta, panu Marazli. Z Odessy p. White wyjechał do kolonij chersońskich i ekaterynosławskich, oraz do miast przeważnie przez większą ilość żydów zamieszkałych. Potem dopiero uda się do Palestyny i do Argentyny. Pogłoski, jakoby pan White zbierał podpisy życzących osiedlić się w Argentynie, są zupełnie bezpodstawne, gdyż misja jego wyłącznie ogranicza się do zbadania bytu żydów i w zamiarach przekonania się, czy żydów uda się skolonizować.

Moskwa.

± Były sekretarz jeneralny wystawy francuskiej w Moskwie, p. Dawid Dautrème, zamieścił w «Petit Rouennais» artykuł, w którym winę niewielkiego stosunkowo powodzenia wystawy składa na senatora Dietz-Monaina. Wkrótce — pisze p. Dautrème —

stanie się rzeczą wiadomą powszechnie szereg omyłek p. Dietz-Monaina, za którego plecami kryje się «Autorité». Okaże się, że jeden tylko Dautrème powstawał i opierał się geszetom, o które obwiniają najbardziej w nich zainteresowani. Czekajmy na odpowiedź p. Dietz-Monaina.

Dnia 6 czerwca na wyścigach w Moskwie — jak donoszą do «Nowosti» — b. reporter «Mosk. Wied.», niejaki Kohan, w ystrzelił z rewolweru do reportera gazety «Nowosti Dnia» Rakszanina. Rakszanin w chwili wystrzału zdażył zgiąć rękę Kohana, wskutek czego kula uderzyła w nogę stojącego w pobliżu mieszczanina Sibiriakowa. Rana nie jest niebezpieczną. Kohana aresztowano. Przyczyną tego rzucenia się z bronią na Rakszanina mają być plotki, rozpuszczane o Kohanie.

Batum.

± W nocy z 2 na 3 czerwca, w Batumie, łódka z pięciu żołnierzami spotkała na morzu statek rozbójniczy. Na dany rozkaz zwiniecia żagli, rozbójnicy żagle zwinęli, ale gdy łódka podpłynęła bliżej, kilkoma wystrzałami 4 żołnierzy zabił, a 1 ciężko zranił. Drugą i trzecią łódkę ten sam los spotkał, poczem rabusie odplynęli. Parostatek «Kubaniec» posłano za nimi w pogoń.

Finlandja.

± «Mosk. Wied.» ciągle otrzymują listy od finlandczyków, w których autorowie oświadczają się wyraźnie przeciwko żalom i płaczo wi gazet fińskich, z powodu zamierzonego przyłączenia częściowego Finlandji do innych guberni Cesarstwa. Jeden z takich autorów reweluje, że przyczyną antyruskiej agitacji szukać należy wśród «gentlemanów», którzy chcą uciskać naród finlandzki. «Piet. Wied.» dodają, że tak mówią finlandzcy, którzy nie zarazili się ani szwedomanją, ani finnomanją.

Z POLITYCZNEGO SWIATA.

[Wyplyniecie eskadry francuskiej w podróż do Kronsztatu. Napół rozwiane chmury na widnokręgu europejskim. Manewry flot sprzymierzonych na Adrjatyku. Ruchy wojsk w Alzacji. Artykuł «Figaro» o zgodzie z Niemcami. Tronowa mowa Wilhelma przy zamknięciu sejmiku pruskiego. Audjencja ks. Ferdynanda w Wiedniu. Lewica zawezwana do sformowania większości rządowej w izbie wiedeńskiej. Stanowisko klubu polskiego w tej sprawie. Równouprawnienie Irlandji].

Wiatr zachodni napędził w ubiegłym tygodniu na widnokrąg europejski kilka ciemniejszych chmur, których cień wleńczy się podziśdzień jeszcze po ziemi. Wiatrem tym była wiadomość o urzędownie postanowionem odplynięciu z Cherbourg do Kronsztatu eskadry francuskiej. W odpowiedzi na tę zapowiedź faktu, którego znaczenie prasa ruska nie zaniedbała wydatnić zaraz w oświadczeniu, że «nigdy jeszcze dotąd wojenna flota francuska nie zjawiała się na wodach ruskich w charakterze pokojowym i przyjacielskim», — posypał się gruby grad wieści odwetowych, nadplywających z całego obszaru potrójnego przymierza środkowo-europejskiego. A mianowicie:

Zjawiała się najpierw wiadomość, że na Adrjatyku odbędzie się, w obecności cesarza Franciszka-Józefa, wielka demonstracja morska, w której wezmą udział eskadry: austro-węgierska, niemiecka, angielska i włoska. Gdy kwestja odwiedzin kronsztadzkiej, po uważniejszym rzeczy zbadaniu, okazała się mniej groźną, niżli sądzono z początku, gdy «Times» dowiódł niezbicie, że do sojuszu Francji z Rosją nie doszło i dojść może nieprędko, Włochy pierwsze oświadczyły, że eskadry swej na przegląd adrjatycki nie wyślą; dziennik «Italie» dał nawet do zrozumienia, że odplynięcie floty francuskiej na północ

odpowiada w zupełności interesom i widokom włoskim, gdyż tym sposobem znacznie mniejsze siły morskie pozostaną na południu. Z kolei oznajmiono w Londynie i Berlinie, że uczestnictwo eskadr: angielskiej i niemieckiej w manewrach na Adryatyku nie ma żadnej doniosłości politycznej, jest to tylko rewizyta marynarska — za zeszłoroczną wizytę eskadry austro-węgierskiej.

Wpierw jednak, nim doszło do urzeczywistnienia projektu marynarskiej tej manifestacji na Adryatyku, odbyła się manifestacja lądowa na granicy francuskiej, w Alzacji i Lotaryngji. Według doniesienia gazet paryżkich, w prowincji tej zarządzane zostało uruchomienie wojsk niemieckich na wielką skalę. Przeglądy i przemarsze pułków następowały po sobie bez przerwy; ruch oficerów wyższych stopni odbywał się na kolejach w ciągu dni kilku, jak gdyby przed wojną; generał Vogel-von-Falkenstein, po ścisłym i szczegółowym obejrzeniu fortyfikacji strasburskich, śpiesznie zaraz potem udał się do Berlina, na jego zaś miejsce przybył zaraz ze Szwajcarii feldmarszałek Blumenthal, jeden z wybitniejszych uczestników wojny 1870 — 71 r. Wrażenie, jakie to wszystko wywołało w Paryżu, wzmocniło się jednocześnie pogłoskami o zbliżeniu się dworu berlińskiego do ks. Bismarka, którego we Friedrichsruhe odwiedził hrabia Waldersee, oraz faktem, że rząd zawiesił kazał dalszą publikację Poschingara o ekonomicznej polityce eks-kanclerza, nieprzychylniej, jak wiadomo, dla Austrii. Niejaka ulga w obawach nastąpiła dopiero wtedy, gdy w «Figaro» ukazał się artykuł jakiegoś «meza stanu», dowodzący potrzeby pogodzenia się Francji z Niemcami i wspólnej akcji międzynarodowej na rzecz pokoju i cywilizacji. Jako warunek ewentualnej tej zgody, postawiono tym razem jedynie zwrot Lotaryngji — bez Alzacji. Pisma niemieckie przyjęły wprawdzie tę propozycję chłodno; «Vossische Ztg» odpowiedziała radą, aby francuzi raz nazawsze wyrzekli się myśli o zwrocie Lotaryngji, jak się pożegnali z widokami posiadania lewego pobraża Renu; wszakże spokojna ta wymiana myśli wyrównała nieco zmarszczki na rozfalowanej powierzchni opinii publicznej.

Czekano już tylko na to, co powie Wilhelm II przy zbliżającym się zamknięciu posiedzeń sejmiku pruskiego.

Zamknięcie to nastąpiło w d. 8 (20) b. m. Cesarz, po wyrażeniu zadowolenia swego z przyjętych przez sejm wniosków rządowych, rozszerzył się nieco więcej tylko nad uchwałą, regulującą ostatecznie sprawę funduszu, nagromadzonego w czasie kulturkampfu w drodze sekwestracji sum, przeznaczonych na utrzymanie duchowieństwa katolickiego. «Niezbędny dla państwa pokój religijny — powiedział Wilhelm II — pozyskuje tem większe rękojmię, im bardziej upowszechnia się przekonanie, że uroszczenia kościoła dopóty tylko nie są zawielkie, dopóki współrzędnie istnieć mogą z położeniem, zajmowanym przez państwo». Później cesarz dotknął spraw międzynarodowych, wyrażając pewność, że ostatnia sesja sejmowa owocną będzie dla dalszej pomyślności kraju, przy dobrodziejstwach pokoju, o którego pogwałcenie obawiać się obecnie niema żadnego powodu i o którego zachowanie rząd cesarski troszczyć się będzie.

We Włoszech zamiar wyprawy kronsztadzkiej odbił się energiczniej niż dotąd zachowaniem się margr. di Rudiniego w kwestji odnowienia potrójnego

przymierza. W senacie, podczas interpelacji o los dalszych uzbrojeń włoskich, margrabia wystąpił ze stanowczą obroną tezy, że oszczędności, o jakie wciąż chodzi opozycji, doskonale się godzą z polityką sojuszu. Przymierze pokojowe — powiedział Rudini, nie szuka awantur, Włochy więc zachowały niewzruszenie swobodę swych działań. Zresztą, przymierze środkowo-europejskie na nikogo nie wkłada obowiązków zbrojenia się; oznaczało ono w ciągu lat dziesięciu i oznaczać będzie nadal nic innego, tylko — pokój. Na żądanie jednego z deputowanych, aby Rudini wyparł się w trójprzymierzu polityki swego poprzednika, Crispiego, pierwszy minister zapewnił, że Włochy uzbrają się będą umiarkowanie, lecz w tym stopniu, aby czyniąc zadość powołaniu swemu, w roli współsojusznika, móż w każdej chwili stawić czoło niebezpieczeństwu, grożącemu całości i godności Włoch z zewnątrz.

Nie obeszło się i w Austro-Węgrzech bez kilku zdarzeń, które publicystyka powiązała zaraz z perspektywą incydentu kronsztadzkiego. Ponieważ w tych czasach traf ściągnął do Wiednia kilku naraz kandydatów do korony bułgarskiej, *in spe* lub *de facto* (ks. Ferdynanda Koburskiego, ks. Aleksandra Battenberskiego, ks. Mingrelji i t. d.) i ponieważ w dniu 5 (17) b. m. Franciszek-Józef udzielił posłuchania jedynie ks. Ferdynandowi, sądzono przeto narazie, że Austrija przygotowuje się do uznania obecnego stanu rzeczy pod Bałkanami za uprawiony. Niebawem atoli zagadka się wyjaśniła. Ks. Ferdynandowi dano audjencję, jako zwykłemu śmiertelnikowi, podróżującemu pod przybranym mianem br. Muraniego, a dla większej ilustracji niewinności tego kroku, hr. Kalnoky, w okresie posłuchania, wyjeżdżał na trzy dni do Moraw.

Nieskończenie ważniejszym wypadkiem z tegoż samego dnia była w izbie deputowanych wiedeńskiej rady państwa mowa prezydenta ministrów, hr. Taafego, która w jednej chwili przetrząsnęła tytuł i prerogatywy większości z rąk autonomistów słowiańskich w ręce centralistów niemieckich. W toku rozpraw nad budżetem, hr. Taafe, zabrawszy głos, podziękował nasamprzód stronnictwu za to, że zgodnie z wezwaniem mowy tronowej, wygłoszonej przy otwarciu parlamentu, starały się na dalszy plan usuwać specjalne punkty swych programów odrębnych, dbając przede wszystkim o dobro ogólne. Później tak się wyraził: «Ze szczególną przyjemnością zaznaczam, że wielkie stronnictwo niemieckie w izbie, zachowujące się dotąd opozycyjnie, wzięło ponownie udział w pracach parlamentu. Dalsze poparcie tej partji, liczącej w swym łonie wyborczych specjalistów i ludzi zdolnych, byłoby dla rządu w wysokim stopniu pożądane... W izbie i prasie mowa ta wywarła głębokie wrażenie; przyjęto ją jako urzędowe oznajmienie, że odtąd rząd opierać się będzie na tej większości, której jądro utworzą liberaliści niemieccy w Austrii, tak iż obecnie chodzi jedynie o pytanie: kto w parlamencie stanie do wspólki z Niemcami?»

Według informacji wiedeńskiego «Tageblattu», powtórzonych w depeście «Ag. północnej» z dnia 17 b. m., Koło polskie w ciągu dwu dni obradowało nad tem pytaniem; wniosek jednak, dotyczący zawarcia stałego przymierza z centralistami niemieckimi, po długich i żywych sporach, odrzucony został przemaszającą większością głosów. Telegram tejże agencji z dnia następnego pojaśnił jednak, że

uchwała ta nie oznacza jeszcze zerwania z liberalami niemieckimi. Polacy nie chcą z nimi zawierać sojuszu, lecz przyjacielskiego poparcia swego — o ileby rząd wspierał — nie odmawiają im bynajmniej.

Rząd Wielkiej Brytanji zdobył się nareszcie na pierwszy ucziwy — to jest prawdziwie polityczny — krok w sprawie irlandzkiej: odwołał na Zielonej wyspie wszystkie prawa wyjątkowe, zaprowadzone tam wskutek nadużyć i wykroczeń agrarnych. Niejakie ograniczenia pozostawiono tylko w kilku głębszych, z radykalizmu swego znanych, zakątkach kraju. Sądownictwo policyjne i administracja, od korony mianowana, przestają odtąd funkcjonować w Irlandji i kraj wchodzi w posiadanie powszechnych swobód, jakie obywatelom trzech połączonych królestw Wielkiej Brytanji zapewnia konstytucja angielska.

Krajowiec.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Po zamknięciu sejmiku pruskiego w dniu 7 (19) b. m., cesarz Wilhelm wyprawił dla deputowanych w jednym z ogródków berlińskich wieczorynke, czyli tak zw. *garden-party*, na której, za kufem piwa, wiodł ożywioną rozmowę ze swoimi współbiesiadnikami. «Post» przytacza z tych pogawędek parę ustępów, w których Wilhelm II zachęcał zamożnych deputowanych do zakupywania majątków w Alzacji i Lotaryngji. «Klimat tego kraju — powiadał cesarz — doskonały, gleba sownie wynagradza pracę rolnika, ludność wiele uprzejma, z przyjemnością tedy będą spoglądać na wzrost w Alzacji i Lotaryngji większej własności ziemskiej». Tenże dziennik donosi, że b. minister Gossler otrzymał nominację na wielkorządcę Prus wschodnich. W dniu 7 b. m. Wilhelm I zwiędził oddział ruski na wystawie sztuk pięknych w Berlinie.

Francja. W sprawie melinitu sąd skazał trzech obwinionych na pięć lat więzienia i na grzywny od 2,000 do 3,000 franków. Dzienniki paryżkie uderzyły w tych dniach na alarm, z powodu nowej jakoby zdrajdy, dokonanej w kołach urzędowych. Po melinie — to dzieło powietrzne. W Meudon pod Paryżem odbywały się w ostatnich czasach próby z temi balonami, dającymi się podobno sterować, jak statki na wodzie. Otóż, według inkryminacji dziennikarskich, sekret tego wynalazku sprzedany został pokryjomu Niemcom, gdyż w Lichterfeldzie odbyły się niedawno także same doświadczenia, jak i w Meudon. Emil Zola nie przyjął ofiarowanej sobie kandydatury na deputowanego V okręgu paryżkiego.

Austro-Węgry. «Fremdenblatt» zaprzeczył wiadomości o zbiorowych manewrach na morzu Śródziemnym trzech eskadr sprzymierzonych; zamiast udziału floty włoskiej, prawdopodobniejszą jest podróż włoskiego następcy tronu do Londynu podczas odwiedzin Wilhelma II. Z powodu sensacyjnych wieści, rozsiewanych przez «Wiener Tageblatt» o rozterkach w Koło polskim, przewodniczący Koła Jaworski i hr. Hompech wyzwali redaktora tego pisma na pojedynek; redaktor w dniu 20 b. m. odwołał insynuacje swego dziennika.

Anglja. Władca Manipuru w Indjach, gdzie niedawno wycięty został jeden z oddziałów wojska angielskiego, stawał świeżo do odpowiedzialności przed trybunałem angielskim i wraz z bratem, swoim, regentem, skazany został na śmierć. Depesza «Ag. Reutersa» z dnia 20 b. m., donosząca o tem, dodaje, że konfirmacja wyroku zależy od wice-króla Indji.

Grecja. Podróż b. ministra Trikupisa do Serbji, Bułgarji i innych państw półwyspu Bałkańskiego, budzi obecnie ciekawość powszechną. Mowa, którą Trikupis wygłosił w Belgradzie, na temat zgody i braterstwa wszystkich ludów półwyspu, uważana jest za programową. Chodzi podobno o wytworzenie federacji bałkańskiej, której głównymi protektorami byłiby: cesarz austriacki i król rumuński.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Pisarz Madsen, za umieszczenie przekładu w «Kjobenhavn» powieści Maupassanta «Bel Ami», został oddany pod sąd. Madsen służy w marynarce, sąd wojenny przeto miał w tej sprawie ferować wyrok. W tych dniach sąd sprawie

te rozstrzygnął i skazał Madsena na jeden miesiąc więzienia, a przykład jego ma być skonfiskowany. Obecnie prawie wszyscy redaktorowie duńskich gazet znajdują się w areszcie. Redaktor „Ujebenbron” siedzi w więzieniu za artykuł oszczerczy, trzy miesiące spędzają w więzieniu również Windlad, redaktor „Sozial-demokraty” i redaktor „Gazety wieczornej”.

> W Paryżu zrobił sensację list jednej z aktorek, należącej do trupy Judic. «W Tyfisie, jak zapewnia autorka listu, ks. Ludwik-Filip Orleański w blizkich był z trupą stosunkach. Książę jest bardzo rozmowny. Prawie, że już należał do składu naszej trupy i, sądząc, że p. Glatier (antreprenier), niedługo kontrakt z nim zrobi. Książę jeździ z nami w wagonach, zamieszkuje w tych samych, co i my, hotelach, a wieczorem na chwilę nawet nie opuszcza sceny».

> Czytelnik romansów niemieckich ma bardzo obszerną literaturę, którą dostawcy romansów, opisujących wszelkiego rodzaju okropności, ciągle powiększają. W romansie «Scharfrichter von Berlin», którego sprzedano już 260,000 egzemplarzy, na 240 stronicach znajduje się opis 12 najokropniejszych zbrodni. Oto są tytuły najnowszych powieści tego rodzaju: «Morderstwo na wyspie miłości», «Spowiedź prostytutki», «Wisielec», «Zbrodnie w więzieniu» i t. p. Wydawcy wydają te ciekawe historie w zeszytach po 10—20 pfen., wskutek czego publiczność przepłaca za całe wydanie od 10 do 18 marek. W danej chwili w takich wydaniach wychodzi: 13 o śmierci króla bawarskiego, 22 o śmierci arcyksięcia Rudolfa, kilka o Janie Orlecie. Świeżo wydana tego rodzaju publikacja rozeszła się w ilości 150,000 egz., a tytuł jej głosi: «Pole śmierci na Syberji».

Z TYGODNIA.

Petersburg, 11 czerwca.

Mowa posła Szczepanowskiego przy rozprawach budżetowych w wiedeńskiej izbie deputowanych, jako poświęcona wyłącznie sprawom specjalnym i nie potrącająca o wielkie wody polityki ogólnej, zaburzone w tymże dniu 5 (17) b. m. oświadczeniem hr. Taaffe'go, zasługiwałyby na obszerniejsze streszczenie, zawiera bowiem kilka cennych wskazówek o obecnym stosunku Galicji do ogółu krajów monarchji rakuskiej. Wyszedłszy z założenia, że finanse państwa przedstawiają się mu w świetle dość korzystnym i że Austria zbiera dziś owoce oględnej i konsekwentnej polityki skarbowej poprzednika obecnego ministra, mówca, po kilku jeszcze uwagach, założenie powyższe popierających, przeszedł zaraz do oceny stosunku Galicji do budżetu państwowego. P. St. Szczepanowski nie podziela ustalonego zdania, jakoby Galicja należała, pod względem siły podatkowej, do krajów «biernych». W ogólnym obrocie dochodów państwa, wynoszących 350 milionów guld., udział jej figuruje w okrągłej sumie 70 milionów, czyli 20% ogólnego dochodu, podczas gdy ciężar podatkowy Węgier wynosi zaledwie 17 do 18% tegoż dochodu. Podatek krwi, składany przez Galicję, przedstawia się jeszcze pokąźniej: dosięga on 28% ogólnej prelininowanej liczby rekruta. Z kolei mówca usiłował obalić mniemanie, jakoby rząd forytował rolnicze interesy Galicji z uszczerbkiem interesów przemysłowych innych krajów, przeciwstawiając temu zdaniu szereg dowodów nader ciekawych. Wskazał na pokrzywdzenie Galicji przy obliczeniu kontyngensu spirytusowego, na zatamowany handel naftowy, na uciążliwe taryfy przewozu, na niedostateczny rozwój sieci kolejowej, na upośledzenie dróg wodnych, na szkodliwość

ceł ochronnych na żelazo i wygórowanych taryf na rudę, węgiel i t. d. Zakończył p. Szczepanowski czterogodzinną swą mowę wezwaniem do wzajemnej między krajami przychylności i wyrozumienia swych potrzeb, gdyż na tych tylko czynnikach bezpiecznie oprzeć się może prawdziwy parlamentaryzm, a kto się prawdą tą przejął, nie będzie pobudzał i jętrzył jedne narodowości przeciwko drugim. Jednocześnie zaznaczył mówca w sposób dobitny potrzebę stworzenia takiej większości parlamentarnej, któraby przedewszystkiem przyciągnęła ku sobie żywioły «rozproszone i samopas dotąd chodzące». Rządowi, złożonym z pierwiastków «nieumiarkowanych», p. Szczepanowski nie obiecuje w Austrii długiego życia.

Doraźnem i stanowczem było zwycięstwo polityki młodoczeskiej w tegorocznych wyborach do izby deputowanych wiedeńskiej rady państwa; ale też i owoc jego dojrzał szybko. Pozbawione jednej ze składowych swych części, stronnictwo zachowawczo-autonomistyczne nie mogło się utrzymać na stanowisku stałej większości parlamentarnej, z której pomocą hr. Taaffe sprawował rządy przedlitawskie w ciągu blisko lat dwunastu. Już przy obradach nad adresem do tronu, uwydatniła się aż nadto jaskrawo owa niemoc przepoławienia izby, z której hr. Taaffe, w ostatniej swej mowie, wygłoszonej przy rozprawach budżetowych (zob. dzisiejszy «Przegl. polit.»), nie mógł wyjść inaczej, jak odwoławszy się do pomocy i współdziałania lewicy niemieckiej, liberalnej z zasad, centralistycznej z tradycji i postawy swej «wiernokonstytucyjnej». Jakkolwiek oczekiwany i pókilkakroć zapowiadany, a wreszcie nawet niezbędny, zwrot ten sprawił nie tylko ogromne wrażenie we wszystkich obozach austrjackich, ale też i zamęt niemały. Postawieni zdala od miejsca wypadków, nie wglądający i wglądać nie mogący w zakulisową grę rozmaitych odłamów i kół reprezentacyjnych w Austrii, sędzić musimy przedewszystkiem o skutkach i następstwach całego przewrotu z kilku wiadomości telegraficznych, udzielonych przez agencje telegraficzne. Wiadomości jednak są wielce sprzeczne, a dotyczą głównie Koła polskiego w Wiedniu, świadcząc przez to o niezmiernej drażliwości sytuacji, w jakiej się ujrzała frakcja polska, najliczniejsza po centralistach niemieckich w parlamencie z grup jednolitych. Tegoż samego dnia, w którym hr. Taaffe złożył swą deklarację, odbyła ona posiedzenie ogólne, którego obrady trzymane być miały w tajemnicy. «Wiener Tageblatt» ogłosił jednak najajutrz szczegółowe z nich sprawozdanie, które uznane niebawem za «ubliżające» przez prezesa Koła, odwołane zostało—nie wiemy nawet czy w części—na jego żądanie. Szło, zdaje się, o to, że prezes Koła, p. Jaworski, za daleko się miał posunąć w swych oświadczeniach za solidarnem działaniem z nowem—liberalnem tym razem—jądrem przyszłej większości rządowej. Po bliższem atoli rozejrzeniu się w tej

sprawie, okazało się, że prezes Koła odpowiedzialność swą w tej kwestji zaangażował jedynie o tyle, że w czasie pomienionej dyskusji budżetowej odezwał się był z apostrofą przeciwko szkole wyznaniowej, jednemu z głównych punktów programu pewnej części zachowawców niemieckich. Apostrofę tę podniósł na posiedzeniu izby książę Karol Schwarzenberg, jako wskazówkę zerwania Koła polskiego z dotychczasowymi sprzymierzeńcami, to jest z autonomistami. Na posiedzeniu Koła prezes Jaworski—według wersji «Wiener Tageblattu»—usprawiedliwiał się z uczynionych sobie zarzutów, oświadczając, że uwaga jego o szkole wyznaniowej zgodną jest w zupełności z dawnymi uchwałami Koła, które w swoim czasie walczyły przeciw wnioskowi szkolnym ks. Lichtensteina. Co zaś do zbliżenia się polskiego odłamu izby do lewicy liberalnej, p. Jaworski rozumie, że już mowa tronowa stworzyła pewien grunt wspólny, tymczasowo w zakresie ekonomicznym. W zasadzie głównej prezes jest za samodzielnością Koła i polityką wolnej ręki. W tym też duchu powziętą być miała uchwała, zaprzeczająca «niedyskretnym» wiadomościom «Tageblattu». Oczywiście, że wszystko to razem, w bardzo jeszcze niepewnym świetle stawia kwestję ostatecznej decyzji Koła na ten raz, gdyby lewica niemiecka istotnie dostała się do władzy, utworzyła większość rządową. Jak dotąd, pewności tyle tylko, że młodoczesi, bezpośredni sprawcy przesilenia, są może w trudniejszym jeszcze położeniu niżli polacy. W pomienionej mowie ks. Schwarzenberga, niezmiernie żywo zostali oni zaatakowani. «Polityka ich—powiadał mówca—nie opiera się na żadnych motywach rzeczowych; kluby zachowawcze nie mogą z nimi wchodzić w sojusze, nawzajem, lewica, z którą wiele zasad ich łączy, przyjęć ich nie chce. Stać się bardzo może, że zniewoleni zostaną do wyjścia z izby, do której, kto wie czy kiedykolwiek wrócą... Na wzmiankę o możliwym opuszczeniu izby, z ławek młodoczeskich dały się słyszeć głosy: «Ani się nam śni o tem»... Wywołało to pewne zdumienie wśród obudwu półów izby; przypuszczać chyba należy, że młodoczesi chowają na dalszą, niewiadomą przyszłość, plan jakiś, program jakiś nowy, który dotąd trzymany był w sekrecie o wiele ściślej-szym od tego, jakim Koło polskie tym razem okryć się usiłowało.

Jeden z największych dzisiejszych kłopotów wojskowych tkwi w trudności uruchomienia olbrzymich armij nowożytnych. Zwiększona kilkakroć liczebność oddziałów pociąga za sobą niezbędność skompletowania korpusu oficerów, żadne bowiem państwo nie jest w stanie utrzymać w czasie pokoju ilości ich niezbędnej na wypadek walki orężnej. Począwszy od wojny 1877—78, rząd ruski wydał szereg cały rozporządzeń, skierowanych ku zaradzeniu temu niedoborowi. Powiększono ilość podchorążych, kończących szkoły junkierskie, pomnożono o ile się

dało etaty pokojowe, zachęcono oficerów, którzy służbę czynną opuścili, do możliwie najdłuższego pozostawiania w rezerwie, wreszcie ogłoszono w roku 1886 ustawę o chorążych rezerwy. Ustawa ta niewątpliwie przyniosła dziś już pożądane skutki, pomimo jednak rosnącej wciąż ilości chorążych rezerwy trudno spodziewać się, by starczyło ich na wypadek wojny. Owóż świeżo ogłoszony rozkaz Najwyższy dopełnia w tym względzie ustawodawstwo poprzednie. Odtąd, na wzór tego, co się dzieje w Niemczech, powoływani będą w razie potrzeby do pełnienia obowiązków oficerskich feldfeble i podoficerowie; a przytem—i to właśnie wyróżnia ustawę ruską od niemieckiej—nadane im zostaną wszelkie oznaki zewnętrzne i pensje oficerów. Ostatni ten szczegół rozporządzenia przystosowany najzupełniej do warunków dyscypliny, istniejącej w armji, nada tym nowym «czasowym chorążym» pewną powagę wobec kolegów-szeregowców.

Specjalna komisja kodyfikacyjna przy ministerstwie sprawiedliwości ukończyła już, jak wiadomo, projekt kodeksu karnego. Tymczasem samo ministerstwo sprawiedliwości nie ustaje w częściowych poprawkach i modyfikacjach dziś obowiązującego kodeksu. Niedawno np. wprowadzono paragraf, określający odpowiedzialność krewnych za pogrzebanie zmarłego bez przywołania kapłana i bez zachowania przepisane na ten wypadek rytuału. Obecnie ministerstwo złożyło radzie państwa projekt nowego paragrafu, określającego kary za «otwartą napaść jednej części ludności na drugą z pobudek wyznaniowych, plemiennych, stanowych lub ekonomicznych». Minimum kary: zamieszkanie w Syberji; maximum—8 lat robót ciężkich. Pisma ruskie nie umieją orzec, dlaczego ministerstwo uznało potrzebę i nagłość owego dodatku do ustawy karnej. «Now. Wrem.» powiada np.: «Uzupełnienie to nie zostało wywołane przez żadne realne zjawisko życia ruskiego». Zaznaczając to, pomieniony organ wyraża życzenie, by natomiast spotęgowaną została działalność zapobiegawcza, uniemożliwiająca chorobliwe zjawiska, które zdaje się mieć na widoku nowa ustawa. Zapatrywanie się «Now. Wr.» zasługuje, zdaniem naszym, na pewną uwagę dla tego najbardziej, że paragrafy obowiązującego dziś kodeksu karnego o sprzeciwianiu się władzom i nieposłuszeństwie ich rozporządzeniom zabezpieczają w zupełności odpowiedzialność sprawców owych «napaści jednej części ludności na część jej inną», jakkolwiek byłyby powody owej napaści.

Ze względu na doniosłe znaczenie encykliki papieża Leona XIII o kwestji socjalnej, przyjętej przez rządy, stronnictwa i prasę całej Europy z zainteresowaniem największym, podajemy ją w N-rze bieżącym *in extenso*, pozostawiając sobie omówienie tego historycznego dokumentu, w najbliższej przyszłości.

Przegląd prasy.

«Mosk. Wied.» poruszyły kwestję przemiany nazw miast i miejscowości w kraju nadbałtyckim. Dotąd są one przeważnie niemieckie. «Mosk. Wied.» domagają się, ażeby nadano im nazwy ruskie. Tak np. Rewel powinien nazywać się Kolywan, Dorpat—Jurjew i t. p. Kiedy o czemś podobnym mówiono przed ćwierć wiekiem, dodaje «Now. Wr.», I. Aksakow sarkastycznie zauważył, że w takim razie należałoby rozpocząć od stolicy i jej najbliższych okolic.

«Nie o to chodzić powinno było wówczas i dziś, pisze «Now. Wr.», nie o zmianę formy i nazwy, ale o duch i treść ruską».

W liczbie słowian, którzy zwiedzili Pragę z powodu wystawy, zdaje się, pisze «Świat», najmniej było Rosjan.

«My nie umiemy jeszcze, pisze z tego powodu «Świat», łączyć pożytecznego z przyjemnym. Bardzo wielu Rosjan jeździ zagranicę, bardzo wielu bez celu żadnego mieszka w Paryżu, objeżdża Szwajcaryję i Włochy, a zawsze bez systematu i bez żadnego związku z życiem politycznym. Dlatego to Rosjanie rzadko kiedy znajdują się zagranicą tam, gdzie być powinni».

Rozwiązanie kwestji serwitutowej, pisze «Now. Wr.», z powodu listu p. Wołyńca, który zamieściło — taką czy inną drogą, wpłynąć musi na podniesienie się poziomu gospodarstwa rolnego w kraju południowo-zachodnim.

«Przeszły już te czasy, kiedy istnienie tych niewygodnych praw do «rzeczy cudzej» uważano nawet za rzecz potrzebną w politycznym znaczeniu. Dziś trudno w to wierzyć. Gdyby, przypuścimy, obywatele-polacy znów zajęli wrogię względem władz ruskich stanowisko, to oczywiście, nie przez podtrzymywanie ich gospodarczego z włościanami antagonizmu z powodu psucia lasów przez tych ostatnich, można usunąć te wrogię uczucia, ale środkami poważnymi, które nie powinny wkraczać do obecnej polityki w dziedzinie gospodarstwa wiejskiego».

Pomimo to dobrowolne umowy co do serwitutów zdarzały się bardzo często i ciągle wzrastają. «Now. Wrem.» zgadza się o p. Wołyńcem, że należy tu postępować ostrożnie i rozumnie. Polityka miejscowa w sprawie tej żadnej roli grać nie powinna.

«Nowości» zamieściły artykuł, którego autor, p. Isajew, wychodząc z zasady bezpieczeństwa państwowego, projektuje plan kolonizacji prowincyj zachodnich przez żywioł rdzennie ruski.

«Podobnie do tego — pisze p. Isajew — jak na budowę i wzmocnienie twierdz nadgranicznych państwo wydaje miliony w przekonaniu świadomości, że wydatek ten nie zwróci mu się w postaci wartości ekonomicznych, tak winno państwo wydatkować miliony na zaludnienie kresów żywiołami rdzennie ruskimi. Należy zatem nabywać wszystkie obszary, które w danej chwili się sprzedają i korzystać z każdej okoliczności przyjaznej».

Ażeby wprowadzeni do nowych posiadłości przybysze nie pozbywali się gruntów na korzyść żywiołów obcych, radzi p. I., by prawo własności zachować państwu, kolonistom zaś zapewnić jedynie prawo używalności. P. I. jest przekonany, że osiedleni na kresach zachodnich Rosjanie przyczynią się do polepszenia miejscowego stanu ekonomicznego i postępu kultury rolnej. W ten sposób ofiary, poniesione przez państwo, opłaciłyby się po kilku latach. Tak rozumuje p. Isajew.

Aktorzy, popisujący się w «Promenadzie», obrazili się na recenzenta «Ziarna», który dość ostro grę ich skrytykował i napadł na niego publicznie. Policja jednak awanturze przeszkodziła, i winni są

w areszcie. P. L. Grendyszyński z tego powodu zamieścił w «Kur. Codz.» bardzo dobry artykuł p. t. «Słowo i kij», w którym oburza się na tego rodzaju postępowanie. Artykuł swój p. G. kończy temi słusznymi słowy:

«Brak rozumnej tolerancji jest i był naszą wielką wadą narodową. Nigdzie może całe klasy i warstwy społeczne nie są tak drażliwe na sąd odmienny, nieprzychylny, być może błędny, ale szczery, jak u nas. Obrażeni i oburzeni odpowiadają wnet zakwestjonowaniem wartości moralnej osoby, która ośmiela się mieć zdanie odrębne. Powiedz słowa prawdy tej czy innej instytucji lub klasie społecznej, albo na odwrót: weź w obronę tę czy inną sprawę, wnet ci podsuną pobudki postronne, podług nich zakwalifikują, ochrzczą i osądzą, tylko nie przypuszczają, że takie jest twoje szczere zdanie i nie przyznają, że je masz prawo swobodnie wygłaszać. Od takiego teroryzmu moralnego krok już tylko jeden do wymysłów, pięści i kijów».

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Wiadomości osobiste.

W min. spraw wewn. Mianowani: urzędnik biura pocztowo-telegraficznego w Wilnie, rad. dworu *Odlanicki-Poczobut* — naczelnikiem podobnegoż biura w Suwałkach; naczelnik okr. pocztowo-telegr. lubelskiego, rad. stanu *Bobir* — naczelnikiem takiegoż okr. kijowskiego; naczelnik biura poczt.-telegr. w Łodzi rad. stanu *Głiński* — p. o. naczelnika okr. poczt.-telegr. lubelskiego; ordynator warszawskiego instytutu oftalmicznego, rad. kol. *Gepner* — lekarzem głównym w tymże instytucji; inżynier cywilny, rad. dworu *Żychowicz* — inżynierem gub. piotrkowskiej; dym. pułkownik gwardji *Polański* — komisarzem do spraw włośc. pow. hrubieszowskiego gub. lubelskiej; naczelnik okr. poczt.-telegr. orłowskiego, rad. dworu *Korseniowski* — naczelnikiem takiegoż okr. Uwolnieni od służby: naczelnik okr. poczt.-telegr. kijowskiego, rzecz. rad. stanu *von Zengbusch* i naczelnik biura poczt.-telegr. w Suwałkach, rad. stanu *Kaniewicz* — obadwaj na własne żądanie, z prawem noszenia wysłużonych mundurów. Mianowani: zostający przy min. spraw wewn. kandydat moskiewskiej akademii duchownej *Drohomsirecki* — p. o. młodszego cenzora w warszawskim Komitecie cenzury. Przeniesieni: pomocnik inspektora lekarskiego gub. mińskiej, ass. kol. *Stabrowski* — na takiż urząd do gub. pskowskiej.

W min. sprawiedl. Mianowani: dodat. sędzia pok. w gub. archangielskiej *Czechowicz* — rewir. sędzią pok. okr. kizlarskiego, w prow. terskiej; kandydat do posad sądowych przy sądzie okr. w Humaniu *Tołpycho* — sędzią śledczym 2 rew. pow. zwienigrodzkiego gub. kijowskiej; sędzią śled. i rew. pow. orenburskiego *Rojcecki* i zostający przy min. sprawiedl. *Kossowski* — wice-prokuratorami, pierwszy w gub. orenburskiej, a drugi w prowincji zabajkalskiej; kandydat do posad sądowych przy prokuratorze sądu okr. w Siedlcach *Biernacki* — czasowym sędzią śledczym w gub. ufińskiej. Uwolniony: wice-prokurator w prow. zabajkalskiej *Godlewski* — od powyższych obowiązków, z zaliczeniem do min. sprawiedl. Przeniesieni: rewirovi sędziowie pok.: okr. wileńskiego *Trapicyn* i okręgu berdyczowskiego *Stankiewicz* — jeden na miejsce drugiego. Uwolniony: atsabarski sędzia powiatowy rad. stanu *Janowski* — od służby dla słabości zdrowia na własne żądanie.

W min. wojny. Zatwierdzone: p. o. ober-policmajstra m. Warszawy, jen.-major *Kleigels* — na powyższym urzędzie z pozostawieniem w jeździe armji.

W zarządzie górnictwa. Mianowani: inżynier południowo-zachodniego okręgu górniczego, rzecz. rad. stanu *Doliński* — naczelnikiem zarządu górniczego Rosji południowej; naczelnik permskich ludwisarni, inżynier górniczy, rzecz. rad. stanu *Afrosimow* — wice-dyrektorem departamentu górnictwa.

W kontroli państwa: mianowani: zarządzający izbą kontroli w Lublinie, rzecz. rad. stanu *De la Vosse* — zarządzającym taką izbą w Charkowie; starszy rewizor departamentu rachunków cywilnych, rad. kol. *Grammatczykow* —

pomoconikiem kontrolera jeneralnego oddziału kolejowego kontroli państwa.

W korpusie leśniczych. Uwolnieni od służby: rewizor urządzania lasów, rzecz. rad. stanu *Andrzejkiewicz* i p. o. starszego rewizora leśnego gub. kijowskiej i podolskiej, rada stanu *Lisowski*, obadwaj na własne żądanie, z pozwoleniem noszenia wystużonych mundurów.

W min. skarbu. Mianowani: towarzysze zarządzającego bankiem państwa, rad. tajny *Małachow*—członkiem rady ministra skarbu; zarządzający izbami skarbowymi, rzeczywisci radcy stanu: w Kijowie *Anuczyn*, w Kursku *Połosow*, w Chersoniu rad. stanu *Rudzenko*, oraz pomoconik zarządzającego takż izbą w Warszawie, rzecz. rad. stanu *Jurjew*—zarządzającymi podobnemiz izbami, pierwszy w Chersoniu, drugi w Kijowie, trzeci w Warszawie, a ostatni w Kursku.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Minister dóbr państwa, po porozumieniu się z ministerstwem spraw wewnętrznych, jako donosi «Now. Wr.», pozwolił kijowskiemu Towarzystwu rolniczemu zwołać w Kijowie w 1892 r. drugi zjazd okęgowy gospodarzy wiejskich, w celu dalszych obrad nad kwestją znizienia wartości wytwórczej produktów gospodarstwa wiejskiego, która już była przedmiotem roztrząsań pierwszego zjazdu w r. 1890. Program drugiego zjazdu zawiera dwa główne punkty: 1) rozpatrzenie warunków najzyskowniejszej kultury pszenicy, roślin wydających olej i buraków, i 2) zbadanie środków, któreby mogły znizić cenę produkcji tych roślin. Zjazd ma być urządzony na poniższych zasadach: 1) odbyć się ma w Kijowie między 15 lutego i 1 marca, a bliższy termin otwarcia oznacza rada Towarzystwa gospodarczego, której prezes jest zarazem prezesem zjazdu; 2) udział w obradach zjazdu mogą mieć obywatelgub.: kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej, czernihowskiej, połtawskiej i charkowskiej. Z liczby członków zjazd obiera sekretarza i trzy osoby, które z prezesem i sekretarzem stanowią radę zjazdu, na której ciążyą obowiązki zarządu. Zjazd może ze swego łona wysadzać specjalne komisje.

× Projekt wykupu miast, należących do osób prywatnych w kraju południowo-zachodnim, jak się dowiaduje «Now. Wrem.», został ukończony. Główne jego zasady są następujące: 1) dziesięcioletni dochód czysty zostanie przyjęty za kapitał wykupowy; 2) zasadą wykupu mają być dochody właścicieli, t. j. czynsze wszelkiego rodzaju i prawa monopolu właścicieli, a więc dochody z propinacji, z prawa handlu, z rybołówstwa i t. p.; 3) wyliczony dochód wykupuje nie skarb, ale miasto, które zostaje właścicielem; 4) po ostatecznym zatwierdzeniu szacunku, właściciele mają natychmiast otrzymać pieniądze, wraz z 1/3 dodatkowego wynagrodzenia ze strony skarbu; 5) kapitały na ten cel skarb wydaje tytułem pożyczki miastu na zasadzie umorzenia według przepisów bankowych po 5% w ciągu 37 lub 49 lat; 6) na pokrycie powyższej sumy, aż do jej umorzenia, miasto spożytkowuje czynszowe dochody i dochody z dotychczasowych monopolów, do których i sprzedaż wódki i spirytusu zalicza się, aż do umorzenia długu skarbowego.

× Jak wiadomo, obowiązujące przepisy o prerogatywach dla urzędników, służących na krańcach Cesarstwa, były wydane wówczas, gdy

krańce te rzeczywiście były niejako oddzielone od środka państwa. Obecnie jednak, dzięki drogom żelaznym i parostatkom, stosunki z temi krańcowymi posiadłościami Rosji, jak pisze «Now. Wrem.», znacznie zostały ułatwione. Mając to na względzie, władze właściwe sporządziły już nowe etaty dla urzędników, którzy na służbę do oddalonych miejscowości się udają. Pensje zostały powiększone, ale zasiłki na przejazd w większości wypadków znacznie zmniejszono.

× Rada państwa, jak donosi «Grażd.», czynności swe zawięsiła do października. Do odroczonej aż do jesieni ważnych spraw należy i nowa ustawa miejska. Niektórzy sądzą, że stało się to z powodu licznych zmian, jakie do ustawy miano wprowadzić. «Grażdanin» zapewnia, że tak nie jest, a odroczone tę kwestję jedynie dla tego, ażeby był czas na zebranie dokładniejszych cyfr statystycznych.

× W paryzkiej gazecie «Paix», którą i dziś wielu uważa za organ pałacu Eliżejskiego, znajduje się, jak donosi «Now. Wremia», artykuł, poświęcony kwestji żydowskiej w Rosji. W artykule tym dwie idee główne tak się dają streścić: popierwsze, że w Rosji nie wypędzają żydów, ale stosują do nich prawa obowiązujące w Cesarstwie, i powtóre—że nikt nie ma prawa do mieszania się do spraw, które dotyczą wewnętrznego zarządu państwa zagranicznego.

× Według wiadomości nadeszłych z Londynu, jak się dowiaduje «Now. Wrem.», baron Rotszyld otrzymał w tych dniach od Arnolda White z Kijowa telegram, donoszący, że po zbadaniu na miejscu sprawy ogólnej masowej emigracji żydów ruskich do Anglii, White przyszedł do przekonania, że pogłoski o takiej emigracji żydów nie mają żadnej podstawy.

× W Chicago towarzystwa dobroczynne żydowskie protestują przeciwko zachęcaniu żydów ruskich do emigracji do Stanów Zjednoczonych. Towarzystwa rzeczono zdecydowały nie przyjmować ofiar żadnych od barona Hirscha, ażeby przez to nie zobowiązywać się do wspomagania swych współwyznawców. Towarzystwa te są przekonane, że dla emigrantów już niema miejsca.

× «Mosk. Wied.» podały przed miesiącem wiadomość, że cyrkularzem rozkazano instytucjom administracyjnym i innym sporządzić dokładny spis mieszkańców we wszystkich miastach i miejscowościach żydów, mających i nie mających prawa osiedlenia się, a tych ostatnich wysyłać natychmiast do miejsc, gdzie są przypisani. W N-rze 54—56, w oddziale «Małenkiej kroniki» powiedziano, że «wysiedlanie żydów ruskich trwa dalej z dawną energją, obejmując coraz szerszy zakres». Według zebranych przez «Now. Wr.» dokładnych wiadomości, obie te informacje, zarówno o spisie żydów i t. d., jak i o wysiedlaniu ich, które ma nibyto «obejmować coraz szerszy zakres», są pozbawione wszelkiej podstawy.

× Paryzkie «Towarzystwo zachęty do dobrych uczynków», jak donoszą «Nowosti», odznaczyło medalami honorowymi, w liczbie innych, jenerała *Dragomirowa*, za jego krótką naukę dla żołnierza, i Towarzystwo dobroczynne francuzkie w Rosji.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych, jak się dowiadują «Piet. Wied.», zajęte

jest obecnie usystematyzowaniem zebranego materiału w sprawie zmian, jakie zasły w posiadłościach włościan, obdarzonych ziemią. Idzie obecnie o jasne sformułowanie przyszłego prawa o wzbrownieniu włościanom wyzuwania się z ziemi.

× Ogłoszono rozkaz Najwyższy w sprawie skompletowania korpusu oficerów wrazie uruchomienia armji. Rozkaz wprowadza do nomenklatury rang wojskowych dwa nowe terminy: «w urzędzie chorążego» i «w urzędzie urzędnika wojskowego». Tak zwać się będą żołnierze, powołani do pełnienia obowiązków oficerów niższych i urzędników cywilnych przy wojsku. Powoływani będą do tej godności: 1) podoficerowie, posiadający wykształcenie wyższe lub średnie i 2) feldfeble i sierżanci, nie posiadający tej kwalifikacji umysłowej. Czasowych chorążych mianuje dowódca dywizji, relegować zaś może tylko sąd lub dowódca korpusu. Nosić będą oni mundur oficerski, bez epoletów, lecz z pewnymi oznakami na szlifach, i otrzymywać pensję według etatu chorążego piechoty. Należący do pierwszej kategorii tymczasowi chorążcy mogą awansować do rangi chorążego i wyżej, a w pewnych razach wprost do rangi podporucznika. Pozostający w służbie czynnej po ukończeniu wojny tymczasowi chorążcy mogą bądź wstąpić do szkoły junkrów, bądź służyć nadal jako feldfeble. Nowa ustawa reguluje niejako naturalny stan rzeczy, z toku którego nieraz wypadało, że komendę nad pelotonami, a nawet kompanjami, obejmowali podoficerowie. Wyróżniając ich obecnie za pomocą munduru oficerskiego i pensji, rozkaz Najwyższy zapewnia im pewną powagę wobec żołnierzy, wzmacniając w ten sposób kardynalną zasadę dyscypliny wojskowej.

× Kwestja biletów na przejazd po drogach żelaznych za tańszą opłatą do Moskwy na wystawę, jak notuje «Now. Wr.», żywo interesuje ogół. Redakcje otrzymują liczne o to zapytania. Na wystawę do Moskwy, jak się dowiaduje «Now. Wr.», od 8 czerwca kursować będą codziennie o g. 5 pociągi z trzech klas złożone, o 25% tańsze od taryfy pasażerskiej. Uczący się zaś w zakładach naukowych, rodziny osób służących na drogach rządowych, lekarze ziemscy, siostry miłosierdzia, akuszerki i weterynarze otrzymują II i III kl. za 25% ceny. Bilety te wydają tylko zarządy dróg żelaznych. Nie wszystkie drogi na to się zgodziły, a główne Towarzystwo dróg żel. ustępuje studentom: technologom, górnikom, budowniczym i inżynierom 50%.

× Ministerstwo oświaty opracowuje, jak się dowiadujemy, ogólną ustawę dla urzędzenia kolonij letnich dla dzieci przez miasta, ziemstwa, towarzystwa prywatne i oddzielne osoby, przy czem, w celu ułatwienia urządzania takich kolonij w każdym danym wypadku, jak donosi «Now. Wr.», nie będzie wymagane zezwolenie ministerstwa, ale tylko kuratora danego okręgu naukowego.

Prosimy szan. prenumeratorów o wczesne odnowienie przedpłaty na półrocze drugie lub kwartał trzeci, w celu zapobieżenia opóźnieniom w otrzymywaniu pisma.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Prof. *Włodz. Spasowicz* opuszcza w dniu jutrzejszym Petersburg, udając się w podróż po kraju i zagranicę na czas dwumiesięczny.

— Zatwierdzenie. Najjaśniejszy Pan Najwyższy zezwolił raczył uznać radcę handlowego, p. *Józefa Poznańskiego*, wice-prezesa banku handlowo-przemysłowego, jeneralnym konsulem rumuńskim w Petersburgu.

= Zastępstwo. Na czas letnich miesięcy, jak donosi «Grażdanin», obowiązki ministra sprawiedliwości pełnić będzie senator *Repinskij*.

= R. t. E. M. Feoktistow, naczelnik głównego zarządu prasy, wyjechał zagranicę. Obowiązki jego w zarządzie prasy na czas nieobecności r. t. Feoktistowa pełnić będzie członek rady ministra i rady głównego zarządu prasy, r. t. F. P. Jeleniew.

= Sprawy kolejowe. W Brukselli zasiada międzynarodowa konferencja przedstawicieli dróg żelaznych w kwestji zawarcia konwencji międzynarodowej na przewóz pasażerów i ich bagażu. Konwencję w zasadzie wszystkie rządy przyjęły. Ze strony ministerstwa finansów wysłany został na konferencję p. *K. A. Tyssynski*, naczelnik wydziału w departamencie spraw kolejowych, poprzednio naczelnik biura taryfowego przy kolei iwangrodzko-dąbrowskiej.

= Z kolei nadwiślańskiej. W d. 4 b. m., w piątek, odbędzie się doroczne zgromadzenie walne akcjonariuszów dr. żel. nadwiślańskiej. Na porządku dziennym, oprócz zatwierdzenia sprawozdania rocznego i innych spraw bieżących, staną wybory jednego dyrektora zarządu na miejsce s. p. Halperta i jednego kandydata na dyrektora w miejsce p. Grotena. Dyrektorat po śmierci s. p. Halperta odziedziczy prawdopodobnie p. Stefan Kossuth, kandydaturę zaś p. Wl. Kozłowski, b. dyrektor zarządu dr. żel. warsz.-wiedeńskiej.

= Nowe karabiny. Armja ruska otrzyma wkrótce nowe karabiny małego kalibru (3 linje) z magazynami systemu paczkowego. Paczka mieści 5 patronów z niklowanymi kulami, mechanizm zaś kurkowy odznacza się wielką prostotą i wytrzymałością. Nowy karabin waży tylko 10 funtów, jest przytem zastosowany do łatwych manipulacji i posiada celność i siłę wystrzału olbrzymią. Skutkiem tej siły i nierozbijania się kuli, rany od strzałów goją się nader łatwo.

= Gość z Poznania. W końcu czerwca, jak donoszą «Nowosti», ma przybyć do Petersburga dyrektor instytutu głuchoniemych w Poznaniu, dr. *J. Radomski*, który obecnie podróżuje po Rosji w celu zbadania rozmaitych metod wykładów dla głuchoniemych i ich bytu.

= Ś. p. Edward Ciechanowski, rz. rad. st., zmarł nagle w Wenecji 29 maja r. b. W piątek, 7 czerwca, odbędzie się żałobne nabożeństwo za duszę zmarłego w kościele św. Katarzyny w Petersburgu. Ciało zmarłego będzie przewiezione z Wenecji do Petersburga i pochowane na Wyborskim cmentarzu katolickim.

KRONIKA WARSZAWSKA.

+ Robotnicy w Prusach. Minister spraw wewnętrznych p. Herrfurth sam przychodzi wreszcie do przekonania, że pozwolenie jego na ograniczoną imigrację robotnika polskiego z Królestwa, w celu zaradzenia brakowi robotnika we wschodnich prowincjach, bardzo jest niedostatecznym i chybiło zamierzonego celu. Na wczorajszym posiedzeniu izby deputowanych oświadczył sam w toku obrad nad projektem, dotyczącym nadzwyczajnych ciężarów na utrzymanie ubogich, że «napływ robotników z Królestwa polskiego, mających zastąpić obywateli, jest niedostateczny, i że należy się zastanowić nad dalszemi ułatwieniami dla robotników z Królestwa polskiego».

+ O p. Rzebiczkę. W «Warsz. Dniwn.» ozytamy: «Główny kapelmistrz tutejszej opery, p. Rzebiczek, otrzymał, jak się dowiadujemy, propozycję objęcia stanowiska pierwszego kapelmistrza cesarsko-królewskiej opery w Budapeszcie. Propozycje dyrekcji rzeczono-go teatru mają podobno być tak dalece korzystne, że p. Rzebiczek ma zamiar przyjąć je, jeżeli tutejsza dyrekcja teatrów zwolni go od zobowiązań, przyjętych na dotychczasowym stanowisku głównego kapelmistrza».

+ O pracach komisji, zajmującej się naszkicowaniem planu regulacji Wisły, otrzymuje «Kur. Codz.» kilka szczegółów. Zatwierdzony przez ministerjum fundusz na te roboty w kw-

cie rs. 3,000,000, uznano za wystarczający do umocnienia brzegów na pograniczu i w dół rzeki po za Zawichost. Regulacja na prawej stronie dobrze jest utrzymana, lewy zaś brzeg posiada poważne braki. Systemy w granicach Królestwa i w Galicji mają być ujednostajnione. Protokoły komisja sporządzić ma w Warszawie.

+ Nagrodę jubileuszową zdobył wczoraj na wyścigach mokotowskich Cadi, koń Józefa hr. Potockiego, sprowadzony z Francji. Druga nagroda przypadła Krakusowi p. L. Grabowskiego, trzecim był tegoż właściciela Gaston Febus. Nagroda w gotówce wynosiła: dla 1 konia rs. 6,291, dla 2 rs. 900, dla 3 rs. 450.

+ W niższej cenie za bilety na przejazd dla osób, udających się w t. z. *tournee* drogami żelaznymi, «Warsz. Dniwn.» dopatruje się wyborowego środka, asymilującego krańce Rosji z jej środkiem. «Warsz. Dniwn.» z tego powodu żąda, ażeby niższą taryfę wprowadzono na wszystkich drogach żelaznych od stacyj pogranicznych przez Warszawę na Petersburg i Moskwę, którym przepowiada znakomite powodzenie.

+ Jeden ze złoczyńców, którzy skradli z magazynu Żuka w Wilnie 75,000 rs., jak donoszą do «Nowosti», został schwytany w Warszawie. Jest nim niejaki Walenty Frejde, który ofiarowywał policji 15,000 rs. za uwolnienie go z aresztu. Frejde mieszkał z kochanką w hotelu Saskim, gdzie znaleziono przy nim 25,000 rs. w papierach kredytowych i wiele złota. Frejde przyznał się do kradzieży, ale współników nie wskazał.

ROZMAITOŚCI.

↓ W tych dniach otrzymało muzeum narodowe w Krakowie wspaniały dar ze strony ministerjum wyznań i oświaty. Jestto obraz Tadeusza Rybkowskiego, przedstawiający plac «Am Hof» w Wiedniu w epoce przed świętami Bożego Narodzenia, z całym ruchem i ożywieniem przedświątecznym. Jestto już trzecie dzieło artysty polskiego — pisze «Nowa Reforma» — zakupione przez ministerjum na wystawach sztuki, w celu z bogactwa muzeum narodowego krakowskiego, które tem samem zyskuje charakter instytucji artystycznej krajowej, uznanej przez państwo.

↓ Towarzystwo księcia Jabłonowskiego w Lipsku (*Fürstl. Jablonowski'sche Gesellschaft in Leipzig*) ogłasza na r. 1894, jako zadanie do rozwiązania: «Darstellung der Entwicklung welche der Gewerbeleiß in Polen gehabt hat» (Przedstawienie rozwoju, jaki przechodził przemysł polski). Nagroda 1,000 marek.

↓ Znów jedna wioska polska przeszła na kolonizację, p. Ludwik Żółtowski, były adwokat i notariusz, sprzedał bowiem komisji kolonizacyjnej wieś swą Trzek, w powiecie średzkim położoną, a tysiąc mórg wynoszącą. Szybko idzie ze sprzedażą ziemi polskiej!... «Spiesz się panowie!» — pisze z bolesnem szyderstwem «Dzien. Poznański».

↓ Na zjeździe lekarskim w Krakowie zapowiedziano następujące wykłady: dr. Wehr «*O moluscum contagiosum*», dr. Noiszewski «Przyrząd do mierzenia czucia bólu» i «Topotermometr», prof. Browicz «O zmianach błony śluzowej gardzieli» i «O zmianach ciałek czerwonych krwi w ciężkich postaciach niedokrewności», profesor Cybulski i dr. Beck «O zjawiskach elektrycznych w korze mózgu» i «O zastosowaniu kondensatora do podrażnienia nerwów i mięśni», dr. Zanietowski «Pobudliwość nerwów u rozmaitych zwierząt», dr. Beck «O osrodkach oddechowych części ledźwiowej», dr. Jende «O znaczeniu gruźlicy w etjologii chorób nerwowych», dr. Opolki «Wyniki doświadczeń z limfą Kocha».

↓ VI zjazd lekarzy i przyrodników polskich odbędzie się między 16 i 20 lipca r. b. w Krakowie. Komitet zwraca się obecnie do osób, któreby mogły przybywającym gościom wynajmować lokale, ażeby oferty swe składali komitetowi. Z tego wnosić można, że zjazd będzie liczny.

↓ Dzienniki francuskie zajmują się obecnie żywo odkryciem wielkich kopalń złota w Peru. Grupa finansistów francuskich, która wzięła w rękę eksploatację tych min, utworzyła Towarzystwo pod nazwą «Elektra». Olbrzymie to przedsiębiorstwo tem ciekawszem jest dla społeczeństwa polskiego, że główną rolę grają w niem polacy. Sprawozdawcą technicznym nowego Towarzystwa zamianowany został p. B. Rylski, b. profesor w szkole centralnej ljońskiej, a p. Habich, obecnie dyrektor szkoły min w Lima, inżynierem, za-

rzadzającym eksploatacją miny. «La France Nouvelle», organ grupy Pion w parlamencie francuskim, mówiąc o naszych rodakach, traktuje ich mianem «*personnalites éminentes*».

↓ Stanisław Piliński, wicekonsul austriacki, zakończył życie w Prizrend w Starej Serbji. Syn znanego obywatela, b. poseł na sejm i członek wydziału krajowego, pana Konstantego Pilińskiego, odznaczał się wielkimi zdolnościami i był na drodze świetnej kariery dyplomatycznej.

PRAWO I SĄDY.

WIADOMOŚCI OGÓLNE.

◆ Ogłoszone zostały następujące ustawy: 1) Prawo bezpośredniego nadzoru nad honorowymi sędziami pokoju, nie podlegającymi zjazdom sędziów pokoju, przysługuje sądom okręgowym. 2) Za grzebanie chrześcijan, bez zwykłych obrzędów chrześcijańskich, w wypadkach, kiedy wezwanie duchownego właściwego wyznania na pogrzeb zmarłego było możebne, a nie zachodziły przeszkody szczególne, winni podlegają aresztowi od trzech tygodni do trzech miesięcy.

◆ Ministerstwo sprawiedliwości, jak donosi «Now. Wr.», zamiast zupełnego, jak początkowo zamierzało, zniesienia sądów handlowych, postanowiło ilość ich w Cesarstwie zmniejszyć do połowy. A mianowicie, sądy handlowe nadal posiadać będą: Odesa, Warszawa, Moskwa i Petersburg.

Z SĄDÓW.

◆ Sprawa o unieważnienie testamentu s. p. Władysława Walewskiego, b. wydawcy «Słownika geograficznego», przeszła w nową fazę. Zmarły pozostawił dwa testamenty, z których jednym, z r. 1882, legował dobra swe i kapitały p. Stan. Walewskiemu, drugim zaś, z roku 1890 — siostrzeńcowi swemu cioteczkiemu, panu Tad. Romockiemu. Kiedy ten ostatni wystąpił z żądaniem zatwierdzenia testamentu, zakwestjonowali to inni krewni nieboszczyka, a w pierwszym rzędzie p. Stan. Walewski, który w skardze swej powódcej dowodził, że wszelkie dane każą przypuszczać, iż wola nieboszczyka, w testamencie ostatnim zawarta, nie odpowiada rzeczywistym poglądom s. p. Walewskiego i jest zgoła nieprawdopodobną. Powodowie utrzymują, oprócz tego, że zapis wydawnictwa «Słown. geograficznego» kasie im. Mianowskiego stoi w rażącej sprzeczności z całą działalnością s. p. Wład. Walewskiego, który, «sknując się tak długo wydawnictwem, nie mógł przecież zważyć cały jego ciężar na rozporządzającą szczerpłymi środkami instytucję, a to tembardziej, iż w testamencie z roku 1882 zmarły zabezpieczyć pragnął losy «Słownika». Z tego też jedynie względu sprawa obchodzi szerszy ogół. W obecnem stadium procesu, sąd uznał za właściwe sprawdzić zarzuty, czynione testamentowi, za pomocą zbadania osób, które otaczały zmarłego w czasie sporządzenia testamentu, w d. 15 kwietnia 1890 r. Zbadanie świadków ma się odbyć wobec trzech znawców-lekarzy, którzy zaopiniować mają o stanie umysłu zmarłego w chwili spisania aktu ostatniej woli. Znanców tych obie strony wybierają polubownie.

◆ W tych dniach w izbie sądowej warszawskiej zakończony został proces z powodu zapisu 30,000 rs. na rzecz instytutu głuchoniemych i ociemniałych, przez d-ra Studentkowskiego, który to proces ciągnął się przez lat dziesięć. Izba sądowa uznała testament za prawomocny i pretensje spadkobierców oddaliła.

◆ Sąd okręgowy piotrkowski zajmował się w tych dniach sprawą pojedynku p. Edmunda Dobrzańskiego z Nadołny, z p. Aleksym Chrzanowskim. Odbył się on d. 7 października r. z., w lesie, obok wsi Moszczeny, w pow. piotrkowskim, przyczem p. Ch. otrzymał kontuzję w ucho. Pan D. został skazany na trzy dni aresztu domowego i pokrycie kosztów procesu. Śledztwo sądowe wykazało, że dnia 22 września r. z., na jarmarku w Łowiczu, pomiędzy pp. Ch. a D. powstała sprzeczka, spowodowana rachunkami pieniężnymi, podczas której p. D. ubliżył p. Ch. słownie, a ostatni uderzył p. D. w kapelus.

◆ Wyrokiem warszawskiego sądu okręgowego następujące osoby, przebywające zagranicą, są skazane na wieczne wygnanie z granic państwa, a wranie powrotu na osiedlenie w Syberji: ks. Alfons-Mikołaj Krajewski, lat 49; Alfred Gejzler, lat 32; Zygmunt-Atanazy Gawarecki, lat 62, i Jan Sitkowski, lat 30.

◆ Sąd okręgowy, po rozpoznaniu sprawy z powództwa gazety «Moskowskija Wiedomosti» przeciw gazetce «Russkij Listok», o 600 rs., za wydanie w formie nadzwyczajnego dodatku *depeš* «Moskowskijch Wiedomosti» o zamachu w Otsu, odrzucił powództwo gazety «Moskowskija Wiedomosti». Redaktor «Russkij Listok»

oświadczył, że depeszę wzięto z nadzwyczajnego dodatku «Głosca Urzędowego». Gazety petersburskie, prawie bez wyjątku, mocno potępiają postępowanie «Mosk. Wiedomosti».

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** Nowe pogłoski o złym stanie zdrowia papieża nie mają podstawy. Leon XIII przewodniczył osobiście piątkowej konferencji biskupów diecezji rzymskiej. Równocześnie zaprzeczają pogłoskom, jakoby papież zamierzał wystąpić do wiernych z odezwą w sprawie świętopietrza, którego zapasy, skutkiem nieopatrznej administracji msgra Folchiego, zeszczupiały o kilkanaście milionów lirów.

** Kolegium kardynałów, po udzieleniu kardynałowi kapelusza arcybiskupom Rotellemu i Gruszy, liczy obecnie 64 kardynałów. Według narodowości w skład kolegium wchodzi: 34 włoskich, 8 francuzów, 7 austriaków, 4 hiszpanów, 2 Niemców, 2 Anglików, 2 Portugalczyków, 2 Polaków, 1 Belgijczyk, 1 Szwajcar, 1 Amerykanin, 1 Kanadyjczyk i 1 Australijczyk. Kolegium w pełnym składzie powinno liczyć 80 kardynałów, ale liczby tej nigdy nie było ani za czasów Piusa IX, ani za obecnego papieża Leona XIII. Trzydziestu czterech włoskich kardynałów kosztuje Watykan 666,000 franków rocznie. Na 23 przebywających w Rzymie kardynałów wydatkuje Watykan 25 tysięcy franków, z wyjątkiem kardynała Ricci, który nie otrzymuje pensji, gdyż, jako wielki przeor maltański, pobiera jej 30,000 fr. Pozostali kardynałowie włoscy otrzymują od Watykanu po 10,000 fr., ponieważ jako biskupi pobierają od rządu po 15,000 fr.

** Na zakończenie tajnego konsystorza ojciec św. włożył nowym purpuratom pierścienie kardynalskie, jakby oznakę zaślubienia kościoła świętego, poczem przetrząsnął im pracę w niektórych kongregacjach (ministerja duchowne). Ks. kardynałowi Dunajewskiemu przeznaczył papież ministerstwa, dotyczące biskupów i zakonników, rozszerzenia wiary, cenzury ksiąg i ceremonjału. Obecność polskiego kardynała w kongregacji biskupów, przez którą przechodzą sprawy kandydatów na biskupów, bardzo jest dla nas ważną. Na tym konsystorzu również, ojciec święty dał wedle zwyczaju nowym kardynałom kościoły w zarząd i opiekę. Kardynałowi Dunajewskiemu dał kościół świętych Witalisa, Gerwanego i Protazego. Kościół ten położony jest przy nowej ulicy, zwanej Via Nazionale. Skutkiem znacznego podniesienia poziomu tej nowej ulicy, kościół ów pozostał w niskim położeniu, jakby w kotlinie, do której schodzi się po schodach, na których stoi wyraźny włoski napis, że: «dziedziczyć przed kościołem, schody i krata żelazna, są bezwzględna własnością miejską». Stary to kościółek, pamiętający czasy piętego po Chrystusie wieku.

** Gazety watykańskie, jak donoszą «Piet. Wiedom.», zaprzeczają pogłoskom o odwołaniu Schlöttera, oraz donoszą, że daleko prawdopodobniejszym jest odwołanie posła francuzkiego przy Kwirynale, p. Billot. Jedni mówią, że ze względów materialnych p. Billot stara się o inne stanowisko, inni zaś twierdzą, że zostanie odwołany za to, że zawiele obiecał rządowi włoskiemu.

ZAGRANICZNE.

** Zmarły w tych dniach arcybiskup turyński kardynał Alimonda, jak donoszą do «Nowosti», cieszył się poważaniem i miłością zarówno Watykanu, jak i Kwirynatu. Z powodu jego śmierci nadeszły telegramy kondolencyjne i od papieża i od pary królewskiej. Pisma zagraniczne przytaczają z tego powodu fakt następujący: W r. z. sfery dworskie i Crispi, za pośrednictwem msgra Baccelli, dowiadywały się, jakie może mieć szanse Alimonda na obranie go na tron papieżki wraz z śmiercią Leona XIII, który wówczas poważnie był chory. Papież, dowiedziawszy się o tem, kazał przypomnieć pośrednikom, że według praw kościoła, za zbytnią gorliwość tego rodzaju mogą zostać wyłączeni z kościoła.

** We Florencji zmarł znany jezuita o. Curci w wieku lat 81. Imię jego ściśle się łączy z kwestją świeckiej władzy papieża. Bardzo młodym będąc, wstąpił do zakonu jezuitów, a pierwsze dzieła, jakie napisał, poświęcił ich obronie. Wkrótce potem «założył» do dziś wychodzący dziennik «Civiltà Catholica». W r. 1877 napisał o. Curci książkę p. t. «Ragione dell'Opera» (Logika faktów), w której wystąpił przeciwko dążeniom katolicyzmu, zmierzającym do przywrócenia władzy świeckiej papieżów, a nakazywał katolikom pogodzić Włochy z władzą papieżką. Książka ta zjednała mu nagane papieża, poczem wydano go z zakonu. W r. 1883 już miał otrzymać godność kardynała, gdy zjawiała się w druku książka je-

go p. t. «Watykan królewski». Książkę wniesiono na indeks. Odtąd o. Curci mieszkał we Florencji.

** Czytamy w «Dzienniku Poznańskim»: «Nadesłano nam z Trzemesznej czy z Mogilna, bo z koperty dojść nie możemy, afisz niemiecki pokazywanego tam panopticum. W afiszu tym wyliczony jest pomiędzy optycznymi obrazami i obraz: Pochód pogrzebowy w kościele katedralnym w Rzymie kardynała Mikołaja Halty hr. Ledóchowskiego, arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego. Czy tam niema nikogo, coby się upomniał, by podobnych bezecenstw nie okazywano i widzów kłamstwem nie durzono?»

DIECEZJE.

** Rzymski korespondent «Zasu» donosi: «Jest uzasadnioną nadzieją, iż biskupstwo krakowskie podniesione będzie na stanowisko arcybiskupstwa».

** Izba panów sejmu pruskiego na posiedzeniu 16 czerwca zawotowała prawo o przywróceniu diecezjom katolickim 16 milionów marek. Biskup wrocławski Kopp dziękował rządowi za to, że usunął ostatnie ślady walki kulturalnej, zwracając kościołowi katolickiemu sumy, które przez czas trwania kulturkampfu niedopłacono duchowieństwu.

** Duchowieństwo diecezji płockiej ofiarowało b. swemu administratorowi, ks. biskupowi Kosowskiemu ozdobny dar, mianowicie tacę srebrną dużych rozmiarów. Pośrodku tacy mieści się wizerunek katedry płockiej, dalej uosobienie czaszki św. Zygmunta, przechowywanej w skarbcu katedralnym, a środkową rzeźbę otaczają wizerunki wybitniejszych budowli kościelnych w diecezji.

** Ks. kanonik Piotrowski, proboszcz nowogrodzki, donosi do «Przegl. Kat.», że fundamenty pod nowy kościół, na miejscu spalonego, już zostały założone, a kamień węgielny poświęcono 14 maja r. b. Będzie to, jak sądzić można z fotografii, dość obszerna świątynia, z dwoma wieżyczkami, z kaplicą, skarbczykiem i zakrystją. Parafia nowogrodzka liczy do 3,000 parafjan, przeważnie żołnierzy i urzędników.

** Ks. L. Czudowski donosi z Omska do «Przegl. Kat.», że otrzymał pozwolenie na budowę dzwonnicy przy miejscowym kościele. Roboty teraz mają się już rozpocząć. Do dzwonnicy brak tylko dwóch dzwonów: jednego wagi 2 1/2 puda i sygnaturki 30-funtowej.

** Na probostwie w Hoży, gub. grodzieńskiej, jak donosi «Przegl. Kat.», zmarł s. p. ks. Franciszek Wysocki, który, po ukończeniu seminarjum w 1886 r., był wikarjuszem kościoła św. Franciszka w Warszawie, potem w Grodnie, a ostatnio proboszczem w Hoży. Zmarły liczył 28 lat wieku, a 5 lat kapłaństwa.

** W Nrze 16 «Kraju» zamieszczoną została w rubryce «Kur. Kościelny» korespondencja syndyka kościoła kat. w Dorpacie, prof. Baudouin de Courtenay, który zarzuca sprawozdaniu, podanemu przez ks. Pietkiewicza w «Neue Dörptsche Ztg», że przytoczone w niem cyfry nie określają dość wyraźnie stosunku wydatków do dochodów, że mianowicie suma wydatków 9,877 rs. nie jest dostatecznie wylōmaczoną wobec faktu, że budowniczy otrzymał tylko 5,000 rs., a położenie ołtarza i krzyża nad kaplicą wyniosło 80 rs. Zatem cyfra 4,797 rs. stanowi wypadek niewyjaśniony. Otrzymałszy obecnie list ks. Pietkiewicza, który po 1-sze, odmawia prof. Baudouin de C. prawa zwania się syndykiem kościoła w Dorpacie; powtórnie twierdzi, że rachunki wyjaśnił dostatecznie tak w «N. Dörpt. Ztg», jak przed zebraniem w kościele publiczności; potrzebie, że rachunki te znajdują się w księgach i że wydatki zatwierdzili syndycy: pp. Bułharyn i Kauki; poczwante, że nie potrzebuje składać przed nikim rachunku z otrzymanej od ministerstwa zapomogi. Ks. P. przypomina też prof. Baudouin de C. o istnieniu § 1535 kodeksu karn.

KURJER SZKOLNY.

KRAJOWE.

** O ustawie petersburskiego żeńskiego instytutu lekarskiego, który ma zastąpić dawne wyższe kursy lekarskie dla kobiet, «Wracz» podaje poniższe wiadomości: Instytut wyłącznie istnieć będzie z obiecanego mu wsparcia ze strony miasta (15,000 rs. rocznie), z 0/0 od ofiarowanych mu kapitałów i z opłat za słuchanie wykładów. Patent dojrzałości wymagałny przy wstąpieniu. Kurs 4 letni, ale po jego ukończeniu słuchaczki obowiązane będą pracować od 1 do 3 lat w specjalnych szpitalach dla dzieci i w klinikach, poczem dopiero zdawać będą egzamin na stopień «kobiety-lekarka» w komisjach rządowych egzaminacyjnych. Z kursu wyłączone: encyklopedje i historje medycyny, epizootje, policje lekarska,

medycynę sądową i statystykę lekarską. Przy kursach ma być urządzony internat. Na czele stać będzie dyrektor, wybierany z grona profesorów.

** Wydział lekarski wszechszkół kijowskiej ukończyło 50 słuchaczy, w tej liczbie 9 s:arozakonnnych i 15 polaków, których nazwiska podajemy. Antoniewicz Kaz., Bieliński Wład., Dobrowolski Stan., Gnoiński Wład., Gotszalk Robert, Jasiński Kaz., Kozłowski Leopold, Lenczowski Paweł, Nowkoński Tad., Rodziewicz Edward, Sikorski Tomasz, Stawirski Ant., Taranowski, Tomkowicz Winc. i Żurowski Antoni.

** W instytucie weterynaryjnym w Charkowie, jak donoszą «Nowosti», wakuje obecnie około 100 miejsc na pierwszym kursie. Próbby zyczących wstąpić do instytutu, należy podawać na imię dyrektora od 15 lipca do 20 sierpnia r. b.

** Instytut weterynaryjny w Warszawie ukończyli: pp. Januszewski, Kall, Łukasik, Prawnicki, Mączewski, Śnieżkowski, Gadziacki i Bielski.

ZAGRANICZNE.

** D. 16 (28) maja opuściła Pragę deputacja studencka z Paryża, która zwiedzała miejscową wystawę. Pożegnano ją uroczystie. Na dworcu praskim zebrało się przeszło 1,000 Czechów, a w tej liczbie 600 studentów i bardzo wiele dam. Słychać było uroczyste okrzyki: «Vive la France!», na które francuzi odpowiadali po czesku: «Na zdar!» i po francuzku: «Au revoir à Paris!». Krzyczeli też: «Pereant les Prussiens», ale były to krzyki, nie mające charakteru jawnej demonstracji, jak twierdzi prasa niemiecka. Przed odejściem pociągu, jak donosi «Now. Wrem.», śpiewano czeskie pieśni narodowe, a w ich liczbie i bardzo typową «Hrom a peklo».

DONIESIENIA.

DR. JÓZEF RADZISZEWSKI, lekarz zdrojowy, stale ordynuje w **Bu-sku.**

STUDENT uniwersytetu warszawskiego, prawnik, pragnie otrzymać przez czas wakacyjny lekcje na wsi, w polskim domu. Adres: Warszawa, Warecka 14. *Straszewicz.*

EKONOMISTA.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Ministerstwo dóbr państwa wkrótce ma wprowadzić w wykonanie projekt zakładania obór zarodowych, w celu poprawienia rasy bydła włościańskiego. Obór takich na początek będzie sześć, z których jedna w Królestwie polskim, a każda z nich będzie hodowała rasę bydła, odpowiednią do warunków klimatycznych kraju. Z obór tych, na przeciąg czasu od 13-go marca do 13-go sierpnia, będą rozsyłane i wydzierżawiane na żądanie, gromadom i gminom, buhaje od lat 2-eh do 5-ciu, przyczem buhaje, po latach pięciu, nie będą powracane do obór, lecz będą sprzedawane na miejscu przez licytacje.

— Ministerstwo finansów z jednej strony, a drogi żelazne z drugiej, zwróciły uwagę na sprawę przewozu bydła i świeżego mięsa zagranicę. Zarząd południowo-zachodnich dr. żel., jak donoszą «Piet. Wied.», urządził specjalne w tym celu wagony. Na stacjach pogranicznych mają powstać wzorowe bydłobójnie.

— Kwestja przejścia dr. żel. rostowo-władka-kaukaskiej do skarbu, jak donosi «Donskaja Pczeta», została rozstrzygnięta w ten sposób, że rząd odracza termin jej wykupu na lat 10, a rząd drogi zobowiązuje się zbudować odnogę petrowską.

— W Taszkencie, jak donoszą do «Nowosti», odbył się zjazd hodowców bawełny, pod przewodnictwem generał-gubernatora. P. Koziello-Poklewski, który tylko co powrócił z Ameryki, odczytał referat o rynkach bawełnianych amerykańskich i o przyjętem tam sortowaniu bawełny, przyczem demonstrował nowo-orleańską bawełnę, sortowaną w Ameryce, i taszkiencką, z napisem amerykańskim, sortowaną w Moskwie. Po debatach postanowiono urządzić w Taszkencie centralny skład bawełny, sprowadzić z Moskwy doświadczonych sortowników i założyć przy składzie komitet arbitrażowy.

— W Libawie zorganizowało się Towarzystwo rolniczo-gospodarcze, liczące, jak do-

noszą do „Nowosti”, kilka tysięcy członków, którzy albo teoretycznie albo praktycznie, zajmują się gospodarstwem wiejskim. Między innymi, Przewodniczący Towarzystwa będzie zakupywać w Petersburgu, w Warszawie i Odesie, oraz zagranicą, wszelkiego rodzaju towary i inwentarz żywy z pierwszej ręki, i sprzedawać będzie swym członkom po cenach umiarkowanych, lub wymienian je będzie na produkty gospodarstwa wiejskiego.

— Południowi kupcy zbożowi, korzystając z położenia bez wyjścia rolników, jak donosi „Grażdanin”, zaczęli skupować zboże przyszłego dopiero zbioru, po 85 kop. za pud pszenicy, a niema wątpliwości, że cena będzie od 1 rs. 10 kop. do 1 rs. 20 kop., jeśli nie wyższa.

— Z Berlina donoszą do „Nowosti”, że ilość meetingów, protestujących przeciwko cłom zbożowym, codziennie wzrasta. Od Norymbergi, Monachjum, Sztutgardu i Królewca wysłano petycje przeciwko tym cłom.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Giełda petersburska dnia 11 czerwca. *Połycki premjowe*: I em. — 245, II em. — 225; *połycki wschodnie*: I em. — 100¹/₄, II em. — 100¹/₄, III em. — 100¹/₄. *Akcje banków*: dyskontowego — 590, międzynarodowego — 488, ruskiego — 271, wileńskiego ziemskiego — 592, kijowskiego ziemskiego — 718. *Listy zastawne*: wileńskie 6^o/_o — 102, 5^o/_o — 101¹/₂, kijowskie 6^o/_o — 102¹/₄, 5^o/_o — 101¹/₂, charkowskie 6^o/_o — 102, 5^o/_o — 101³/₄, poltawskie 6^o/_o — 102, 5^o/_o — 101¹/₂, moskiewskie 6^o/_o — 102, 5^o/_o — 101³/₄.

Giełda warszawska dnia 23 czerwca. *Listy zastawne ziemskie* serja I lit. A. — 101,00; m. Warszawy serja I — 101,00, ser. II — 100,75, ser. III — 100,45. *Akcje banku handlowego* — 355.

Monety. Funt szterling — rs. 8 k. 63, marka — 42,32 kop., frank — 34,10¹/₂ kop., gulden — 74,75 kop., półimperjal nowego stempla — rs. 6 kop. 89, rubel srebrny — 104 kop., rubel papierowy — 72,75 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Widoki na przyszłe plony polepszyły się nieco, a rolnicy mniej są obecnie, niż poprzednio, zakłopotani; wstępować bowiem w nich zaczyna nadzieja odwrócenia klęski zupełnego nieurodzaju. O ile nadzieja ta nie zawiedzie ich, czas to dopiero pokaże; dziś zaś, na zasadzie dotychczasowych wiadomości, więcej niż prawdopodobnym się wydaje zupełny nieurodzaj we Francji. Organy specjalne utrzymują, że tam plon tegoroczny należeć będzie do najgorszych, jakie Francja kiedykolwiek miała; zbiór pszenicy obliczają zaledwie na połowę dziesięcioletniego zbioru przeciętnego, ilość zaś pszenicy cudzoziemskiej obrachowują na 50 milionów hektolitrów. To też, pomimo lepszych wiadomości z innych krajów i z Oceanu, tendencja w handlu zbożowym pa-

nowała w tygodniu sprawozdawczym nader mocna, ale ilość zawartych transakcyj była wszędzie niewielką. Na rynkach zagranicznych płacono: w New-Yorku: pszenica 110¹/₂ — 116; w Londynie: pszenica saksonka 127¹/₂, girka 122¹/₂, ozima 116 — 135, towar gdański 129¹/₂ — 139, towar królewski 128¹/₂ — 137¹/₂, owies 85 — 109¹/₂, jęczmień 89¹/₂ — 92¹/₂; w Marsylii: pszenica girka 119¹/₂ — 126¹/₂, sandomirka 129, ozima 128, owies 85, jęczmień 69¹/₂; w Berlinie: pszenica 109 — 125¹/₂, żyto 98¹/₂ — 118¹/₂, owies 87 — 93, jęczmień 95¹/₂ — 99¹/₂; w Królewcu: pszenica pstra 121, czerwona 111¹/₂, żyto 106 — 107¹/₂, owies 74¹/₂, jęczmień 82; w Gdańsku: pszenica 112 — 127¹/₂, żyto 98 — 108, jęczmień 84, owies 83.

Rynki krajowe w mocnym były usposobieniu. Właściciele ziarna, powołując się na wyczerpane już zapasy, brak dowozów i t. p. konjunktury, zgola nie ustępowali; stąd też transakcje szły opieszale i nie były liczne. Na rynku warszawskim tendencja była znów słabą, pomimo szczupłych dowozów, tak że ziarno cen żądanych nie otrzymywało. Płacono: w Warszawie: pszenicę wyborową 765 — 820, żyto wyborowe 560 — 615, owies wyborowy 270 — 300, jęczmień wyborowy 88 — 100. **W Rydze**: żyto 105, owies 68 — 82, jęczmień 80 — 84, siemię lniane (87¹/₄%) 132 — 135, stepowe 137. **W Libawie**: żyto 107 — 107¹/₂, owies 68 — 83, jęczmień 77 — 81, siemię lniane 130, stepowe 132 — 133. **W Odesie**: pszenica sandomirka 103 — 111, girka 102 — 110, żyto 96, jęczmień 72 — 74.

CUKIER szczególnych zmian w tygodniu ubiegłym nie zarysował; z zagranicy nie mamy nawet, co do tego produktu, żadnych zgola wiadomości. Na rynkach krajowych utrzymały się ceny prawie te same, co i w tygodniu poprzednim, z małymi jedynie fluktuacjami. Na rynku warszawskim głównie przedmiotem transakcyj był towar, znajdujący się w rękach spekulantów; z pierwszej bowiem ręki nabyć było trudno, gdyż szczupłe zapasy czyniły producentów nieskłonniymi do ustępstw. Płacono: w Kijowie: mączkę 405 — 460; w Warszawie (za kamień): mączkę w pojedynczych workach 287¹/₂ — 290, na partje 600-pudowe w wagonach wcale nie było nabywców, rafinadę 315 — 325, kostki — 315.

DRZEWO. Ceny drzewa użytkowego zagranicą, a mianowicie w Toruniu i Gdańsku, są w ogólności wyższe w roku bieżącym niż ubiegłym, a popyt na budulec coraz się większym staje. Nie mogło to nie odbić się na targu drzewnym warszawskim, który znów wyższe ceny niż poprzednio notował. Za partję budulcu, w przecięciu po 45 kubików trzymającego, pierwszorządna firma miejscowa ofiarowywała po kop. 19 za kubik, właściciel jednak wolał wyprawić swój towar do Gdańska, rachując, że na tem skorzysta. Partję krokiew (około 5 tysięcy sztuk) średnich wymiarów zapłacono po rs. 1 kop. 46 za sztukę, nieco drobniejsze po rs. 1 kop. 40. Za murlaty średniej grubości płacono kop. 24 za kubik; bale sosnowe 3^o — rs. 70, 2^o — rs. 57 za kopę. Deski wszelkich wymiarów również dobre ceny otrzymywały.

F.

Pan Julian Tański prosił redakcję o sprawdzenie ostatecznego wypadku sprawy, którą miał z p. Wincentym Houwaldtem. Czyniąc żądaniu temu zadość, zebraliśmy stosowne informacje i stwierdzamy, że to zajęcie oddane było przez strony pod rozpoznanie sądu honorowego polubownego, pod prezydencją adwokata przysięgłego B. Olszamowskiego, z panów: prof. Wojysława, L. Dymyzy, A. Włockowskiego i W. Gimbutta. Ci panowie arbitrowie jednogłośnie zdecydowali, że się p. Tański całkowicie oczyścił z czynionych mu zarzutów i jest wolnym od wszelkich krzywdzących go podejrzeń, sięgających 1882 r., podczas pobytu pana Tańskiego w Wilnie. Sąd polubowny odbył się w Petersburgu 28 maja 1891 roku.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI:

Na odbudowanie spalonego kościoła w Nowogrodzie: z Bałanówki — rs. 12, P. W. K. — rs. 25, M. Siemaszko — rs. 1, Arciszewski — rs. 4.

Do uznania redakcji: August Dobrzyjałowski — rs. 1, A's z Humania — rs. 5 (dla biednych studentów).

Na Macierz szkolną w Cieszyńcu: Stanisława Raczkowska z nad dolnego Dniepru rs. 20.

NEKROLOGJA.

Ś. p. **KONSTANTY BALIŃSKI**, właściciel Jaszun, jeden z bardziej czynnych i poważanych obywateli, zszedł z tego świata. Zmarły był synem Michała Balińskiego, a wnukiem po matce Jędrzeja Śniadeckiego. Urodzony w 1833 roku, po ukończeniu wydziału przyrodniczego w uniwersytecie petersburskim, poświęcił się gospodarstwu rolnemu, przyczem, dbając przedewszystkiem o rozwój przemysłu, założył najpierw u siebie wielką hutę szklaną, a ostatnimi czasy jedną z pierwszych w kraju fabryk masy drzewnej, do wyrobu papieru służącej. Niezależnie od tego, przez lat kilka sprawował z wyborów urząd wice-prezydenta miasta Wilna, oraz kuratora szpitali, a jednocześnie przyjmował czynny udział w założeniu banku ziemskiego wileńskiego, w którym, jako członek komisji szacunkowej, przez długie lata zasiadał. Zwłoki jego złożone zostały obok zwłok rodziców i brata dziada, Jana Śniadeckiego, na cmentarzu rodzinnym w Jaszunach.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

20 wiorst na godzinę.



150 sztuk na składzie.
(W-94-15-10)

Wyłączni agenci na Cesarstwo i Król. polskie,

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście, № 5.

Cenniki ilustrowane wysyłają się bezpłatnie.

WELOCYPEDY

najlepszej fabryki angielskiej HILLMANA, HERBERTA & COOPERA, oraz niemieckiej SEIDLA & NAUMANNA, polecają

JAN HILKNER I S^{KA}

IWONICZ

Zakład zdrojowo-kapielowy (w Galicji).

Szczawny alkal.-słone, jod i brom zawierające,

Kapiele mineralne, wzbogacone nowoodkrytym w głęb. 371 metr. źródłem słono-jodow. o niewyczerpanej objętości, kapiele borowinowe, tuszowe i basenowe. Mleko, zętyca, inhalatorjum. Znakomita stacja klimatyczno-lecznicza. Instytut leczniczo-pedagogiczny dla chłopców pod kierunkiem prof. gimn. lwowskiego d-ra Waigla i lekarza zakładowego. Pora kąpielowa podzielona na 3 sezony, od 20 Maja do końca Września. Mieszkania w 1-ym i ostatnim sezonie tańsze. Rady lekarskiej udzielają: Dr. Klemens Dębicki, lekarz zakład. i dr. Kazimierz Kaden. Składy wód min.: soli i ługu na kąpiele domowe w aptekach: d-ra Kucharzewskiego, Lilpop & Treutter i Ziemińskiego w Warszawie, Gębczyńskiego w Cieszyńcu, handlach wód Wollmana we Włocławku i Maurycego Neufeld w Częstochowie.

Prospekty rozsyła za opłatą Dyrekcja. (W-130-10-7)

WODY MINERALNE NATURALNE.

Skład wód mineralnych naturalnych

przy Aptece pod firmą:

D^{RA} T. HEINRICH

w Warszawie, przy rogu ul. Wierzbowej i Senatorskiej istniejący.

Ma honor zawiadomić WW. Doktorów i Szanowną Publiczność, że w ciągu całego sezonu picia wód, skład otrzymuje co kilka tygodni, bezpośrednio od Dyrekcji wszystkich źródeł, świeże transporty tychże wód. Wskazówki o zachowaniu się przy kuracji wodami mineralnymi, broszury ze źródeł przesyłane, wydają się na żądanie bezpłatnie. (W-155-10-2)

Nagrodzona złotym i wieloma srebrnymi medalami

Szydłowiecka Fabryka Powozów, Bryczek i Wozów

w m. Szydłowcu (gub. Radomska), kantor w Warszawie, Jerozolimska 76.

Specjalność wyłączna na kraj: wszelkiego rodzaju wiejskie ekwipaże na gumowych resorach (buforach), uprzywilejowanym systemem Engelhardta okute; odznaczające się mocą, lekkością, tanią, np. powozy wiejskie kryte od 360 rs.

Cenniki ilustrowane, za dołączeniem sześciu 7-kopiejkowych marek, wysyłają się. (W-171-3-9)

STAN RACHUNKOW BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI

PO DZIEN 30 KWIETNIA 1891 ROKU.

STAN CZYNNY.

Kasa, gotowizna w biletach bankowych i bilonie	93,256 49
Skup wekali opatrzonych najmniej 2 podpisami	1,613,645 97
Zastawy ubezpieczone:	
a) papierów państwowych	1,780 —
b) listów zastawnych	875 —
	2,655 —
Papiery wartościowe własność banku stanowiące:	
a) państwowe i przez rząd poręczone	9,977 14
b) przez rząd nieporęczone	— —
1) listy zastawne	5,192 96
2) udziały	3,390 —
	8,582 96
	18,560 10
Papiery wartościowe kapitału zapasowego	441,455 84
1) Kredyty ubezpieczone papierami:	
a) papiery państwowe	9,406 29
b) listy zastaw. i akcje	9,979 70
c) weksle z 2 podpis.	1,028,589 36
2) Sumy do dyspozycji banku (on call)	336,760 71
	1,384,736 06
nasze rachunki (nostro):	
a) sumy należące do banku	— —
b) weksle do inkaso	— —
	115,855 75
	1,500,591 81
Weksle i traty na obce miejsca	514,838 76
Nieruchomości	60,000 —
Ruchomości	1,715 46
Koszta urzędzenia	2,965 86
Sumy przechodnie	261,133 80
Koszta handlowe	24,466 27
Rozchody podlegające zwrotowi	288 22
Weksle protestowane	— —
	4,535,573 58

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	1,500,000 —
Kapitał zapasowy	441,489 59
Rachunki zysków i strat	8,042 81
Niewypłacona dywidenda	4,475 —
Rachunki przekazowe:	
a) za okazaniem	281,315 44
b) za 7-dniowym wypowiedzeniem	171,204 01
	452,519 45
Wkłady procentowe:	
a) terminowe	301,816 39
b) bezterminowe	34,719 13
	336,535 52
Korespondenci:	
a) ich rachunki (loro):	
a) sumy do dyspozycji korespondentów (on call)	1,024,297 93
b) weksle do inkaso	100,827 —
	1,125,124 93
b) nasze rachunki (nostro):	
Sumy należące do banku	438,315 98
	1,563,440 91
Procent i prowizja	123,586 79
Sumy przechodnie	105,483 51
	4,535,573 58
Weksle do inkaso	140,477 87
Depozyty w przechowaniu	4,935,716 93

Łódź, dnia 31 maja 1891 r.

KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ.

Petersburg, Kazańska, 26.

poleca ostatnie nowości, nakłady i w większej ilości nabyte:

- All-Baba i 40 rozbójników, k. 15.
- Album obrazów Henryka Siemiradzkiego. 21 światłodruków z tekstem polskim. Cena rs. 3, z przes. rs. 3 k. 30.
- Album pamiątkowe Adama Mickiewicza, wydał Władysław Piast. Dla prenumeratorów «Kraju» cena zniżona z 6 rs. na 4. Koszta przesyłki pocztowej stosownie do odległości.
- Belza Stanisław. O upadłościach i bankructwach. Wykład księgi III obowiązującego kodeksu su handlowego. Tom I (Artykuły 437—485) rs. 1 kop. 50.
- Bobrzyński Michał. Dzieje Polski w zarysie. Wydanie III. 2 tomy, rs. 5.
- Danilewicz Jan. Krótka nauka buchalterji podwójnej w kier. handl.-fabrycznym, k. 40.
- Diekstein S. Pojęcia i metody matematyki. Tom I. Część I. Teorja działań, rs. 2 k. 50.
- Heryng Zygmunt. Gawędy ekonomiczne, kop. 30.
- Kobietki. Studium dla dorosłych z rysunkami, k. 60.
- Kondratowicz Ludwik. Wybór poezyj. Nowe wydanie. Pięć tomów, rs. 5. w pięknej płóciennnej oprawie rs. 7.
- Kowerska Zofja. Różia, powieść, rs. 1 k. 50.
- Leixner O. Wiek XIX. Obraz ważniejszych wypadków na tle cywilizacji w dziedzinie historii, sztuki, nauki, przemysłu i polityki, z licznymi ilustracjami. Opracował Fr. Rawita. Zesz. I do III, rs. 1 k. 50. Prenum. za całość (12 zeszytów) rs. 6, z przesyłką rs. 7 k. 20.
- Merczyng Heryng. O biegu w rurach wody, nafty i ropy, kop. 60.
- Ochorowicz J. Odczyty o magnetyzmie i hypnocyzmie, rs. 1.
- Paulhan F. Fizjologia ducha, k. 60.
- Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.
- Lalka, powieść, 3 tomy, rs. 4.
- Radio E... Ogrody, czyli opis prowadzenia sadu, ogródka owocowego, ozdobnego, ogrodu warzywnego, inspektów, oraz wskazówki użytkowania owoców, rs. 1 k. 20.
- Reussner Plato v. Najlepsza metoda języka angielskiego, k. 75.
- Najlepsza metoda języka niemieckiego, rs. 2.
- Najlepsza metoda języka niemieckiego, rs. 1 k. 60.
- Najlepsza metoda języka niemieckiego, k. 60.
- Roguski (Es em-er). Zagony, powieść, rs. 1 k. 20.
- Sienkiewicz Henryk. Pan Wołodyjowski, powieść historyczna. Wydanie 5. 3 tomy rs. 3.
- Bez dogmatu, 3 tomy, rs. 5.
- Straszewicz Ludwik. Nasze czasy, opowieść, k. 40.
- Spasowicz Włodzimierz. Dzieje literatury polskiej. Wydanie trzecie, przejrzone i uzupełnione, rs. 2.
- Tokarzewicz-Hodi Józef. Pan głuchy Gaweł, powieść, osnuta na tle wypadków wojennych «roku strasznego» (1870—1871), rs. 1 k. 20.
- Upominek jubileuszowy z wyścigów, k. 25.
- Wysocki Włodzimierz. Oksana, szkic sielankowy, k. 60.
- Zieleziński Henryk. Arytmetyczka praktyczna, k. 50.

Nowości francuzkie:

- D'Herisson le comte. La Chasse a l'homme, guerres d'Algérie, rs. 1 k. 40.
- Perret Paul. Les filles Mauvoisin, rs. 1 k. 40.
- Vibert J. G. La science de la peinture, rs. 1 k. 40.

Stacja kolei Muszyna-Krynica z Krakowa... 8 g. ze Lwowa... 12 » z Buda-Pesz. 12 »	C.-K. ZAKŁAD ZDROJOWO-KAPIELOWY <h2 style="margin: 0;">KRYNICA</h2> (W GALICJI) najbfitsza szczawa-żelazista.	W miejscu: poczta 3 razy dzien- nie, telegraf, Apteka,
---	--	--

Położenie górskie w Karpatach 590 metrów nad pow. morza. Od stacji kolejowej godzina drogi, znakomicie utrzymanej.

Srodki lecznicze: Obok klimatycznych warunków, kąpiele mineralne żelaziste, nader obfitujące w kwas, ogrzewane metodą Schwarza (w r. 1890 wydano ich przeszło 35,000). Kąpiele borowinowe, parą ogrzewane (w roku 1890 wydano ich 14,000). Dotychczasowa ilość gabinetów w łazienkach mineralnych została pomnożoną; połowa gabinetów w łazienkach borowinowych ogrzewa się parą, dalej, picie wód Krynickiej i Słotwińskiej, żentycy, kefiru, gimnastyka w nowym, na ten cel urządzonym, budynku i t. d.

Mieszkania: Przeszło 1,400 pokoiów, z większym i mniejszym komfortem umeblowanych, z pościelą i usługą, po większej części zaopatrzonych w piece. «Hotel pod 3-ma różami» i dom gościnny «pod Zamkiem», służą do tymczasowego umieszczenia osób, świeżo przybywających. W maju, czerwcu i wrześniu ceny pomieszek, jakoteż kąpiele są niższe.

Spacery: wielki park świerkowy, z wygodnymi ścieżkami, licznymi ławkami i miejscami do spoczynku i zabaw, rozliczne bliższe i dalsze spacery po równi i po górach, wycieczki w uroczą bliższą i dalszą okolicę.

Zaspokojenie potrzeb i rozrywki: Kilka restauracyj, kilka mleczarni, 2 cukiernie, wspaniały dom zdrojowy z salami balowymi, restauracja, sala bilardowa i dla gier, kregielnia, kasyno, 2 wypożyczalnie książek, teatr ze Lwowa, orkiestra zdrojowa A. Wronskiego od 21 maja, fotograf, sklepy i rękodzielnicy wszel. rodzaju z głównych miast przybywający itd. Prócz stale przez cały sezon ordynującego lekarza rządu, d-ra Kopffa, praktykuje 7 lekarzy. Frekwencja roczna wynosi przeszło 4,500. W samem zdrojowisku znajduje się według najnowszych zasad umiejętności urządzony: c.-k. zakład wodolecznicy (hydropatyczny) pod kierun. specjal. d-ra Ebersa (w r. 1890 wykon. 24,000 proc. hydropat. Osoby, leczące się w c.-k. zakł. wodoleczn. mogą znaleźć pomieszczenie w świeżo otwartym prywatnym pensjonacie d-ra Ebersa, zastosowanym do potrzeb hydropatji. Sezon otwarty od 15 maja do końca września. Na żądanie udziela wyjaśnień (W-120-6-5)

C.-k. zarząd zdrojowy w Krynicy.

Zakład wodolecznicy

D-ra Kołaczekowskiego

w Szczawnicy na Miedziusiu,

otwarty co roku od 20 maja do 30 września, został ponownie rozszerzony i gruntownie ulepszony wedle systemu prof. Winternitza w Kaltenleutgeben. Zakładem kierować będzie dr. Kołaczekowski, który jesienią z. r. i zimą b. r. uzupełnił swoje wiadomości w dziedzinie hydroterapii i chorób nerwowych w pierwszych zakładach w Wiedniu i Berlinie. Oprócz zabiegów hydroterapeutycznych (jakich w 1890 r. wydano 14,000), leczyc się można za pomocą elektryczności (kąpiele elektr.), massage'u i gimnastyki (na ergostacie i t. p.) (W-165-3-2)

PROSPEKTY NA ŻĄDANIE GRATIS.

J. Zochowski,
administrator.

Dr. Kołaczekowski,
właściciel i kierownik Zakładu.

Słodowy EKSTRAKT i KARMELKI z miodu, siodu i ziół leczniczych.

Koncesjonowane przez władze lekarskie.

Nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich.



fiaszka kop. 75, paczka kop. 15.

FABRYKI

„LELIWA”

W WARSZAWIE.

Wylączna sprzedaż w Aptekach i Składach aptecznych.

Świeżą krowiankę dostać zawsze można
w Instytucie d-rów

W. Mączewskiego i K. Sierpińskiego.

Marszałkowska, № 116. (W-133-4-4)

Za 1 rurkę krowianki na 2 szczepienia k. 75, za 1 flakon detrytu na 20 szczepień rs. 1. Na prowincję należy dołączyć na koszt przesyłki k. 25. Aptekom i biorącym limfę lub detryt w większej ilości, odstępnie się rabat.

Apteka, poczta, telegraf, ZAKŁAD LECZNICZY 4 w. od st. d. z. Nadw. sklepy, 2 restauracje; 5 g. od Warsz., 1 g. od Lubl., **NAŁĘCZÓW** Nałęczów. Powozy i omnibus na pociągi poczt.

Środki lecznicze: 1) Instytut wodoleczniczy (hydropatyczny) z zastosow. elektryczności, masażu, wód mineral. i kuracji djetetycznej, cały rok otwarty pod kierun. D-ra Chmielewskiego. 2) Łazienki do kąpieli żelazistych i borowin. Nałęczowsk., igliwiowych i wszelkich sztucznych, gimnastyka lecznicza, kumys, kefir i t. d., w sezonie letnim od 15 Maja do 15 Października.

Całodz. utrzym. z kuracją od 3 rs. dzien., w sezonie zimow. ceny znizone. Bliż. objaśnien. udziela na miejscu admin. zakładu, w Warszawie dr. Lasocki, Plac Aleksandra, № 10, m 9. (W-116-6-4)

NOWY-SWIAT, 11.

Grabie „Tiger”

po rs. 70, a o 10 zębów szersze, po rs. 80 za sztukę. (W-164-3-3)

Ceny znizone, możliwe ułatwienie rozpłat!

Znane ze swej trwałości i praktyczności:

Młocarnie, maneże, wialnie, arfy, trieury, sieczkarnie, gniotowniki, śrótowniki, torfiarki i wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze

poleca

H. CEGIELSKI,

skład maszyn, filja w Warszawie.

NOWY-SWIAT, 11.

„EXSICCATOR”

niezbędny dla każdego obywatela, wszelkich fabryk; tysiączne dowody; niszczy grzybek drzewny etc., 100 proc. oszczędności w budowlach. Broszurka, ważna dla budujących, bezpłatnie. RITTER, Warszawa, Królewska, 39. (W-142-3-3)

FABRYKA REKAWICZEK

L. RACZYŃSKIEGO

w Warszawie, Wierszowska № 6, Hotel Angielski.

Wielki wybór rękawiczek ze skór francuzkich i krajowych, szybie mocne, Krawaty w modnych fasonach. Sprzedaż detaliczna i hurtowa, ceny nizkie. Panom handlującym znaczny rabat. (W-107-6-5)

OSPE

(krowiankę) rozsyłam (rurka na 1—2 szczep. k. 50) i Detryt krowiankowy, szczep. po k. 5, z mego warsz. Instytutu (Warszawa, Złota, 35), natychmiast po zażądaniu, za gotówkę lub na Nachnahme. Bliższe warunki co do rabatu i t. p. pomieszcim w numerze 18 „Kraju”. (W-126-11-6)

Praktyczne, trwałe i dokładnie wykonane

MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE, poleca

H. CEGIELSKI

Skład Maszyn, Filja w Warszawie, Nowy-Swiat 11. (W-30-50-16)

BALSAM BRZOZOWY D-ra LENGIELA.



(K-387-1)

Artykuł toaletowy dla dam. Używa się dla nadania białości skórze na twarzy i na rękach. Z powodu wielu falsyfikatów, proszę zwracać uwagę na przedstawioną tutaj markę fabr.

Sposób przygotowania:

Przy przygotowaniu tego balsamu główną uwagę zwrócono na to, ażeby w jego skład wchodziły wyłącznie składniki, nie wpływające źle na skórę twarzy i rąk. Cena słoika rs. 1 k. 65; Mydło Benzoe 35 i 50 k. za kawałek; Oppo-Pomada (lepsza od cold-creamu) rs. 1.

Opakowanie i przes. do Rosji Europejsk. 70 k., do Rosji Azjat. rs. 1.

Skład główny w Rosji: u W. Auricha, Petersburg, Kołokolnaja 18—19. Do nabycia we wszyst. perfumerjach, aptekach i skład. aptecz. w Rosji.

E. WŁODARKIEWICZ i K. SIENICKI

INŻYNIERÓWIE

Warszawa, Chmielna 47.—Telefon 466.

Obmurowują kotły. Obliczają siły maszyn, turbin i t. p. Wykonują plany i rysunki konstrukcyjne, niwelują i drenują pola, łąki i t. p.

WYRABIAJĄ

PATENTY I MARKI FABRYCZNE.

Reprezentacja

W. Fitzner & K. Gamper

w Sielcach pod Sosnowicami

fabryka kotłów, konstrukcyj żelaznych, aparatów dla browarów, cukrowni, gorzelni i t. p.

Specjalność roboty szwejsowane.

Sprzedaż stali szwedzkiej i norweskij, pilników i wszelkich innych artykułów technicznych. (W-50-10-6)

SŁAWUTA

(stacja dr. zel. brzesko-kijowskiej).

Klimatyczna stacja leśna i zakład kumysowy

D-RA L. PRZESMYCKIEGO.

Sezon od 10 (22) maja do 10 (22) września. Całkowite utrzymanie wraz z pomocą lekarską od rs. 63 miesięcznie. (W-102-6-5)

Lekarz zakładu dr. H. DOBRZYCKI z Warszawy, specjalista.

Wody Mineralne Naturalne

Główny Skład obok Apteki Magistra Farmacji

L. ZIEMIŃSKIEGO

w Warszawie, róg ul. Marszałkowskiej i Królewskiej.

Sprowadza nieustannie w odstępach parutygodniowych, wprost ze źródeł krajowych i zagranicznych, świeże transporty wód mineralnych naturalnych i produktów źródłowych, jakoto: szlamy, ługi, ekstrakty, mydła i t. p. Wysyłka do dworców kolei i do domów, jak również per Nachnahme, uskutecznia się śpiesznie, bez doliczania kosztów odwozki do tychże. Biorącym w większych ilościach odstępnie się rabat. Świeżość wód poręcza się. (W-150-3-2)

Perla tatrzańska. Namiejscu apteka.

ZAKOPANE.

Stac. klimatyczna. Poczta i telegraf.

Zakład wodoleczn. d-ra Chramca otwarty cały rok.

Do końca Czerwca ceny znizone, a to dziennie od 3 zł. 50 ct. począwszy za pokój kompl. urządzone: z pościelą, pożywieniem i kąpielą. Goście korzystają bezpłatnie z zakładowej biblioteki, bilardu, fortepianu, czyteln. kregielni i gimnastyki. Na żądanie posyła się regulamin, obowiązujący w zakładzie leczniczym na Chramcówkach.

Z powodu licznego zjazdu gości w sezonie letnim, uprasza administracja zakładu o listowne lub telegraficzne poinformowanie się przed przybyciem, czy pokój narazie jest do dyspozycji.

Dr. A. Chramiec, dyrektor i właściciel zakładu wodoleczniczego na Chramcówkach. (W-99-5-3)

ENCYKLIKA

Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII
o kwestji socjalnej.

Czcigodnym Braciom, Patriarchom, Prym-
om, Arcybiskupom i Biskupom katolickiego
świata, którzy stoją w łączności ze Stolicą
Apostolską,

Papież Leon XIII.

Czcigodnym Braciom pozdrowienie i bło-
gostawieństwo apostolskie!

Duch nowości, który od dawnego czasu
przenika narody, musiał także ogarnąć i
dziedzinę ekonomiczną, rozwinałszy po-
przednio swoje szkodliwe wpływy na polu
politycznym. Wiele okoliczności sprzy-
jało temu rozwojowi: przemysł podniósł
się ogromnie przez udoskonalenie technicz-
nych środków pomocniczych i nowy spo-
sób produkcji; wzajemny stosunek klas po-
siadających i robotników zmienił się znacz-
nie; kapitał nagromadził się w ręku drob-
nej liczby osób, gdy tymczasem wielki
ogół ubożeje; przytem w robotnikach wzra-
sta świadomość i poczucie siły, organi-
zują się oni w coraz ściślejszym połącze-
niu. To wszystko wywołało zatarg so-
cjalny, wobec którego się znajdujemy.
Ile się w tej walce ryzykuje, dowodzi te-
go trwożliwe oczekiwanie przyszłości.
Wszędzie zajmują się tą kwestją: w ko-
łach uczonych, na kongresach ludzi za-
wodu, na zebraniach ludowych, na zgro-
madzeniach ciał prawodawczych i w ra-
dzie książąt.

Kwestja robotnicza wystąpiła na pierw-
szy plan w całym ruchu czasu. Uwzględ-
niając sprawy Kościoła i wspólne dobro,
już dawniej, czcigodni bracia, zabraliśmy
głos w pismach o powadze władzy poli-
tycznej, o wolności, o państwie chrześcijań-
skim i innych pokrewnych kwestjach,
aby napiętnować i odeprzeć odnośne błę-
dy obecnych czasów. Z tej samej przyczy-
ny uważamy za stosowne uczynić to sa-
me w niniejszem piśmie odnośnie do kwe-
stji robotniczej.

Wprawdzie dotykaliśmy tego przedmio-
tu także w innych okólnikach Naszych,
obecnie atoli zamierzamy wypowiedzieć
myśl Naszą w całej rozciągłości, odpowied-
nie do Naszego apostolskiego urzędu. Za-
mierzamy przedłożyć zasady, które mu-
szą być miarodajnymi przy sprawiedli-
wym i odpowiednim rozstrzygnięciu tej
kwestji spornej. Kwestja ta sporna jest
bez wątpienia trudną i pełną niebezpie-
czeństw; trudną, ponieważ niemałem za-
kładem zadaniem jest odmierzyć prawo i obo-
wiązek wzajemny bogatych i biednych,
kapitału i pracy; pełną niebezpieczeństw,
gdyż nurtujące stronnictwo zbyt zrećnie
umie spacyć sąd ludu, aby szerzyć wzbu-
rzenie i budzić ducha buntu wśród niez-
adowolonych tłumów.

Tymczasem rzeczą jest jasną i ze
wszech stron uznaną, iż trzeba temu za-
pobiedz i pośpieszyć z jaknajspieszniejszą
pomocą, gdyż wskutek nieszczęśliwych
stosunków niezliczona liczba ludzi wie-
dnie uciemiężone i niegodne człowieka
życie. Wśród przewrotu zeszłego stulecia,
zburzono dawne cechy klas pracujących,
nie zastąpiono ich zaś nowymi urządze-
niami; oprócz tego system państwowy co-
raz więcej odrzucał obyczaj i zapa-
trwania chrześcijańskie, i stało się, iż rze-
mię i praca zwolna oddaną została,
osamotniona i bez opieki, na pastwę ka-

miennych serc bogatych właścicieli i nie-
pohamowanej chciwości konkurencji. Sztucz-
ki pieniężne nowoczesnego lichwiarza przy-
łączyły się do tego, aby powiększyć jesz-
cze zło, a jakkolwiek Kościół nieraz wy-
głaszał swój wyrok na lichwę, nie prze-
staje nienasycony kapitalizm prowadzić
jej pod inną postacią. Produkcja i han-
del stały się niemal monopolem niewielu,
i w ten sposób mogli nieliczni a olbrzy-
mi bogacze nałożyć prawie niewolnicze
jarzmo stanowi pracującemu.

Aby zło to pomnożyć, szerzą socjaliści,
podburzając biednych przeciw bogatym,
przekonanie, że wszelkie prywatne posia-
danie musi ustać, aby ustąpić wspólności
dóbr, którą zaprowadzić należy przy po-
mocy przedstawicieli gmin miejskich i
przez rządy same. Twierdzą oni, iż usuną
zło przez takie przeniesienie własności
jednostek na ogół, że majątek i korzyści
z niego wypływające, powinny być równo
rozdzielone między obywateli państwa.
Program ten jednakże dalekim jest od
przyczynienia się do rozwiązania kwestji;
szkodzi on raczej samym klasom pracują-
cym; dalej jest on niesprawiedliwy, gwał-
cąc prawa prawnych właścicieli, wreszcie
sprzeciwia się porządkowi państwowemu,
grozi nawet państwu zupełnem rozprze-
żeniem.

Przedewszystkiem jasną jest rzeczą, że
zamiarem, który kieruje robotnikiem przy
podjęciu trudu, nie jest nic innego, jak to,
aby za pomocą zarobku dojść do jakiej-
kolwiek osobistej własności. Użyczając
sił i pracy drugiemu, chce on zdobyć to,
co jest koniecznem dla własnej jego po-
trzeby, i nabywa istnego i właściwego
prawa nietylko do zapłaty, lecz także do
swobodnego nią rozporządzania. Przypu-
ściwszy, że przez ograniczanie się poro-
bił oszczędności i użył tychże dla zabez-
pieczenia ich na zakupno gruntu, to grunt
ten jest jego wynagrodzeniem pracy, tyl-
ko w innej formie; pozostaje w jego mo-
cy i do jego rozporządzenia nie mniej,
jak zapracowana zapłata. Ale właśnie na
tem polega prawo własności tak rucho-
mej, jak i nieruchomości posiadłości.

Jeżeli więc socjaliści dążą do tego, aby
wszelką prywatną własność zamienić na
wspólną, to jasną jest rzeczą, że przez to
tyko pogarszają położenie klas pracują-
cych. Odbierają im oni, wraz z prawem
posiadania, swobodę umieszczania zarobku
z pracy wedle własnego upodobania, od-
bierają im przez to widoki i możność po-
mnażania drobnego swego majątku i wy-
walczenia sobie za pomocą pracy lepszego
stanowiska.

Więcej atoli znaczy to, że zalecany spo-
łeczeństwu przez socjalistów środek sprze-
ciwiał się wyraźnie zasadom sprawiedliwo-
ści, prawo bowiem do posiadania prywat-
nej własności otrzymał człowiek od natu-
ry. Jak w innych rzeczach, tak i tutaj,
występuje istotna różnica między człowie-
kiem a zwierzęciem. Zwierzę nie postana-
wia samo o sobie, lecz kieruje niem po-
dwójny instynkt natury. Chroni on jego
władze, popiera rozwój jego sił, pobudza
i kieruje ich użyciem. Jeden z tych in-
stynktów skłania zwierzę do zachowa-
nia życia, drugi zaś do mnożenia swego
rodzaju. Jest ono atoli skazane na ciasny
obręb tego, co mu jest obecnem, na gra-
nicę, której nie przekracza, ponieważ rzą-
dzą niem tylko władze zmysłowe i poje-
dyńcze wrażenia. O ileż się różni natura
człowieka! W nim znajduje się z jednej
strony w całej pełni i doskonałości natu-
ra zwierzęcia, i tak: posiada on jak zwie-
rzę zdolność zmysłowego używania, ale

natura jego nie przechodzi w zwierzęcą,
choćby ona była najbardziej udoskonaloną;
wznosi się on wysoko po nad stronę zwie-
rzęcą samego siebie i posługuje się nią.
Co człowieka uszlachetnia i podnosi do
własnej godności, to rozumny duch jego;
ten nadaje mu charakter człowieka i róż-
ni w całej jego istocie od zwierzęcia. Wła-
śnie dla tego, że jest obdarzony rozumem,
stoją dla niego otworem dobra ziemskie
nietylko ku prostemu używaniu, jak dla
zwierzęcia, ale nadto posiada on osobiste
prawo własności nietylko rzeczy, któ-
re niszczeją przy użyciu, lecz i takich,
które po użyciu pozostają.

Głębsze badanie natury człowieka do-
wodzi tego wyraźnie. Ponieważ człowiek
myśla swoją ogarnia niezliczone przedmio-
ty, z obecnych wnosi o przyszłych i jest
panem swych czynności, przeto pod wpły-
wem prawa wiecznego i wszechmądrej
Opatrzności Bożej postanawia sam o sobie
wedle dowolnego sądu; dlatego leży w je-
go mocy wybór rzeczy, które uważa za
najodpowiedniejsze dla swego dobra nie-
tylko w teraźniejszości, lecz i na przy-
szłość. Ztąd wynika, że muszą także ist-
nieć prawa do osobistego posiadania zie-
mi; musi istnieć możliwość posiadania
praw nietylko do własności w płodach
ziemi, lecz także do posiadania ziemi sa-
mej. Pewne widoki do przyszłego utrzy-
mania istnienia daje człowiekowi jedynie
ziemia ze swą siłą produkcyjną. Człowiek
podlega zawsze potrzebom, zmieniają one
tylko swą postać; skoro dzisiejsze zostały
zaspokojone, występują jutro inne ze swe-
mi żadaniami. Natura zatem musiała wska-
zać człowiekowi stałe, niewyczerpane źró-
dło dla zaspokojenia tych potrzeb, a ta-
kiem źródłem jest jedynie ziemia z dara-
mi, które rozdziela bezustannie.

Niema też przyczyny, aby żądać ogólnej
opieki państwa. Człowiek bowiem jest star-
szym od państwa i posiadał prawo do
utrzymania swego życia cielesnego, zanim
jeszcze istniało państwo. Ze atoli Bóg,
Pan ziemi, oddał całemu rodzajowi ludz-
kiemu ziemię do użytku, to się nie sprze-
ciwiał bynajmniej własności jednostek. Pan
Bóg bowiem nie oddał ziemi ogółowi w tem
znaczeniu, aby wszyscy bez różnicy byli
jej panami, lecz o tyle, o ile sam żadne-
mu człowiekowi nie przeznaczył jakiejś
osobnej części do posiadania, ale raczej
pozostawił pilności ludzi i urządzeniom
ludów określenie granic i rozdzielenie wła-
sności prywatnej. Zresztą, podzielona mię-
dzy jednostki, nie przestaje ziemia służyć
ogółowi, niema bowiem człowieka, który-
by nie żył z jej płodów. Kto jest bez wła-
sności, ten ma za to pracę i można po-
wiedzieć, że wszystkie źródła pożywienia
odnoszą się ostatecznie albo do uprawia-
nia ziemi, albo do pracy w jakiegokolwiek
innej gałęzi zarobku, której zapłata po-
chodzi jedynie z owocu ziemi i zamienia
się znowu na owoc ziemi.

Z tego wynika znowu, że prywatne po-
siadanie jest najzupełnijszym wymaga-
niem natury. Ziemia wprawdzie dostarcza
w wielkiej obfitości wszystkiego, co po-
trebne do utrzymania ziemskiego życia,
lecz nie może dostarczać tego wszystkie-
go sama ze siebie, to jest bez uprawy i
starania ze strony człowieka. Człowiek,
przez cielesną pilność i duchową troskę
przy uprawianiu ziemi, przyswaja sobie
tem samym uprawioną część; spoczywa
na niej—że się tak wyrazimy—pieczęć
jej uprawcy. Odpowiada to najzupełniej
wymaganiom sprawiedliwości, aby ta część
ziemi stała się jego własnością i aby pra-
wo do niej pozostało nienaruszalnem.

To, co powiedzieliśmy, jest tak przekonującym, iż dziwić się tylko można, słysząc inne teorie, które zresztą nie są nowe, w starożytności bowiem już były zwalczane i odrzucane. Twierdzą np., że prywatna własność ziemi jest przeciwną sprawiedliwości, i że tylko używanie ziemi lub jej części, może jednostkom przysługiwać; że skiba ziemi właściciela, na której znajdują się jego ogrody i zabudowania, nie jest jego własną, a rola, którą uprawia rolnik jako swoją, nie należy do niego. Nie chcą wiedzieć, że to znaczy tyle, co rabować to, co prawnie zostało nabyte. Owa kiedyś pusta ziemia zmieniła przecież zupełnie postać swoją wskutek pilności pierwszego uprawiacza i jego umiejętnego postępowania; z puszcy dzikiej zamieniła się ona w żyzną i płodną rolę.

To, co ziemi udzieliło tej nowej postaci, jest tak bardzo częścią jego, iż po większej części niepodobna go z tem rozdzielić. I nie jest to przeciwnem wszelkiej sprawiedliwości, gdy się chce ową ziemię odebrać właścicielowi, utrzymując, iż własność nie powinna istnieć — i przekazać innym to, co uprawiający stworzył w pocie własnego czoła? Nie, jak skutek następuje po przyczynie, tak następuje owoc po pracy, jako prawowita własność dla tego, kto pracy dokonał. Słusznie więc ludzkość szukała zawsze w prawie natury podstawy dla własności jednostek i dla podziału dóbr ziemskich; pozwoliła się kierować mądrze wymaganiom prawa przyrodzonego i nie troszczyła się o pojedyncze zarzuty. Przez praktyczne uznanie uświęciła ona niejako wśród wieków prawo do posiadania, jako wynik porządku świata i główny warunek spokojnego życia wspólnego. Ustawy państwowe, o ile są sprawiedliwe, wywodząc zobowiązanie swoje z prawa natury, wszędzie broniły rzeczonych prawa i otoczyły je uchwałami karnymi. Także Boskie prawa głoszą prawo własności, i to z takim naciskiem, że zakazują surowo nawet pożądania cudzego dobra: «Nie pożądaj żony bliźniego twojego, ani domu, ani roli, ani wołu, ani osła, ani sługi, ani służebnicy, ani żadnej rzeczy, która jego jest».

Jeżeli zaś przypatrzymy się człowiekowi, jako istocie towarzyskiej, i to nasamprzód co do stosunku jego do rodziny, to tem dobitniej okaże się nam prawo jego do własności osobistej. Jeżeli zaś prawo to przysługuje mu jako jednostce, to o ile więcej przysługiwać mu powinno ze względu na wspólne życie domowe. Co się tyczy wyboru zawodu życiowego, to każdemu pozostawiona jest zupełna swoboda, więc każdy może według woli swej, albo stosując się do rady Boskiego Pana naszego, wieść życie wstrzemięźliwe, albo też wstąpić w związek małżeński. A żadne prawo ludzkie nie może wydrzeć człowiekowi naturalnego i pierwotnego prawa zawarcia małżeństwa, ani nawet w czemkolwiek ograniczyć głównego celu tej, świętą powagą Boską od stworzenia świata zaprowadzonej, instytucji. «Bosnijcie i mnożcie się!» (Ks. Mojżesza V. 1. 28). Temi oto słowy utworzoną została rodzina.

Rodzina, czyli społeczność domowa, jest więc prawdziwą społecznością z wszelkimi przysługującymi jej prawami, bez względu na to, w jak małych przedstawia się nam ona rozmiarach; jest ona starszą, niż wszelkie inne społeczeństwa, wskutek czego posiada także, niezależnie od państwa, mieszczące się w niej samej obowiązki i prawa. Jeżeli więc człowiekowi każdemu, jako jednostce, nadała natura prawo nabycia własności, to tem samym prawo

to posiadać musi człowiek, jako głowa rodziny; co więcej, prawo to nabiera u człowieka, będącego głową rodziny, większej daleko siły, ponieważ człowiek w kółku rodzinnym sam się poniekąd zwiększa i rozszerza. Nieodzowne prawo natury wymaga przecież, aby ojciec rodziny dostarczył dzieciom swym wszystkiego tego, co im do utrzymania życia jest potrzebne, a natura sama nakazuje mu zapewnić przyszłość dzieci swoich, zabezpieczyć je przed zmiennymi losów ludzkich kolejami, i wychować je tak, aby same siebie kiedyś przed nędzą obronić zdołały; on to bowiem odmiadza się w dzieciach swoich i poniekąd dalsze w nich wieździe życie. W jaki atoli sposób zdoła on wypełnić wszelkie swe obowiązki względem dzieci, jeżeli nie zdoła im pozostawić w spadku własności, która owoc wydaje? Jak państwo, tak i rodzina, jest w właściwym znaczeniu społeczeństwem, a rządzi w niej władza samodzielna, to jest władza ojcowska. Na wewnątrz więc granic, oznaczonych jej najpierwszym celem, posiada rodzina conajmniej te same prawa, jakie posiada państwo, i to zwłaszcza co do wyboru i zastosowania owych środków, jakie są nieodzownie potrzebne do jej utrzymania i do uprawnionego a swobodnego ruchu i życia. Mówimy: conajmniej te same prawa. Ponieważ bowiem wspólne życie domowe jest, tak według idei jak i rzeczy samej, wcześniejszem, niż społeczeństwo obywatelskie, więc i jego prawa i jego obowiązki powinny posiadać pierwszeństwo, jako więcej zbliżone do natury. Życie w społeczeństwie państwowem należy tak istotom poszczególnym, jak i rodzinom urządzić tak, aby stało się dla nich pożądanem i dobrem. Jeżeli zaś indywiduum i rodzina, należące do społeczeństwa państwowego, doznają z jego strony szkody, zamiast korzyści, i naruszenia pierwotnych praw swoich, zamiast opieki, w takim razie stanie się dla nich życie, w związku państwowym, raczej przedmiotem wstępu i nienawiści, aniżeli pożądanem dobrem.

W żądaniu, stawianem do państwa, aby mieszało się do wnętrza domu i rodziny, mieści się więc błąd bardzo niebezpieczny. W niektórych wypadkach wprowadzie, gdzie rodzina znajduje się w nędzy ostatniej i w tak rozpaczliwym położeniu, że już w żaden sposób pomódz sobie nie może, odpowiada pomoc państwa zupełnie potrzebie i porządkowi rzeczy, ponieważ rodziny są częściami państwa. Tak samo tam powinna władza publiczna wkroczyć, gdzie wśród murów domowych pokrzywdzone zostały prawa wzajemne; ukrócenie nadużyć, przywrócenie porządku, nie może być w wypadku takim bynajmniej uważanem za przywłaszczenie sobie praw rodziny i jednostek, gdyż państwo przez to właśnie prawa jednostek umacnia, a nie niweczy. Ale dalej państwo w żadnym razie iść nie powinno, ani przekroczyć granic tych, bo wtedy działałoby przeciwko prawom naturalnym. Władza ojcowska przez naturę tak została określona, iż niczego nie burzy i nie może być przez państwo zagarnięta; jest ona tak stara, jak życie rodzaju ludzkiego. «Dzieci są — jak mówi św. Tomasz — właściwie częścią ojca», — są one zarazem rozwojem jego osoby. Nie wchodzi one też w skład społeczeństwa państwowego, mówiąc w sensie właściwym, jako indywidua samodzielne, lecz za pośrednictwem społeczności rodzinnej, z której życie wzięły. I z tego właśnie powodu, ponieważ dzieci «z natury stanowią część ojca, stawione zostały — według słów świętego ojca kościo-

ła — pod opiekę rodziców, zanim uzyskają swobodę woli». (U św. Tom. II—II, Qu. X, 3. XII). Socjalistyczny system więc, który znosi opiekę ojcowską, w miejsce której pragnie zaprowadzić powszechną opiekę państwa, grzeszy przez to samo przeciwko sprawiedliwości naturalnej i rozrywa siłą węzły rodzinne.

Ale pominąwszy nawet niesprawiedliwość, to niemożna również zaprzeczyć temu, że system ten sprowadziłby zamieszanie we wszystkich warstwach społeczeństwa. Nieznośne skrępowanie wszystkich, niewolnicza zależność byłaby następstwem zastosowania tego systemu. Otwarłoby to naocześnie wrota niezgodzie i prześladowaniu wzajemnemu. Wraz z usunięciem zachęty do pilności i gorliwości, zniknęłoby źródło dobrobytu wszelkiego. Z wymarzonej równości wszystkich nie powstałoby nic innego, jak ten sam oplakany stan poniżenia dla wszystkich.

Z tego wszystkiego pokazuje się zgubność zasad socjalistycznych, wedle których państwo powinno zagarnąć wszelką własność prywatną i zamienić ją w dobra publiczne. Taka teoria przynosi jedynie wszelką szkodę pracującym klasom, na których korzyść ma być wymyślona, sprzeciwia się naturalnym prawom każdego człowieka, wykrzywia powołanie państwa i uniemożliwia spokojny rozwój społecznego życia. Przy wszystkich usiłowaniach, zdążających do zapobieżenia obecnym klęskom społecznym, należy zatem koniecznie trzymać się zasady, że własność prywatna jest świętą i nienaruszalną. Przechodzimy teraz do wyjaśnienia tego, gdzie należy szukać tej, zewsząd pożądanej, pomocy w smutnym położeniu stanu robotniczego.

Przystępujemy do tego zadania z całą ufnością i w przekonaniu, że Nam tu należy zabrać głos. Bez zawezwania bowiem pomocy religii i Kościoła niepodobna znaleźć wyjścia z tego zamętu; ponieważ straż nad religją i kierownictwem sił i środków kościelnych w Naszym przedewszystkiem jest złożona ręka, przeto milczenie Nasze mogłoby się wydać uchycieniem Naszemu obowiązkowi. Bez wątpienia jest w tej ważnej kwestji niezbędne także współdziałanie i usilność innych czynników, a mamy tutaj na myśli księżęta i rządy, klasy posiadające i pracodawców, i wreszcie samych robotników, o których los tutaj chodzi, — ale mówimy z całym naciskiem: Jeżeli się nie uwzględni Kościoła, natenczas nadaremni będą wszelkie usiłowania. Kościół to bowiem głosi z Ewangelji skarby nauk, pod których potężnym wpływem uciszy się walka, albo przynajmniej będzie musiała stracić zaciekłość i przybrać łagodniejszą postać; on to nietylko poucza umysły, lecz nadto wpływa potężnie na odpowiednie chrześcijańskim zasadom uregulowanie obyczajów u każdej jednostki; Kościół to zajmuje się bezustannie tem, aby podnieść socjalne stanowisko niższych warstw, za pomocą użytecznych urządzeń; on wreszcie przejęty jest pragnieniem, aby siły i dążności wszystkich stanów zespoliły się w celu popierania prawdziwych interesów robotniczych, i uważa za niezbędne przodownictwo państwowej władzy w drodze ustawodawstwa w obrębie potrzebnych granic, aby cel mógł zostać osiągnięty.

Przedewszystkiem należy wychodzić z danego, niezmiennego porządku rzeczy, wedle którego w obywatelskim społeczeństwie niemożliwym jest zrównanie wysokich i niskich, bogatych i ubogich. Nie-

chaj socjaliści starają się urzeczywistniać podobne marzenia, lecz daremną jest walka przeciwko porządkowi natury. Ona to w istocie stworzyła wśród ludzi różnice równie liczne jak głębokie; różnice inteligencji, talentu, zręczności, zdrowia, siły; różnice konieczne, z których rodzi się sama z siebie nierówność warunków. Nierówność ta zresztą wychodzi na korzyść wszystkich, tak społeczeństwa, jak jednostek, życie bowiem socjalne wymaga organizmu bardzo urozmaiconego i różnorodnych czynności, i właśnie różność stosunków wzajemnych skłania ludzi do dzieła tych czynności między siebie.

Co do pracy w szczególności, już człowiek nawet w stanie zupełnej niewinności nie był przeznaczony do życia próżniaczego; ale do tego, co wola jego byłaby przyjęła dobrowolnie, jako zatrudnienie przyjemne, dodała konieczność, po pierwszym grzechu, uczucie przykrości, nakładając to jako pokutę. «Przeklętą będzie ziemia w dziele twojem: w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego». (I. Mojż. 3, 17). Tak samo dzieje się z innymi klęskami, które spadły na człowieka: na tym padole nie będą one miały końca ani pokoju, ponieważ zgubne owoce grzechu są gorzkie i cierpkie, i muszą towarzyszyć człowiekowi aż do ostatniego jego tchnienia. Bolesć i cierpienie są udziałem ludzkości, i ludzie napróżnoby próbowali wszystkiego, aby je usunąć, nie powiedzie im się to nigdy, jakichkolwiek użyłoby sposobów i jakichkolwiek rozwinęliby siły. Jeżeli istnieją tacy, którzy przypisują sobie tę potęgę, którzy biednemu przyobiecują życie wolne od cierpień i troski, oddane społecznemu i wiecznym uciechom, ci niezawodnie oszukują lud i stawiają mu zasadzki, w których się kryją na przyszłość klęski, okropniejsze od obecnych. Najsluszniej zatem brać rzeczy, jak są, jak powiedzieliśmy, gdzieindziej szukać środka, zdolnego ulżyć naszym nieszczęściom.

Głównym błędem w traktowaniu niemiejszej kwestji jest to, że się wierzy, iż dwie te klasy są z natury nieprzyjaciółkami wzajemnymi, jak gdyby natura była uzbroiła bogatych i ubogich, aby walczyli ze sobą nawzajem w uporczywej walce. Jest to tak wielkim błędem, że należy prawdy szukać w całkiem odmiennej zasadzie; tak samo bowiem, jak w ciele członki, mimo swej różnicy, zgadzają się wybornie między sobą, tworząc całość odpowiednią, którą nazwać można symetryczną, tak i w społeczeństwie obie klasy są przeznaczone do harmonijnego połączenia się i utrzymywania wzajemnie zupełnej równowagi. Potrzebują one koniecznie jedna drugiej; kapitał nie może istnieć bez pracy, ani praca bez kapitału. Zgoda rodzi porządek i piękno, a przeciwnie, z wiecznej walki powstaje zamieszanie i zdziwienie. Do usunięcia tej walki i wyrwania złego z korzeniem, posiadają instytucje chrześcijańskie skuteczne i liczne środki. Nasamprzód cały zasób prawd religijnych, których Kościół jest stróżem i głómaczem, dają do zbliżenia i pogodzenia obydwóch klas, przypominając bogatym i biednym obowiązki wzajemne, a przede wszystkim te, które wypływają ze sprawiedliwości. Pomiedzy temi obowiązkami następujące odnoszą się do biednego i robotnika: powinien on wiernie i sumiennie dostarczać pracy, do jakiej się zobowiązał przez dobrowolny i sprawiedliwy układ; niewolno mu krzywdzić swego pracodawcy ani w mieniu, ani w osobie; zadań swoich nie powinien popierać

za pomocą gwałtu i nadawać im postaci buntu; powinien unikać ludzi przewrotnych, którzy w podstępnych rozmowach rozbudzają w nim zwodnicze nadzieje i czynią mu wielkie przyrzeczenia, które kończą się tylko gorzkim rozczarowaniem i utratą mienia. Bogatym i pracodawcom niewolno obchodzić się z robotnikiem, jak z niewolnikiem, lecz mają oni szanować w nim godność człowieka, uszlachetnioną jeszcze godnością chrześcijanina.

Praca fizyczna, jak to potwierdza rozsądek i filozofja chrześcijańska, nie jest przyczyną wstydu, lecz owszem, przynosi zaszczyt człowiekowi, ponieważ mu dostarcza szlachetnego sposobu do utrzymania życia. Wstydem zaś i nieludzkością jest używać ludzi jako nędznych narzędzi dla zysku i cenić ich tylko wedle siły ich rąk.

Chrześcijaństwo oprócz tego przepisuje, aby uwzględniano potrzeby duchowe robotnika i dobro jego duszy. Pracodawcy winni czuwać nad tem, aby robotnicy o właściwym czasie pełnili obowiązki religijne, aby nie byli wystawiani na pokusy i niebezpieczeństwa moralne, aby nic nie osłabiło w nich upodobania do życia domowego, ani do oszczędności. Chrześcijaństwo także zabrania pracodawcom obciążać podwładnych pracą nad siły, albo nieodpowiadającą ich płci lub wiekowi.

Pomiedzy główne obowiązki atoli należy w pierwszym rzędzie postawić obowiązek oddania każdemu zarobku, jaki mu się należy. Aby oznaczyć sprawiedliwą miarę zapłaty, należy uwzględnić różne warunki. Wogóle niechaj bogaty i pracodawca pamięta, że wyzyskiwanie ubóstwa i niedostatku, i spekulowanie na nędzę są rzeczami, których zabraniają tak prawa Boskie, jak ludzkie, że pozbawiać kogoś zapłaty za jego pracę, byłoby zbrodnią, wołającą o pomstę do nieba. «Oto zapłata robotników, którzy żeli pola wasze, która jest zatrzymana od was, woła: i wołanie ich weszło do uszu Pana Zastępów». (Jak V. 4).

Wreszcie bogaci powinni zabronić sobie uroczyć wszelkiego postępkowi gwałtownego, wszelkiego oszukaństwa, wszelkiej manipulacji lichwiarskiej, któraby mogła naruszać oszczędności biednego, a to tem więcej, że tenże mniej jest zdolnym do bronięcia się, i że jego mienie, będąc mniejszem, przybiera świętszy charakter.

Czyż posłuszeństwo dla tych praw, pytamy, nie wystarczałoby samo, aby usunąć wszelkie rozdwojenie i jego przyczyny? Kościół św. jednakże, pouczany i kierowany przez Jezusa Chrystusa, sięga jeszcze dalej; daje on przepisy jeszcze zupełniejsze, ponieważ dąży do ścieśnienia węzłów jedności między obydwoma klasami i zespolenia ich zupełnie węzłami zopólniej przychylności. Nikt nie miałby prawdziwego pojęcia o życiu doczesnem, ani nie umiałby cenić jego istotnej wartości, gdyby nie pamiętał o innym życiu, które jest nieśmiertelnem. Usunąć to ostatnie, a natychmiast zniknie prawdziwe pojęcie uczciwości; co więcej, cały świat stanie się niedocieczoną tajemnicą.

Kiedy opuścimy to życie, wtenczas dopiero żyć zaczniemy; istotnie ta prawda, której nas uczy przyroda sama, jest dogmatem chrześcijańskim, na którym spoczywa, jako na najpierwszej podstawie, cały ustrój religji.

Nie, Bóg nas nie stworzył dla tych rzeczy błahych i niestałych, lecz dla dóbr niebieskich i wiecznych; ziemi tej nie dał nam na stałe mieszkanie, lecz jako miejsce wygnania. Czy będziecie opływali w bogactwa i to wszystko, co się zowie

darami szczęścia, lub czy będziecie ich pozbawieni, to nie wpłynie bynajmniej na szczęśliwość wieczną: chodzi tylko o to, jaki z nich zrobicie użytek. Przez swoje łaskawe odkupienie Chrystus Pan bynajmniej nie usunął smutków, które stanowią prawie cały wątek życia doczesnego; czyni On z nich podniętę do cnoty i zamienia w źródło zasług, tak iż niema człowieka, któryby mógł rościć prawo do nagrody wiecznej, jeżeli nie postępuje krwawymi śladami Jezusa Chrystusa: «Jeżeli cierpimy z Nim, będziemy z Nim wespół panowali». (II. Tym. II. 12).

Zresztą, Sam wybierając krzyż i mekę, złagodził On dziwnie jego ciężar i gorycz, i aby nam cierpienie jeszcze uczynić znosięjszem, do przykładu swego dodał jeszcze łaskę i obietnicę nagrody bez końca: «Albowiem to, które teraz jest, przedziwko przemijające i lekkie nasze utrapienie, nader na wysokości wagę chwały wiekistej w nas sprawuje». (II. Cor. IV. 17).

Bogacze zatem tego świata otrzymują przestrożę, że bogactwa nie chronią ich przed cierpieniem, że one nie są im pomocą, lecz raczej przeszkodą do życia wiecznego (Mat. XIX, 23, 24); że powinni drzeć przed niezwykłymi groźbami, jakie Chrystus Pan wypowiada bogaczowi (Łuk. VI, 24, 25), że wreszcie nadejdzie dzień, w którym będą musieli zdać przed Bogiem, swym sędzią, bardzo ścisły obrachunek z użytku, jaki robili ze swego majątku.

O użyciu bogactw głosi Kościół naukę doskonałą i nadzwyczajnie ważną, którą filozofja mogła nakreślić, lecz którą Kościółowi św. należało dać nam w całej doskonałości i z teorii wprowadzić w praktykę. Podstawa tej nauki polega na rozróżnieniu między słusznym posiadaniem bogactw, a ich prawnym użyciem. Własność prywatna, jak to powiedzieliśmy wyżej, należy człowiekowi z prawa przyrodzonego: wykonywanie tego prawa jest nietylko dozwolonem, mianowicie dla tych, co żyją w społeczeństwie, ale nadto koniecznym potrzebem (św. Tom. II, II. Quest. LXVI, 2). Jeżeli ktoś zapyta, na czem polega użycie dóbr, Kościół św. odpowiada bez wahania: «Pod tym względem człowiek nie powinien uważać rzeczy zewnętrznych za prywatne, ale ogólne, tak, aby udzielać mógł łatwo innym w ich potrzebach. Dla tego też Apostoł św. powiedział: Rozkazuj bogaczom tego świata dawać chętnie i udzielać swych bogactw». (Sw. Tom. II. II. Quest. LXV a 2).

Nikt z pewnością nie jest zobowiązany wspierać bliźniego z tego, co potrzebne dla niego lub rodziny, ani nawet uszczuplać z tego, co zwyczajnie lub przyzwyczajają jego osobie: «Nikt w istocie nie jest zobowiązany żyć w sposób nie odpowiadający przyjętym zwyczajom». (Sw. Tom. II. II. Quest. XXXII a 6). Skoro się atoli uczyniło zadość potrzebom i przyzwyczajeniom, obowiązkiem jest udzielać biednym z pozostałego nadmiaru. (Sw. Łuk. 11. 4). Jest to obowiązkiem nie ścisłej słuszności, z wyjątkiem koniecznej potrzeby, ale miłości chrześcijańskiej, obowiązkiem zatem, którego spełniać nie można na drodze ludzkiej sprawiedliwości. Ale po nad sądem człowieka i praw jego stoi jeszcze sąd i prawa Jezusa Chrystusa, naszego Boga, który w rozmaity sposób nam zaleca udzielanie jałmużny: «Szczęśliwszym ten, co daje aniżeli ten, co odbiera» (Dzieje Ap. 2). Albowiem ten uważać będzie za udzieloną lub odmówioną samemu sobie jałmużnę, który jej udzieli lub odmówi

biednym. «Cokolwiek uczynicie jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili». (Sw. Mat. 25. 40).

Oto w kilku słowach treść tej nauki: Kto z łaski Bożej posiada większą obfitość czy to dóbr zewnętrznych i ciała, czy też duszy, ten je otrzymał na to, aby mu służyły ku większemu udoskonaleniu samego siebie i zarazem jako narzędzie Opatrzności ku wspomaganiu innych. Dlatego też, «jeżeli ktoś posiada dar wymowy, niech się strzeże milczeć; kto ma obfitość dóbr, niechaj nie pozwoli miłosierdziu zasnąć w głębi serca, kto posiada sztukę rządzenia się rozsądkiem, niech się stara dzielić ze swym bratem jej wykonywaniem i jej owocami» (św. Grz.).

Co do wydziedziczonych przez szczęście, tych Kościół św. uczy, że, wedle sądu samego Boga, ubóstwo nie jest hańba, i że nie należy rumienić się z tego powodu, iż się zarabia na chleb w pocie czoła. To potwierdził Pan nasz Jezus Chrystus swoim przykładem, który, «będąc bogatym, stał się biednym» (II do Kor. 8, 9) dla zbawienia ludzi, który, będąc Synem Bożym i Bogiem sam, raczył uchodzić w oczach świata za syna rzemieślnika, który nawet spędził wielką część życia na pracy cielesnej. (Sw. Mat. 15, 55).

Kto ma przed oczami ten Boski przykład, ten zrozumie łatwiej to, co chcemy powiedzieć: że prawdziwa godność człowieka i jego doskonałość leży w jego obyczajach, t. j. w jego cnotliwości; że cnota jest wspólnym dobrem śmiertelników, przystępnym dla wszystkich, małych i wielkich, biednych i bogatych; że tylko cnota i zasługi, u jakiegokolwiek się one znajdują jednostki, otrzymują nagrodę wiecznej szczęśliwości. Co więcej, serce Boże zdaje się skłaniać więcej do klas upośledzonych. Chrystus Pan nazywa biednych błogosławionymi (św. Mat. 15, 55); wzywa z miłością, aby przychodzić do Niego, by pocieszyć tych, co cierpią i płaczą (św. Mat. XI. 28), większą czułość okazuje maluczkiemu i uciśnionemu. Nauki te bezwzględnie upokarzają duszę wyniosłą bogacza i podnoszą odwagę tych, co cierpią, napelniając ich poddaniem się. Przy ich pomocy zmniejszyłyby się rozdział przyjemny dumie i z łatwością można by osiągnąć to, aby obie strony podały sobie dłonie, i aby wole złączyły się w przychylności.

Niewystarcza tu atoli prosta tylko przychylność: jeżeli się postępuje za nauką chrześcijaństwa, to połączenie powinno się dokonać w miłości braterskiej. Z jednej i drugiej strony wiedzieć i rozumieć będą wszyscy, że ludzie wszyscy pochodzą od Boga, wspólnego swego Ojca, że Bóg jest ich jedynym i wspólnym celem, i że On sam tylko jest zdolnym udzielać ludziom i aniołom szczęśliwości doskonałej i zupełnej, że wszystkich równo odkupił Jezus Chrystus i przywrócił im godność dzieci Bożych, i że zatem łączy ich prawdziwy węzeł braterstwa między sobą i z Chrystusem ich Panem, który jest «pierworodnym między wielu braćmi», *primogenitus in multis fratribus*. Będą wreszcie wiedzieli, że wszystkie dobra przyrody, wszystkie skarby łaski należą wspólnie i bez różnicy do całego rodzaju ludzkiego, i że tylko niegodni są wydziedziczonymi z dóbr niebieskich. «Jeżeli jesteście synami, jesteście także spadkobiercami Boga, współdziedzicami Jezusa Chrystusa. (Do Rzym. VIII. 17).

Takiego pojmowania praw i obowiązków uczy filozofja chrześcijańska. Czyżby nie nastąpiło uspokojenie umysłów w krótkim czasie, gdyby nauki te znalazły w spo-

leczeństwie uznanie?

Kościół św. jednakże nie poprzestaje na wskazaniu drogi, wiodącej do zbawienia, prowadzi sam do niego i własną ręką podaje środki przeciw złemu. Jest on całkiem oddany nauczaniu swych zasad i udzielaniu nauki, której źródła ożywcze rozlewa równie daleko, jak obficie, o ile to podobna, za pomocą swych biskupów i duchowieństwa. Stara się dalej wnikać w dusze i skłonić wolę do rządzenia się i poddawania przepisom zasad Boskich. To jest główny i bardzo ważny punkt, ponieważ zawiera niejako streszczenie wszystkich interesów, o które chodzi, i tutaj działanie Kościoła jest wszechwładne. Sposoby, które rozporządza, aby poruszyć serca, otrzymał od Chrystusa Pana w tym celu i posiadają one też skuteczność siły Boskiej. One jedynie są zdolne przywieść człowieka do usłuchania głosu obowiązku, do poskramiania namietności, do miłowania Boga i bliźniego miłością bez granic, do zwalczania odważnie wszelkich przeszkód, które tamują postęp jego na drodze cnoty.

Wystarczy tutaj przejść w myśli przykłady ze starożytności. Rzeczy i fakty, które tutaj przypominamy, nie ulegają żadnemu zaprzeczeniu. Niewątpliwem jest, że społeczeństwo obywatelskie przeobraziły instytucje chrześcijańskie z gruntu; że to odrodzenie podniosło poziom rodzaju ludzkiego, albo raczej powołało go z martwych do życia i doprowadziło do tak wysokiego stopnia doskonałości, jakiej nie widziano ani przedtem, ani później, i jakiej nikt nie ujrzy w ciągu wieków; że wreszcie źródłem tych dobrodziejstw był Chrystus Pan i On też powinien być ich celem, gdyż, jak wszystko od Niego pochodzi, tak też wszystko do Niego zmierzać powinno. Kiedy więc Ewangelja św. oświeciła ziemię, kiedy narody dowiedziały się o wielkiej tajemnicy wcielenia Słowa i odkupienia ludzi i o życiu Zbawiciela, Boga-Człowieka, przeniknęła ona społeczeństwa wiarą, zasadami i prawami swojemi. Dlatego też, jeżeli społeczeństwo ludzkie ma zostać uzdrowione, może to nastąpić tylko wtenczas, gdy powróci do życia i instytucyj chrześcijaństwa. Kto chce podnieść jakiegokolwiek społeczeństwo z upadku, ten słusznie radzi mu powrócić do pierwotnego źródła.

Doskonałość bowiem wszelkiego społeczeństwa polega na dążeniu i osiągnięciu celu, w jakim zostało ustanowione, tak że wszystkie poruszenia i czynności życia społecznego rodzą się z tej samej zasady, z której powstało społeczeństwo. To też zbaczanie od celu, znaczy tyle, co dążyć do śmierci, powracać do niego znaczy odradzać się. A to, co mówimy o całym cielem społecznym, odnosi się tak samo do tej klasy obywateli, którzy żyją z pracy i tworzą bardzo znaczną większość.

Niechaj nikt nie myśli, że Kościół tak dalece przejmuje się troską o dusze, iż zaniedbuje wszystkiego, co ziemskie i śmiertelne. W szczególności zaś wobec klas roboczych; usiłuje on wyrwać je z nędzy i zapewnić im byt pomyślniejszy. I zaiste niemałe daje on poparcie temu dziełu ze swej strony, już przez sam fakt, że pracuje słowem i czynem nad naprowadzeniem ludzi na drogę cnoty. Skoro tylko obyczaje chrześcijańskie są w poszanowaniu, nie omieszkają one wywierać dobroczynnego swego wpływu na dobrobyt doczesny, ściągają bowiem łaskę Boga, to źródło i początek wszelkiego dobra, stłumiają nadmierne pragnienie bogactw i pożądanie rozkoszy, tych dwóch plag, które aż nazbyt często pozostawiają

po sobie gorycz i obrzydzenie w łonie samego przepychu. «Źródłem wszystkiego złego jest chciwość (I do Rzym. V, 10). Wreszcie zadawalniają się one skromnym życiem i pożywieniem, i oszczędnością wynagradzają mierność dochodów, dalekie od występków, niszczących nietylko małe, lecz i największe majątki, i trwoniących najbogatszą ojcowiznę. Kościół św. oprócz tego przyczynia się bezpośrednio do szczęścia klas upośledzonych przez zakładanie i utrzymywanie instytucyj, które uważa za odpowiednie do usunięcia ich niedoli, a nawet tak górował w spełnianiu tego rodzaju dobrodziejstw, że własni jego wrogowie nie szczędzili mu pochwał w tym względzie.

W pierwszych chrześcijanach taka panowała potęga wzajemnej miłości, że nierzadko widzieć było można, jak najbogatsi ogalać się ze swych dóbr na korzyść biednych. To też nieznaną była nędza wśród nich (Dzieje ap. IV, 34); apostołowie powierzyli diakonom, których ustanowiono osobno w tym celu, rozdzielanie jałmużny codziennie, a sam św. Paweł, jakkolwiek zajęty troską o wszystkie kościoły, nie wahał się przedsięwziąć licznych podróży, aby osobiście nieść pomoc chrześcijanom, będącym w potrzebie. Tego rodzaju pomocy udzielali wierni na każdym swym zgromadzeniu; Tertuljan nazywa te wsparcia «darami miłości», ponieważ używano ich na utrzymywanie i grzebanie osób biednych, ubogich sierot obojga płci, zgrzybiałych służebnych i rozbitków (Apol. II, 39). Oto w jaki sposób zwolna utworzyła się ta ojcowizna, której Kościół św. strzegł zawsze z religijnym poszanowaniem, jako własnego dobra rodziny biednych. Co więcej, zapewnił on pomoc nieszczęśliwym, oszczędzając im upokorzenia przez wyciąganie dłoni żebraczej, gdyż ta wspólna matka bogatych i ubogich, korzystając z przedwzrostu objawów miłosierdzia, które wzbudziła, założyła towarzystwa religijne i mnóstwo innych pożytecznych instytucyj, które miały nieść pomoc niedoli wszelkiego rodzaju. Istnieje dzisiaj bezwzględnie pewna liczba ludzi, którzy, jako wierne echo dawniejszych pogan, nawet z tej cudownej miłości chrześcijańskiej czynią sobie broń przeciwko Kościołowi św.; za pomocą ustaw świeckich ustanowiono dobroczynność, mającą zastąpić miłosierdzie chrześcijańskie; tego miłosierdzia atoli, które się poświęca całkowicie i bez pobocznych myśli służeniu bliźniego, nie można zastąpić żadnym przemysłem ludzkim. Kościół sam posiada tę władzę, ponieważ czerpie się ją jedynie w Najświętszym Sercu Jezusa Chrystusa, a oddala się od Chrystusa Pana ten, co się oddala od Jego Kościoła.

Niewątpliwą wszelako jest rzeczą, że aby osiągnąć upragniony rezultat, potrzeba użyć środków ludzkich. Wszyscy więc, których sprawa ta dotyczy, powinni zmierzać do jednego celu i pracować wspólnie każdy w swoim zakresie. Jest to niejako obrazem Opatrzności, rządzącej światem, widzimy bowiem zwykle, że fakty i wypadki, które zależą odróżnych przyczyn, są wynikiem wspólnego działania.

Jakiegoż tedy udziału i jakich środków mamy prawo spodziewać się od państwa? Powiedzmy najprzód, że przez państwo nie rozumiemy tutaj tego lub owego rządu, ustanowionego u tego lub owego narodu w szczególności, lecz wszelki rząd, który odpowiada zasadom naturalnego rozsądku i nauk Boskich, nauk, które objaśniliśmy sami, mianowicie w Naszych encyklikach o konstytucji chrześcijań-

skiej społeczeństw.

Od rządzących wymaga się przyczyniania się do utrzymania porządku ogólnego, który polega na praktycznym urządzeniu ustaw i instytucyj; chcemy przez to powiedzieć, że powinni oni postępować w ten sposób, iżby z organizacji samej i rządów społeczeństwa wypływała sama z siebie i bez trudności pomyślność tak publiczna, jak i prywatna.

Takiem jest istotnie zadanie mądrości świeckiej i obowiązek tych wszystkich, co rządzą. Co narodowi daje dobrobyt, to czyste obyczaje, rodzina, utworzona na podstawie porządku i moralności, wykonywanie przepisów religii i sprawiedliwości, umiarkowane opodatkowanie i sprawiedliwe rozłożenie ciężarów publicznych, postęp przemysłu i handlu, rolnictwo kwitnące i inne żywioły tego rodzaju: wszystko, czego nie można udoskonalić bez równoczesnego polepszenia życia i dobrobytu obywateli. Tak samo więc, jak wszelkimi środkami państwo może stać się użytecznym innym klasom, tak też może ono wielce polepszyć los klas pracujących i to w całej pełni swego prawa, nie potrzebując lękać się zarzutu wtrącania się; na mocy bowiem swego przeznaczenia, państwo powinno służyć interesowi wspólnemu. Jasną jest rzeczą, że im więcej mnożyć się będą korzyści, wynikające z tego działania porządku ogólnego, tem mniej potrzeba będzie uciekać się do innych sposobów, aby zaradzić niedoli robotników.

Oto inny jeszcze wzgląd, dotyczący jeszcze bliżej naszego przedmiotu. Prawo zewnętrzne wszelkiego społeczeństwa jest jedno i jest wspólne dla wszystkich jego członków, tak wielkich, jak małych. Biedni z tej samej przyczyny, co bogaci, są obywatelami z prawa przyrodzonego, t. j. istotnymi częściami, z jakich się składa całość całego narodu, a nawet są oni liczniej szymi we wszystkich miastach. Jak więc nierozsądnem byłoby troszczyć się o jedną klasę obywateli, a zaniedbywać drugą, tak jasną jest rzeczą, że władza publiczna powinna także przedsięwziąć odpowiednie środki, by strzedz interesów klasy robotniczej. Jeżeli tego nie uczyni, gwałci najprostszą zasadę sprawiedliwości, która żąda, aby oddać każdemu, co mu się należy. W tym względzie bardzo słusznie powiada św. Tomasz: «Jak część i całość niejako tworzą jedno, tak też to należy się całości, to należy się i każdej części» (II. II. Quaest. LXI, a 1 ad 2). Dla tego też między obowiązkami rządzących, którzy chcą odpowiednio zadośćuczynić wymaganiom dobra publicznego, najpierwszym jest ten, aby mieć równą pieczęć o wszystkie klasy obywateli, przestrzegając ściśle praw sprawiedliwości, którą nazwano «rozdzielającą».

Ale jakkolwiek wszyscy obywatele bez wyjątku powinni przyczyniać się do dobra wspólnego, które znowu naturalnym zwrotem rozdziela się między jednostki, niemniej jednak nie może być wspólny udział równym. Jakiemikolwiek byłyby zmiany, przez które formy rządu muszą przechodzić, zawsze wśród obywateli będzie istniała nierówność warunków, bez których społeczeństwo nie może istnieć. Muszą być konieczne ludzie, którzy rządzą, ustanawiają prawa, wymierzają sprawiedliwość, którzy wreszcie przez radę lub władzę kierują sprawami pokoju lub wojny. Ze ci ludzie muszą mieć przewagę i zajmować pierwsze miejsce w każdym społeczeństwie, nikt o tem wątpić nie może, ponieważ oni pracują bezpośrednio dla dobra publicznego i to w sposób tak znakomity. Przeciwnie ludzie, którzy

zajmują się przemysłem, nie mogą przyczyniać się do dobra publicznego, ani w takim stopniu, ani w ten sam sposób; ale i oni także, jakkolwiek w sposób pośredni, służą interesom społeczeństwa. Dobro wspólne, którego nabywanie powinno udoskonalać ludzi, jest bezwątpienia głównie dobrem moralnym. W społeczeństwie atoli, ukonstytuowanem należycie, powinna znajdować się także obfitość dóbr wewnętrznych, których «używanie jest potrzebnem do wykonywania cnoty» (Sw. Tomasz De reg. Princ. I. c. XI).

Głównem i obfitem źródłem tego dobrobytu jest praca robotnika na polu i w fabryce. Co więcej, w tym porządku rzeczy praca tak jest płodną i skuteczną, iż twierdzić można, nie myląc się wcale, że ona jest źródłem jedynem, z którego wypływa bogactwo narodu. Sprawiedliwość zatem wymaga, aby państwo zajęło się robotnikami i urządziło tak, iżby we wszystkich dobrach, których oni dostarczają społeczeństwu, otrzymali odpowiedni udział, jak odzież i mieszkanie, i aby mogli żyć z mniejszym trudem i móźem. Ząd wynika, że państwo powinno popierać wszystko, co zblizka lub zdaleka może los ich polepszyć. Troska ta, nie uwłaczając nikomu, przyniesie owszem korzyść wszystkim, gdyż nader ważną dla narodu jest rzeczą, aby ludzie, którzy mu dostarczają dóbr tak niezbędnych, nie byli w ciągłych zapasach z okropnościami nędzy.

Do porządku należy, jak powiedzieliśmy, aby państwo nie pochłaniało ani jednostki, ani rodziny; słuszną jest rzeczą, aby jedno i drugie miało swobodę działania tak długo, dopóki to nie narusza dobra publicznego i nie szkodzi nikomu. Jednakże obowiązkiem rządzących jest czuwać nad ogółem i jego częściami: nad ogółem, ponieważ wedle porządku natury należy opieka nad nim do władzy najwyższej, tak iż dobro publiczne nietylko jest tutaj najwyższem prawem, ale nadto przyczyną i celem władzy; nad częściami, ponieważ z prawa przyrodzonego rząd nie powinien mieć na oku interesu tych, co dzierżą władzę, lecz dobro tych, co jej są poddani. Taką jest nauka filozofji i niemniej także wiary chrześcijańskiej. Zresztą wszelka władza pochodzi od Boga i jest częścią Jego własnej władzy najwyższej; ci zatem, którzy są jej narzędziami, powinni ją wykonywać na wzór Boga samego, którego ojcowska opieka nie rozciąga się mniej nad jednostką w szczególności, aniżeli nad ogółem. Jeżeli więc czy to interesy ogólne, czy interesy pewnej klasy w szczególności zostają naruszone lub tylko zagrożone i niepodobna zaradzić temu inaczej, należy koniecznie odwołać się do władzy publicznej. Ważną przeto jest rzeczą dla wspólnego i prywatnego dobra, aby porządek i pokój panował wszędzie, aby całe urządzenie życia domowego stosowało się do przykazań Bożych i zasad prawa przyrodzonego; aby religję szanowano i wykonywano jej przepisy, aby kwitnęły obyczaje publiczne i prywatne, aby ściśle trzymano się zasad sprawiedliwości, aby jeden drugiego nie mógł uciskać bezkarnie, aby wzrastały silne pokolenia, zdolne zostać podporą i, jeśli potrzeba, przedmurzem ojczyzny. Dlatego też, jeżeli się zdarza, iż robotnicy opuszczają lub zawieszają pracę w strejkach; zagrażają porządkowi publicznemu; że węzły przyrodzone rodziny rozluźniają się wśród robotników; że depece się religję robotników, nie ułatwiając im wypełniania obowiązków względem Boga, że wspólna praca obydwoh płci i inne pobudki do grzechu stanowią w fabrykach

niebezpieczeństwo dla moralności; że pracodawcy obciążają robotnika pracą niesprawiedliwą lub ubliżają ich istocie ludzkiej warunkami niegodnymi lub poniżającymi; że szkodzą ich zdrowiu nadmierną pracą i nie odpowiadającą ich wiekowi lub płci; we wszystkich tych przypadkach należy koniecznie użyć w pewnych granicach siły i powagi ustaw. Granice te nakreśla sam cel, który żąda pomocy ustaw; to jest, że tym ostatnim niewolno posuwać się lub przedsięwziąć nic ponad to, co jest potrzebnem do stłumienia nadużycia lub usunięcia niebezpieczeństwa.

Prawa, tam, gdzie się znajdują, powinny być w poszanowaniu religijnem, a państwo powinno je zapewnić wszystkim obywatelom, zapobiegając lub karząc przestąpienie tychże. Wszelako w czuwaniu nad prawami jednostek powinno państwo zająć się szczegółowo słabymi i biednymi. Klasa bogatych czyni sobie niejako przedmurze ze swych bogactw i nie potrzebuje w tym stopniu opieki publicznej. Klasa biednych przeciwnie, nie mając bogactw, któreby ją zakryły przed niesprawiedliwością, liczy głównie na sprawiedliwość państwa. Niechaj więc państwo w szczególności dąży do tego, by stać się opatrnością robotników, którzy wogóle należą do klasy biednej.

Atoli dobrze będzie poruszyć tutaj osobno kilka punktów wielkiej doniosłości. Nasamprzód prawa publiczne powinny być dla własności prywatnej obroną i strażnicą. A co mianowicie jest ważnem wśród panującej chciwości, to utrzymanie tłumów w spełnianiu obowiązku; jeżeli bowiem wolno jest dążyć do lepszego losu w obrębie sprawiedliwości, to zabieranie przemocą dobra bliźniego, przywłaszczanie cudzej własności pod pozorem zaprowadzenia niedorzecznej równości, są rzeczami, które sprawiedliwość potępia, i które odrzuca wspólny interes. Robotnicy, którzy chcą polepszyć byt swój za pomocą uczciwej pracy, unikając wszelkiej niesprawiedliwości, stanowią bezwątpienia znaczną większość; iluż to atoli przesiąkłych fałszywymi zasadami i chciwych nowości porusza wszystko, bo wywołać zamieszanie i pociągnąć innych do gwałtów! Niechaj zatem władza publiczna zapobiegnie temu i, kładąc tamę podburzaniom ze strony przywódców, zabezpieczy obyczaje robotników przeciwko podstępom zepsucia i prawną własność przeciwko niebezpieczeństwu rozboju.

Nierzadko zdarza się, że praca zbyt przedłużona lub zbyt ciężka, i zapłata, uważana za zbyt niską, pobudzają do tych buntów wspólnych, które nazywają ogólnie strejkami. Władzy publicznej powinnością jest zapobiegać tej tak ogólnej i tak niebezpiecznej pladze; bunt taki bowiem nietylko przynosi ujmę chlebowcom i robotnikom samym, ale nadto szkodzą interesom ogólnym społeczeństwa; a ponieważ łatwo zamieniają się w gwałty i rozruchy, przeto zagrażają nieraz pokojowi publicznemu.

Tutaj atoli skuteczniejszą i zbawienniejszą byłoby rzeczą, aby powaga ustaw zapobiegła złemu i nie pozwoliła mu szerzyć się, usuwając roztropnie przyczyny, które zdają się wywoływać zatargi między robotnikami a pracodawcami. U robotnika również istnieją liczne interesy, które wymagają opieki państwa, a w pierwszym rzędzie to wszystko, co odnosi się do dóbr jego duchowych.

Życie ciała, jakkolwiek drogocenne i pożądane, nie jest ostatecznym celem naszego istnienia; jest ono drogą i środkiem do osiągnięcia doskonałości życia ducho-

wego przez poznanie prawdy i miłość Boga. Dusza to człowieka jest obrazem i podobieństwem Boga; w niej to spoczywa owa wyższość, którą człowiek został obdarzony, kiedy otrzymał rozkaz zaprowadzenia nad niższą przyrodą i użycia na swe usługi morza i ziemi. «Napełniajcie ziemię, a czynicie ją sobie poddaną; i panujcie nad rybami morskimi i nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami, które się ruszają na ziemi». (Gen. I, 28).

Z tego punktu widzenia wszyscy ludzie są równi: niema żadnej różnicy między bogatymi a biednymi, panami a sługami, książętami a poddanymi: «Mają oni jednego tylko Pana (Do Rzym. X, 12). Godności tej człowieka, o której sam Pan Bóg mówi «z wielkim szacunkiem», niewolno nikomu uchybiać bezkarnie, ani przeszkadzać człowiekowi w dążeniu do tej doskonałości, która odpowiada życiu niebieskiemu i wiecznemu. Co więcej, niewolno człowiekowi nawet pod tym względem poniżać swej natury, albo chcieć ujarzmięcia swego ducha, gdyż nie chodzi o prawa, któreby mógł rozporządzać dowolnie, lecz o powinności względem Boga, które ma wypełniać sumiennie. Ztąd wpływa potrzeba odpoczynku i wstrzymanie się od pracy w dni Pańskie. Pod tym odpoczynkiem niechaj nikt nie rozumie niedołęznego lenistwa, a tem mniej jeszcze owego świętowania, które jest sprawcą występku i trwonieniem zarobku, ale jedynie odpoczynek, uświęcony przez religję. Tak w połączeniu z religją odpoczynek oddala od człowieka troski i prace życia codziennego, podnosi myśli jego ku niebu i wzywa go do złożenia Bogu pokłonu uwielbienia, który Mu się należy. Oto znaczenie i przyczyna tego odpoczynku dnia siódmego, który Bóg ustanowił już w starym Testamencie, jako jeden z najglówniejszych artykułów prawa: «Pamiętaj, abyś dzień święty święcił» (Exod. XX, 8), którego sam dał przykład przez ów mistyczny odpoczynek po stworzeniu człowieka: «I odpoczął w dzień siódmy od wszelkiego dzieła, które sprawił» (Gen. II, 2).

Co do interesów fizycznych, władza publiczna powinna nasamprzód czuwać nad niemi, wrywając robotników z rąk tych spekulantów, co to, nie czyniąc różnicy między człowiekiem a machiną, nadużywają ciągle ich osoby, aby zadowolnić nienasyconą chciwość. Wymagać takiej ilości pracy, która, stopniując wszystkie władze umysłowe, niszczy ciało i pochłania siły jego, wyczerpując je, — jestto postępowaniem, którego nie może ścierpieć ani sprawiedliwość, ani poczucie ludzkości. Czynność człowieka, określona jak jego natura, ma pewne granice, których nie może przekroczyć. Wzrasta ona bezwzględnie przez wprawę i przyzwyczajenie, ale pod warunkiem, aby jej udzielano odetchnięcia i przestanków dla odpoczynku. To też liczba godzin dnia robotniczego nie powinna przechodzić siły robotnika, a chwile odpoczynku powinny być zastosowane do rodzaju pracy i do zdrowia robotnika, uregulowane wedle okoliczności, czasu i miejsca. Robotnik, który wydiera ziemi to, co ona ma najgłębiej ukrytego: kamień, kruszec i żelazo, jest oddany pracy, której krótkie trwanie powinno zrównoważyć trudy i znużenia, jakoteż szkodę fizyczną, która może być jej następstwem. Słuszną jest oprócz tego, aby uwzględniano pory roku: jakiś rodzaj pracy może być łatwym w jednej porze, a stać się nadzwyczaj mozolnym w innej. Wreszcie, czego może dokonać mężczyzna

mocny i w sile wieku będący, tego nie byłoby sprawiedliwym żądać od kobiety lub dziecka. Dziecko w szczególności — a tego należy przestrzegać ściśle — nie powinno wstępować do fabryki prędzej, dopóki wiek nie rozwinię w niem dostatecznie sił jego fizycznych, umysłowych i moralnych; jeśli tak się nie dzieje, zwiędnie ono, jak delikatna trawka wskutek przedwczesnej pracy i przestanie rozwijać się dalej. Tak samo istnieją rodzaje pracy, mniej odpowiednie dla kobiety, którą natura przeznaczyła raczej do robót domowych, robót, które cudownie strzegą honoru jej płci i odpowiadają co do swej natury lepiej temu, czego wymaga dobre wychowanie dzieci i pomyślność rodziny. Wogóle czas odpoczynku należy mierzyć wedle utraty sił, które należy przywrócić. Prawo do odpoczynku codziennego, jakoteż przerywanie pracy w dni Pańskie, powinno być wyraźnym lub niemyym warunkiem wszelkich kontraktów między chlebodawcami a robotnikami. Tam, gdzieby ten warunek nie istniał, kontrakt nie byłby uczciwym, ponieważ nikt nie może żądać albo przyrzekać pogwałcenia obowiązków człowieka względem Boga i siebie samego.

Przechodzimy teraz do innego punktu, nie mniej ważnego, który należy określić dokładnie, jeśli się chce uniknąć wszelkiej ostateczności; mamy na myśli oznaczenie zapłaty robotnika. Kiedy zapłata została z jednej i z drugiej strony ułożoną dowolnie — tak rozumują — i kiedy pracodawca dotrzymał swych wszystkich zobowiązań, wypłacając ją, nie jest on już zobowiązany do niczego więcej. Wtenczas tylko zasada sprawiedliwości byłaby naruszona, gdyby tenże odmawiał zapłaty, lub gdyby robotnik wzbraniał się dokończyć całej roboty i zadosyćczynić swemu zobowiązaniu: w którym to razie, z wykluczeniem wszelkiej innej władzy, władza publiczna musiałaby się wnieść, aby bronić prawa każdego z nich. Podobne rozumowanie nie znajdzie sprawiedliwego sędziego, któryby się zgodził na nie bez zastrzeżenia, ponieważ ono nie obejmuje wszystkich stron kwestji, pomijając jedną z bardzo ważnych. Pracować, to znaczy wykonywać czynność w celu dostarczenia tego, czego wymagają rozmaite potrzeby życia, ale mianowicie utrzymanie samego życia: «W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleb» (Gen. III, 19). Dlatego też praca otrzymała z natury niejako podwójne piętno: jest ona *osobistą*, ponieważ siła czynna mieści się w osobie i jest własnością osoby, która jej używa i która ją otrzymała na swój użytek; jest ona *potrzebną*, ponieważ człowiek potrzebuje owocu swej pracy, aby zachować byt swój i ponieważ musi go zachować, ulegając nieprzepartym rozkazom natury. Jeżeli się zapatruje na pracę tylko z tej strony, iż jest osobistą, nie ulega wątpliwości, że w mocy robotnika jest zniżyć cenę zapłaty wedle woli. Ta sama wola, która daje pracę, może zadowolnić się także drobnem wynagrodzeniem, lub nawet nie żądać go wcale.

Inaczej atoli rzeczy się przedstawiają, jeżeli do znamienia *osobistości* doda się znamię *potrzeby*, które można w myśli rozdzielić, lecz które w rzeczywistości jest nierozłącznym. W samej też rzeczy zachowanie życia jest obowiązkiem, nakazującym wszystkim ludziom, przed którym nie mogą oni uchylić się bez popełnienia występku. Z obowiązku tego wypływa konieczne prawo dostarczania sobie środków do życia, które biedny zdobywa jedynie za pomocą wynagrodzenia za pracę.

Choćby pracodawca i robotnik zawierali układy, jakie im się podoba, choćby się zgadzali co do ceny zarobku: po nad ich wolą istnieje prawo przyrodzonej sprawiedliwości, wyższe i dawniejsze, to znaczy, że zapłata nie ma być niewystarczającą do utrzymania robotnika trzeźwego i uczciwego. Jeżeli zmuszony koniecznością, albo przejęty obawą przed jeszcze większą niedolą, przyjmuje warunki trudne, którychby zresztą nie mógł odrzucić, ponieważ mu są nałożone przez pracodawcę lub tego, co mu proponuje robotę, — to jestto dopuszczać się na nim gwałtu, przeciwko któremu protestuje sprawiedliwość. Aby jednakże w tych przypadkach, lub im podobnych, jak np. w tem, co dotyczy dnia pracy i zdrowia robotników, władze publiczne nie mieszały się nie w porę, zważywszy mianowicie różnorodność okoliczności czasu i miejsca, lepiej byłoby, aby rozstrzygnięcie powierzono stowarzyszeniom albo syndykatom, i których pomówimy później, lub też aby się uciekano do innego jakiegoś środka, by ochronić interesy robotników, nawet z pomocą i poparciem państwa, gdyby sprawa tego wymagała.

Robotnik, pobierający dość wysoką zapłatę, by zadosyćczynić potrzebom swoim i swej rodziny, usłucha, jeśli jest rozsądnym, rady, którą się zdaje dawać mu sama przyroda: będzie się starał być oszczędnym i będzie postępował tak, aby przez rozsądne oszczędzanie zebrał sobie mały majątek, który mu pozwoli kiedyś nabyć skromną własność. Widzieliśmy, iż kwestja niniejsza nie może zostać rozwiązana skutecznie, jeżeli się nie rozpocznie przez to, iż za zasadę fundamentalną przyjmie się nienaruszalność własności prywatnej. Ważną tedy jest rzeczą, aby ustawy popierały zamięłowanie własności, budziły i rozwijały je, o ile tylko można, wśród tłumów ludu. Gdyby się osiągnęło ten rezultat, stałby się on źródłem najdrogocenniejszych korzyści i z pewnością sprawiedliwszego podziału dóbr. Gwałtowność rewolucyj politycznych podzieliła społeczeństwo na dwie klasy i wytworzyła głęboką między niemi przepaść. Z jednej strony cała potęga leży w bogactwie: czynnika, który, jako absolutny władca przemysłu i handlu, zmienia bieg bogactw i wszystkie ich źródła zwraca ku sobie, — w tym czynnika, który dzierży w swej dłoni więcej, niż jeden wydział administracji publicznej. Z drugiej strony przedstawia się bezsilność w ubóstwie: w tłumach, które z rozdartem sercem zawsze są gotowe do zakłócania porządku. A zatem! należy dawać bodźca przemysłnej pracowitości ludu przez widoki uczestnictwa w posiadaniu ziemi, a zwolna zmniejszać się będzie przepaść, dzieląca bogactwo od nędzy i dokona się zbliżenie klas. Ziemia nadto wydawać będzie wszystko w większej obfitości, człowiek bowiem tak jest usposobiony, że myśli, iż pracuje dla swojej własności, podwaja gorliwość jego i pilność. Wkłada on nawet całe serce swoje w ziemię, którą sam uprawia, która mu zapowiada nietylko to, co jest koniecznym dla niego i rodziny, ale daje jeszcze i pewien dobrobyt. Niema nikogo, coby nie widział szczęśliwego wpływu tego podwojenia czynności na urodzajność ziemi i bogactwo narodów. Trzecią korzyścią będzie powstrzymanie ruchu emigracyjnego; nikt bezwzględnie nie zgodziłby się na zamienienie swej ojczyzny i rodzinnej ziemi na kraj mu obcy, gdyby znalazł w swym kraju środki do utrzymania życia. Koniecznym atoli warunkiem tego, aby wszystkie te korzyści urzeczywistniły

się, jest to, aby własności prywatnej nie wyczerpywano przez nadmierne ciężary i podatki. Nie z ustaw ludzkich, lecz z prawa natury, wypływa prawo własności jednostek; władza publiczna nie może go zatem usunąć, conajwięcej, może ograniczyć jego wykonanie i zastosować do ogólnego dobra. Dlatego też działa ona wbrew sprawiedliwości i ludzkości, jeżeli pod postacią podatków wyzyskuje nadmiar dobro prywatne.

Wreszcie powiemy, że pracodawcy i robotnicy sami mogą szczególnie przyczynić się do rozwiązania kwestji za pomocą wszystkich stowarzyszeń, zdolnych wspierać skutecznie nędzę i dokonać zbliżenia między dwoma klasami. Do tej liczby należą towarzystwa wzajemnej pomocy, różne instytucje, powstałe z prywatnej inicjatywy, które mają na celu wspieranie robotników, jakoteż ich wdowy i sieroty, w razie śmierci, w nieszczęśliwym przypadku, lub chorobie; stowarzyszenia, które rozpościerają dobroczynną opiekę nad dziećmi obojga płci, nad młodzieżą i dorosłymi. Pierwsze atoli miejsce należy się korporacjom robotniczym, które obejmują mniej więcej wszystkie stowarzyszenia.

Przodkowie nasi doznawali oddawna dobroczynnego wpływu tych korporacji. Kiedy bowiem rzemieślnik znajdował w nich nieocenione korzyści, sztuki, jak tego dowodzą liczne pomniki, czerpały nowy blask i nowe życie. Ponieważ dzisiaj pokolenia są bardziej ucywilizowane, obyczaje łagodniejsze, wymagania codziennego życia liczniejsze, nie ulega przeto wątpliwości, iż należy zastosować korporacje do tych nowych warunków. Z przyjemnością też patrzymy na to, że wszędzie tworzą się stowarzyszenia tego rodzaju, składające się już to z samych robotników, już też mieszane, obejmujące robotników i pryncypałów, — życzyć należy, aby rozprzestrzeniły swą czynność. Jakkolwiek zajmowaliśmy się tem niejednokrotnie, zamierzamy przedstawić tutaj ich korzyści i ich prawo bytu, i zarazem wskazać, jak powinny się zorganizować i jaki powinien być program ich działania.

Doświadczenie codzienne wskazuje człowiekowi szczupłość sił jego i pobudza go do przyłączenia się do jakiejś korporacji obcej. W Piśmie św. czytamy to zdanie: «Lepiej tedy dwiema być społem, niż jednemu: albowiem mają pożytek z swego towarzystwa. (Jeśli jeden upadnie, drugi go podeprze. Biada samemu: bo jeśli upadnie, niema, ktoby go podniósł». (Eccl. IV, 9, 10). I to drugie: «Brat, który bywa wspomagan, jako miasto mocne, a sądy jako zawory miast». (Przyp. XVIII, 14). Z tego wrodzonego popędu, jako ze wspólnego źródła, powstaje najprzód społeczeństwo świeckie, następnie w łonie tegoż inne społeczeństwa, które, jakkolwiek ograniczone i niedoskonałe, niemniej jednak są społeczeństwami istotnymi. Między temi drobnymi społeczeństwami a wielkiem, istnieją głębokie różnice, które pochodzą z ich najbliższego przeznaczenia. Cel społeczeństwa świeckiego obejmuje wszystkich obywateli, ponieważ się mieści we wspólnych dobrach, t. j. w takich, w których wszyscy i każdy z osobna mają prawo uczestniczyć w sposób odpowiedni. Dlatego też nazywają się dobrem publicznem, ponieważ łączą ludzi, by utworzyć z nich naród (św. Tom.). Przeciwnie, społeczeństwa, tworzące się w jego łonie, są uważane za prywatne i są niemi w istocie, ponieważ bezpośrednią ich racją bytu jest prywatny i wyłączny pożytek ich członków.

Społeczeństwem prywatnem jest to, które się tworzy w celu prywatnym, jak kiedy dwóch lub trzech łączy się w spółkę, aby razem prowadzić handel. Ze te społeczeństwa nie mogą istnieć, jak tylko w łonie społeczeństwa świeckiego, którego tworzą części, ztąd nie wynika, mówiąc ogólnie i zwazywszy ich naturę, aby w mocy państwa leżało zabronić im istnienia. Prawo istnienia dała im natura sama, a społeczeństwo świeckie zostało ustanowione na to, aby strzedz prawa naturalnego, a nie na to, aby je niweczyć. Dlatego też społeczeństwo świeckie, któreby zakazywało istnienia społeczeństw prywatnych, godziłoby samo na siebie, ponieważ wszystkie stowarzyszenia publiczne i prywatne wywodzą swe pochodzenie z tej samej zasady naturalnej: łączności towarzyskiej człowieka. Zachodzą bezwątpienia okoliczności, które upoważniają prawo do sprzeciwiania się założeniu stowarzyszeń tego rodzaju. Gdyby jakieś towarzystwo, na podstawie swych statutów, dążyło do celów, sprzeciwiających się widocznie uczciwości, sprawiedliwości, bezpieczeństwu państwa, władze publiczne miałyby prawo przeszkodzić jego tworzeniu się, a jeśliby już istniało, rozwiązać je. W tem wszystkim atoli muszą postępować z wielką przezornością, aby nie wkraczać w prawa obywateli i nie ustanawiać, pod pozorem pożytku publicznego, czegoś, czemuby się sprzeciwiał rozsądek. Ustawa bowiem wtenczas tylko zasługuje na posłuszeństwo, jeżeli się zgadza ze zdrowym rozsądkiem i od wiecznem prawem Bożem.

Tutaj nasuwają Nam się na myśl bractwa, kongregacje i zgromadzenia religijne wszelkiego rodzaju, którym dała początek władza Kościoła i pobożność wiernych: jak zbawienne one wydały owoce dla rodzaju ludzkiego, aż do naszych czasów, o tem dzieje mówią dostatecznie. Zapatrując się ze stanowiska zdrowego rozsądku, stowarzyszenia te przedstawiają się jako utworzone w celach uczciwych i tem samem pod opieką naturalnego prawa; o ile one dotyczą religji, zależą jedynie od Kościoła. Władze publiczne zatem nie mogą prawnie przywłaszczać sobie żadnego prawa do nich, ani rościć pretensyj do administrowania niemi; ich zadaniem raczej jest szanować je, popierać, a jeśli potrzeba, bronić ich. Wręcz przeciwne rzeczy atoli zmuszeni byliśmy widzieć, w ostatnich zwłaszcza czasach. W wielu krajach państwo powstało przeciwko tym stowarzyszeniom i dopuściło się niesprawiedliwości wobec nich: podając je pod ustawy świeckie, pozbawiające słusznego prawa osoby prawnej, zagarniając ich dobra. Do tych dóbr Kościół miał jednakże prawo, każdy z członków miał je także, ofiarodawcy, którzy je przeznaczyli, i wreszcie ci, którzy z nich czerpali pomoc i ulgę, mieli swoje prawa do tych dóbr.

Dlatego też nie możemy powstrzymać się od wyrażenia głębokiego ubolewania nad temi tak bezprawnymi i zgubnymi grabieżami, tem więcej, iż dotknięto przez to stowarzyszenia katolickie w tym samym czasie, w którym potwierdzono prawne istnienie stowarzyszeń prywatnych i że tego, czego odmawia się ludziom spokojnym, mającym na celu jedynie dobro publiczne, udziela się, i to w sposób bardzo hojny, ludziom, którzy żywią w swym umyśle zamiary zgubne dla religji, dla ustaw i państwa.

Nigdy z pewnością, w żadnych innych czasach nie istniała taka mnogość stowarzyszeń wszelkiego rodzaju, a mianowicie

robotniczych. Zkąd pochodzi wiele z nich, dokąd zmierzają, jakimi idą drogami, nie miejsce tutaj badać. Ale panuje zdanie, potwierdzone licznymi wskazówkami, że zwykle kierują niemi tajni przywódcy i że są one posłuszne hasłu równie nieprzychylnemu imieniu chrześcijańskiemu, jak bezpieczeństwu narodów, że zagarnęły one wszystkie przedsiębiorstwa, i jeżeli się znajdują robotnicy, którzy wzbraniają się przystępować do nich, odmowę tę przypłacają nędzą. W tym stanie rzeczy robotnicy chrześcijańscy mają tylko wybór między dwoma ostatecznościami: albo przystąpić do towarzystw, od religji których wszystkiego lękać się można, albo uorganizować się samym i połączyć swe siły, by móżdź śmiało zrzucić jarzmo tak niesprawiedliwe i tak nieznośne.

Czy istnieją ludzie, dbający o zachowanie najwyższego dobra ludzkości od niebezpieczeństwa niezmiernego, którzyby mieli najmniejszą wątpliwość, iż należy wybrać to ostatnie?

Bezwątpienia, należy pochwalić publicznie gorliwość wielkiej liczby naszych mężów, którzy zdają sobie jasno sprawę z potrzeb obecnej chwili, badając grunt starannie, aby odkryć uczciwą drogę, wiodącą do podniesienia stanu robotniczego. Stawszy się opiekunami osób oddanych pracy, starają się oni podnieść ich dobrobyt domowy i indywidualny, uregulować sprawiedliwie stosunki między chlebodawcami a robotnikami, utrzymać i utwierdzić jednych i drugich w poczuciu obowiązku i przestrzeganiu przepisów Boskich zasad, które, wpajając w człowieka umiarkowanie i potępiając wszelkie nadużycia, utrzymują w narodach i wśród żywiołów tak różnorodnych osób i rzeczy zgodę i harmonję doskonałą. Pod natchnieniem tych samych myśli ludzie wielkich zasług zbierają się często na kongresy, aby sobie nawzajem udzielać zapatrywań, łączyć swe siły, układać plan akcji. Inni trudnią się zakładaniem stowarzyszeń, zastosowanych do różnych rzemioł i starają się pozyskać dla nich robotników; pomagają oni tym ostatnim swą radą, majątkiem i troszczą się o to, aby im nie zabrakło nigdy uczciwej i korzystnej pracy. Biskupi ze swej strony popierają te usiłowania i otaczają je wysoką swą opieką: z ich upoważnienia i pod ich okiem poświęcają się członkowie duchowieństwa tak świeckiego, jak zakonnego w wielkiej liczbie interesom duchowym stowarzyszeń. Wreszcie niebrak także katolików, którzy, obdarzeni wielkimi majątkami, ale stawszy się niejako z własnej woli towarzyszami klasy pracującej, nie zwazają na żadne wydatki, by zakładać i rozprzestrzeniać stowarzyszenia, w którychby robotnicy znaleźli pewien dobrobyt i rękomię uczciwego odpoczynku w przyszłości. Taka gorliwość, tyle usilnych zabiegów, przyniosły narodom już wiele korzyści, zbyt dobrze znanych, by o nich tu mówić szczegółowo.

Jestto w Naszych oczach szczęśliwą zapowiedzią na przyszłość i spodziewamy się od tych stowarzyszeń jaknajpomyślniejszych rezultatów, byleby nie przestały rozwijać się i byleby roztropność kierowała zawsze ich organizacją. Niechaj państwo otacza opieką te stowarzyszenia, utworzone wedle prawa, niechaj jednakże nie miesza się do ich rządów wewnętrznych i nie dotyka sprzężyn, które im dają życie, ruch bowiem żywotny wpływa z wewnętrznego źródła i ustaje bardzo łatwo wskutek wpływu czynności zewnętrznej.

Aby w tych korporacjach panowała jedność czynu i zgodność woli, potrzeba organizacji i karności mądrej i przezornej. Jeżeli więc, co jest rzeczą pewną, obywatele mają wolność stowarzyszenia się, powinni także posiadać swobodę układania statutów i regulaminów, które im się zdają zastosowane do celu, do jakiego zmierzają. Jakże powinny być owe statuty i regulaminy? Nie zdaje Nam się, aby można stawiać pewne stanowcze reguły co do określania ich szczegółów; wszystko zależy od ducha każdego narodu, od prób i doświadczeń nabytych, od rodzaju pracy, rozmiarów handlu i innych stosunków rzeczy i czasu, które należy rozważyć dokładnie. Wszystko, co wogóle można powiedzieć, to jedynie to, iż jako powszechną i stałą regułę należy przyjąć uorganizowanie i kierowanie korporacjami w ten sposób, aby każdemu ze swych członków dostarczały środków do osiągnięcia, na jaknajkrótszej i najwygodniejszej drodze, celu, który sobie wyznaczył, a który polega na jaknajwiększym, o ile możliwości, rozprzestrzenianiu dóbr ciała, ducha i majątku.

Koniecznym atoli jest, aby zmierzać przedewszystkiem do głównego celu, t. j. do udoskonalenia moralnego i religijnego; cel ten mianowicie powinien kierować całem urządzeniem tych towarzystw; inaczej bowiem upadłyby one niebawem i zstąpiłyby do rzędu stowarzyszeń, w których religja nie zajmuje żadnego miejsca. To też nacóżby się przydało rzemieślnikowi, gdyby znalazł w łonie korporacji obfitość materjalną, a gdyby brak pożywienia duchowego zagrażał niebezpieczeństwem duszy jego? «Co pomoże człowiekowi, jeśliby cały świat pozyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł? (Sw. Mat. XVI, 26). Oto znamie, po którym Chrystus Pan chce, aby rozpoznawano chrześcijanina od poganina.

«Poganie szukają wszystkich tych rzeczy... szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta wam będzie przydana». (Sw. Mat. VI, 33, 34). Wybrawszy zatem Boga, jako początek wszystkiego, niechaj się udziela szerokiego pola nauczaniu religijnemu, aby wszyscy poznali swe obowiązki względem Boga: w co trzeba wierzyć, w co ufać i co należy czynić w sprawie zbawienia wiecznego,—wszystko to należy wpajać starannie; należy robotnika uzbrajać ze szczególną starannością przeciwko mylnym zasadom i wszelkim odmianom występku. Należy skłaniać go do oddawania czci Bożej, należy budzić w nim ducha pobożności, a mianowicie czuwać nad tem, aby sumiennie święcił niedziele i święta. Niechaj się nauczy szanować i kochać Kościół św., tę wspólną matkę wszystkich chrześcijan, słuchać jego przepisów, przyjmować Sakramenty św., które są źródłami Bożemi, w których dusza oczyszcza się z plam i czerpie swą świątobliwość.

Skoro się religję przyjmie za podstawę wszystkich warstw społecznych, nie trudno będzie określić wzajemne stosunki, jakie panować mają między członkami, by osiągnąć pokój i pomyślność społeczeństwa. Rozmaite urzędy winny być rozdzielone w sposób najkorzystniejszy dla interesów wspólnych, i tak, aby nierówność nie przyniosła ujmy jedności.

Wielce ważną jest rzeczą, aby urzędy rozdawano roztropnie i w sposób jasno określony, iżby nikt nie doznawał niesprawiedliwości. Niechaj dobro wspólne będzie administrowanem sprawiedliwie, i naprzód należy, wedle stopnia ubóstwa każdego z członków, oznaczyć wysokość wsparcia, mającego się mu udzielić; niechaj prawa i obowiązki pracodawców zgadają się z prawami i obowiązkami robotników. Aby zadosyć uczynić ewentualnym żądaniom, któreby mogły powstać w jednej lub drugiej klasie z powodu przekroczenia ustaw, pożądanem byłoby, aby statuty same wyznaczały z ich łona mężów roztropnych i sprawiedliwych, którzyby, jako sędziowie rozjemczy, uregulowali sprawę zatargu.

Należy jeszcze troszczyć się szczególnie o to, aby robotnikowi nigdy nie zabrakło pracy, i aby istniał fundusz rezerwowy, przeznaczony na to, by go wspierać nie tylko w nagłych przypadkach, nierozłącznych z pracą przemysłową, lecz nadto w chorobie, w starości i w razie niedoli.

Prawa te, jeśliby je tylko przyjęto z chętnym sercem, wystarczają, aby zapewnić słabym utrzymanie i pewien dobrobyt; katolickie stowarzyszenia atoli są powołane do tego, by znaczną częścią ze swej strony przyczynić się do ogólnej pomyślności. Z przeszłości możemy, bez dopuszczania się zuchwałości, sądzić o przyszłości. Wieki ustępują wiekom, ale bieg rzeczy przedstawia dziwne podobieństwo, ponieważ Opatrzność Boża kieruje wszystkim i prowadzi wszystko do celu, który Bóg wytknął, stwarzając ludzkość.

Wiadomo, że w pierwszych wiekach Kościoła św. czyniono mu zarzut z ubóstwa członków jego, skazanych na życie z jałmużny lub pracy. Ogołoceni atoli, jak oni byli, z bogactw i potęgi, umieli zjednać sobie łaskę bogatych i opiekę możnych. Byli oni pilni, gorliwi, spokojni, byli wzorami sprawiedliwości, a przedewszystkiem miłosierdzia. Na widok życia tak doskonałego i obyczajów tak czystych, wszelkie uprzedzenie zniknęło, umilkło szyderstwo, a pojęcia zakorzenionego przesądu ustępowały z wolna wobec prawdy chrześcijańskiej. Los klasy robotniczej stanowi kwestję sporną dzisiaj: zostanie ona rozwiązana za pomocą rozsądku lub bez niego i nie może to być rzeczą obojętną, czy ona się rozstrzygnie w jeden, czy też drugi sposób. Robotnicy chrześcijańscy rozstrzygną ją łatwo za pomocą rozsądku, jeżeli, połączywszy się w stowarzyszenia i słuchając roztropnego kierownictwa, wstąpią na drogę, na której ich ojcowie i przodkowie znaleźli swoje i narodów dobro. Jakakolwiek byłaby w ludziach siła uprzedzeń i namietności, jeżeli przewrotna wola nie stłumiła zupełnie poczucia sprawiedliwości i uczciwości, to prędzej czy później przychylność publiczna zwróci się ku robotnikom, gdy ich zobaczy czynnymi i skromnymi, przekładającymi sprawiedliwość nad zysk, a ceniącymi nad wszystko sumienne spełnianie obowiązków. Ztąd wyniknie i ta druga korzyść, że nadzieja dobrobytu i wielkie ułatwienia staną się udziałem tych robotników, którzy żyli w pogardzie wiary chrześcijańskiej, albo zachowywali zwyczaj, których ona zabrania. Robotnicy ci sądzą zwykle, iż stali się igraszką zwodniczych nadziei i kłamliwej uludy.

Czuja oni bowiem z nieludzkiego postępowania swych panów, iż ci ostatni oceniają ich jedynie na wagę złota, zdobytego ich pracą; co do stowarzyszeń, które ich usidliły, widzą oni dobrze, że zamiast miłości i miłosierdzia, znajdują tam tylko niesnaski wewnętrzne, owe nierozłączne towarzyski nędzy zuchwałej i niedowierzającej. Iluż to z sercem złamanem, ciałem wycieńczonem pragnęłoby rzucić to upokarzające jarzmo, lecz nie śmieją oni, bądź to dla szacunku ludzkiego, bądź też z obawy przed nędzą. A zatem dla tych wszystkich robotników stowarzyszenia katolickie mogą stać się wielce pożyteczne, wzywając wahających się, aby w ich łonie szukali środka przeciwko wszelkiej niedoli, przyjmując żałujących z ochotą i zapewniając im straż i opiekę.

Widzicie, Czcigodni Bracia, przez kogo i jakimi środkami powinna kwestja ta zostać rozstrzygnięta. Niechaj każdy zabra się do pracy, która mu jest przeznaczona, i to bez zwłoki, aby przez ociąganie się z podaniem środka, nie uczynić złego, tak już niebezpiecznego, nieuleczalnego. Niechaj rządzący korzystają z powagi opiekunczej ustaw i instytucyj; niechaj bogaci i pracodawcy pamiętają o swoich obowiązkach; niechaj robotnicy, o których los chodzi, bronią swych interesów na drodze prawej, a ponieważ tylko religja—jak to powiedzieliśmy na wstępie—jest zdolną zniszczyć złe przykorzenie, niechaj wszyscy pamiętają o tem, że pierwszym warunkiem jest przywrócenie obyczajów chrześcijańskich, bez których nawet środki, podawane przez roztropność ludzką jako najskuteczniejsze, nie będą zdolne wydać zbawiennych owoców. Co do Kościoła św., to jego działanie nie zawiedzie nigdy i będzie tem płodniejszym, im więcej będzie mogło się rozwijać z większą swobodą: a to pragniemy, aby zrozumieli i pełnili wszyscy ci, których zadaniem jest czuwać nad dobrem publicznem. Niechaj duchowni rozwina wszystkie siły ducha i zasoby gorliwości, i niechaj pod wpływem powagi słów Waszych i przykładów, Czcigodni Bracia, nie przestają wpajać w ludzi wszystkich warstw zasad ewangelicznych życia chrześcijańskiego, niechaj pracują wszystkimi siłami nad zbawieniem ludów, a nadewszystko niechaj starają się budzić w innych miłość, tę władczynię i panię wszystkich cnót. W istocie bowiem zbawienia głównie spodziewać się można z obfitego działania miłości; mówimy tu o miłości chrześcijańskiej bliźniego, która mieści w sobie całą Ewangelię, która zawsze gotowa poświęcać się ku wspieraniu bliźniego, i jest środkiem bardzo pewnym przeciwko zarozumiałości wieku i nieumiarkowanej miłości samego siebie; mówimy o tej cności, której działanie i Boskie znamie Apostoł Paweł św. opisał w tych słowach: «Miłość cierpliwa jest, łaskawą jest... nie szuka swego i wszystko znosi... wszystko wytrwa. (I, Korynt. XIII, 4-7).

Jako rękojmię łask i świadectwo Naszej przychylności, udzielamy Wam, Czcigodni Bracia, z całego serca każdemu z osobna, waszemu duchowieństwu i wiernym, błogosławieństwa apostolskiego w Panu.

Dan w Rzymie u św. Piotra dnia 15 maja 1891 r., w czternastym roku Naszego pontyfikatu.

Leon XIII, Papież.

Alfred Grodzki,

Warszawa, Senatorska, 33,

poleca na bieżący sezon:

Kosiarki, Żniwiarki i Żniwiarko-wiązalki ze słynnej fabryki Mac-Cormicka w Chicago. Grabie konne oryginalne amerykańskie, oraz wszelkie praktyczne maszyny i narzędzia rolnicze krajowe i zagraniczne. (W-152-6-5)



Wina białe, począwszy od kop. 30.
Wina słodkie lub czerwone od k. 35.
Koniak rs. 1 k. 60, rs. 2, rs. 2 k. 50, rs. 3.
Próbne skrzynki Koniaku, zawierające 6 but., wysyła do wszystkich st. dr. zel. w Król. i Zach. gub. franco po rs. 10. (W-91-26-6)

УПРАВЛЕНИЕ

Юго-Западныхъ Желѣзныхъ Дорогъ

доводитъ до общаго свѣдѣнія, что съ 16 Мая сего 1891 года на лѣто и осень устанавливается прямое курьерское сообщеніе, черезъ Бѣлостокъ, между С.-Петербургомъ и Одессою, Крымомъ, Кавказомъ и вообще съ Южною и Юго-Западною частями Россіи.

Обращеніе курьерскихъ поѣздовъ между С.-Петербургомъ и Одессою будетъ производиться по нижеуказанному росписанію и въ слѣдующіе дни:

СТАН- ЦИИ.	Прибытіе.	Отправлен.	Дни, въ ко- торые бу- дутъ обра- щаться поѣз- да.	СТАН- ЦИИ.	Прибытіе.	Отправлен.	Дни, въ ко- торые бу- дутъ обра- щаться поѣз- да.
С.-Петер- бургъ . . .	—	Утра. 10.00	По вторн. и субботамъ.	Одесса . . .	—	Веч. 7.40	По понедѣл. и четверг.
Вильно . . .	1.32	2.05	По средамъ и воскрес.	Раздѣль- ная . . .	веч ера 9.22	9.32	Тоже.
Бѣлос- токъ . . .	ут ра 7.02	7.55	Тоже.	Бираула . . .	но чи 12.05	12.13	По вторн. и пятницамъ
Брестъ . . .	ут ра 11.34	11.44	Тоже.	К а з а- тинъ . . .	ут ра 7.23	7.45	Тоже.
К а з а- тинъ . . .	веч ера 11.07	11.29	Тоже.	Брестъ . . .	веч ера 7.01	7.11	Тоже.
Бираула . . .	ут ра 6.44	6.52	По четверг. и понедѣл.	Бѣлос- токъ . . .	но чи 11.00	12.10	По средамъ и суббота- мъ.
Раздѣль- ная . . .	ут ра 9.16	9.26	Тоже.	Вильно . . .	но чи 5.11	5.23	Тоже.
Одесса . . .	ут ра 11.00	—	По четверг. и понедѣл.	С.-Петер- бургъ . . .	веч ера 8.30	—	По средамъ и суббота- мъ.

Приходъ и отходъ этихъ поѣздовъ въ Одессѣ приуроченъ къ днямъ прихода и отхода пароходовъ Русскаго Общества Пароходства и Торговли по Крымско-Кавказской линіи.

Вновь устанавливаемымъ вышеуказаннымъ курьерскимъ сообщеніемъ достигается:

а) Ускореніе проѣзда противъ направленія черезъ Кіевъ и Москву на 15 часовъ для пассажировъ I класса и на 19 часовъ для пассажировъ II класса. Курьерскій поѣздъ между С.-Петербургомъ и Одессою находится въ пути: черезъ Бѣлостокъ 49 часовъ, а черезъ Кіевъ и Москву 63 ч. 50 м.

б) Сокращеніе въ разстояніи на 229 верстъ, чѣмъ удешевляется проѣздъ и провозъ багажа, составляя слѣдующую разницу:

За проѣздъ отъ Одессы до С.-Петербурга черезъ Кіевъ въ I кл. взыскивается 85 р. 86 к.
За провозъ одного пуда багажа . . . 5 „ 43 „

За проѣздъ въ томъ-же направленіи черезъ Бѣлостокъ взыскивается плата:

въ I классѣ 72 р. 49 к.
во II классѣ 54 „ 38 „

За провозъ одного пуда багажа 4 „ 88 „

в) Уменьшеніе числа пересадокъ, которыхъ будетъ только одна на станціи Бѣлостокъ.

г) Проѣздъ пассажировъ II класса, которые на Николаевской дорогѣ на курьерскій поѣздъ не принимаются вовсе.

д) Избѣжаніе уплачивать возвышенную плату, взимаемую на Николаевской дорогѣ съ проѣздъ въ курьерскихъ и почтовыхъ поѣздахъ.

Независимо выше перечисленныхъ выгодныхъ условій для пассажировъ, слѣдующихъ съ указанными курьерскими поѣздами, будутъ предоставлены еще слѣдующія удобства:

1) Пассажиры I класса будутъ пользоваться отдѣльными спальными мѣстами и каждому изъ нихъ будетъ выдаваемо бесплатно постельное бѣлье съ принадлежностями.

2) Между станціями Здолбуново и Брестъ будутъ прицѣпляться: вагонъ-кухня и столовая, въ которыхъ будутъ приготовлены и сервированы обѣдъ и завтракъ за установленную плату.

3) Пассажирамъ, которые пожелаютъ отправиться въ день прибытія въ Одессу пароходомъ или поѣздомъ, будутъ предоставлены все удобства по перевозкѣ багажа со станціи Одесса-Главная на пароходъ и обратно съ парохода на станцію Одесса-Главная, а равно будетъ оказываемо полное содѣйствіе по обезпеченію мѣстами на пароходѣ.

Вновь устанавливаемымъ курьерскимъ сообщеніемъ могутъ пользоваться и пассажиры I и II классовъ, слѣдующіе изъ Кіева въ С.-Петербургъ и обратно, для чего этимъ пассажирамъ слѣдуетъ выѣзжать изъ Кіева по **Понедѣльникамъ** и **Четвергамъ** въ 9 ч. 30 м. вечера съ пассажирскимъ поѣздомъ № 5 до Казатина, откуда они слѣдуютъ съ курьерскимъ поѣздомъ до Бѣлостока — **безъ пересадки**, а пассажирамъ, слѣдующимъ изъ Петербурга, слѣдуетъ выѣзжать по Вторникамъ и Субботамъ въ 10 часовъ утра. Изъ Казатина пассажиры эти слѣдуютъ съ поѣздомъ № 6 до Кіева, куда прибываютъ по Четвергамъ и Понедѣльникамъ въ 9 ч. 29 м. утра.

Отправляясь такимъ образомъ, пассажиры будутъ находиться въ пути всего 47 ч., вмѣсто нынѣшнихъ 64 часовъ 40 минутъ.

12 placów ziemi

w Mińsku gub., między dwoma dworcami kolejowemi, jest do sprzedania, ul. Skobielewskaja, Żyzniewski. (K-688-2-3)


Zarząd NAJWYŻEJ zatwierdzonego Towarzystwa ciechocińskich warzeln solnych, na zasadzie § 11 ustawy, ma zaszczyt podać do wiadomości powszechnej, iż Towarzystwo rozpoczęło czynności swe, zgodnie z § 2 ustawy, od d. 5 bieżącego czerwca. Na pierwszym ogólnym zebraniu uczestników, które miało miejsce 5 czerwca, na dyrektorów zarządu zostali wybrani (§§ 23, 24 i 25 ustawy): pp. Glinka-Mawrin, A. S. Siemionow i A. W. Czysziakow. Na kandydatów na dyrektorów: pp. M. A. Maszkauca i W. K. Gimbut. Zarząd Towarzystwa mieści się w Petersburgu, przy ul. Miljannej, w d. № 8. (K-703-1)

ПРАВЛЕНИЕ ОБЩЕСТВА

Юго-Западныхъ желѣзныхъ дор.

доводить до всеобщаго свѣдѣнія, что 20-й тиражъ облигацій Бресто-Граевской дороги, подлежащихъ погашенію въ 1891 г., будетъ произведенъ 1-го Іюля въ 1 пополудни въ помѣщеніи Правленія (С.-Петербургъ, Большая Конюшенная ул., д. № 27). (K-705-1)

W. KARPIŃSKI & W. LERPERT
WARSAWA
FAKTY
LAKEJERY
POKOSTY



WARSAWA
 CENNIKI FRANCOISGRATIS

(W 106-20-10)

!!WAŻNE!!

Kuchenki benzynowe.
 Kuchenki spirytusowe.
 Kuchenki naftowe.
 Maszynki do kawy.
 Naczynia kuchenne i emaljowane,
 po niskich cenach i w wielkim
 wyborze poleca (W-172-6-2)

EDWARD DUSOGE,
 Nowy-Swiat, № 5.

ZAKŁAD GALWANICZNY
 LUCJANA KARDASZYŃSKIEGO, Czysta, 8,
 w Warszawie, przyjmuje do odnawiania i reperacji zniszczone przedmioty, jakoto: srebra, platery i bronzu, oraz złoci. srebrzy, nikluje. Przyjmuje reperacje wyrob. jubilerskich. Wykon. prędkie i tanie. (W-114-10-10)

Są do nabycia w księg. dzieła naukowe pedagoga Plato v. Reussnera:

Najlepsza metoda

do nauczania się **BEZ NAUCZYCIELA** czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w 3 MIESIĄCACH, po angielsku w 24 LEKCJACH. Cena metody niemieckiej kurs niższy 60 k., oprawny 75 k., kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursy razem) tylko 2 rs. Metoda angielska z wymową k. 75. **NAJLEPSZY ELEMENTARZ POLSKO-NIEMIECKI i RUSKO-NIEMIECKI** z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycinami, k. 35, 20 i 10. **NAJNOWSZY ELEMENTARZ POLSKI** z wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem 340 FIGUR, tudzież ze wskazówkami pedagogicznymi, k. 25, 20, 15, 10 i 4. Powieść «Ali-Baba» i 40 zbójców 15 k. Powiastki polsko-niemieckie 20 k. Na przes. poczt. dopłata do każdego rubla po k. 20. Kto nadesłę wprost do autora z Cesarstwa 6 rs., a z Królestwa 3 rs., otrzyma książki bez opłaty pocztowej. (R-701-45) Skład gł. u autora (Reussnera) Marszałkowska 142, w Warszawie.

Korektę

w języku ruskim i polskim pragnie prowadzić fachowo obeznany z tym przedmiotem specjal.-drukarz. Zgłaszać się można do Kantoru Drukarni W. Wojcieckiego, Mała Morska, № 9, w Petersburgu. (R-698-1)

Pierwszorządny kantor nauczyc.

ZALEŃSKI

w Warszawie, Mazowiecka № 16 pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodow. i takowe na żądanie sprowadza z zagran.

Wspierajcie Przemysł Krajowy

!!! UŻYWAJCIE !!!

S. Glińskiego. Szuwaks glicerynowy.
 S. Glińskiego. Smarowidło do butów. (W-65-26-15)
 S. Glińskiego. Atrament.
 Warszawa, Nowy-Swiat № 69.

UBEZPIECZENIE ŻYCIA

W TOWARZYSTWIE UBEZPIECZEN

„ROSSJA”,

NAJWYŻEJ zatwierdżonem w 1881 r.

przy nowych i wygodnych warunkach:

Przykład: Trzydziestoletni ojciec rodziny ubezpiecza 10,000 rs. z warunkiem, aby suma owa wydana była żonie jego lub dzieciom natychmiast po jego śmierci. Za takie ubezpieczenie on płaci (trzechmiesięczną) kwartalną składkę 82 rs. 29 kop., przyczem korzysta z następujących wygód:

1. Po upływie trzech lat ubezpieczenia opłata składek znacznie się zmniejsza przez wyliczenie dywidendy wskutek udziału ubezpieczonych w zyskach Towarzystwa.

2. Osoba ubezpieczona, po dojściu do 60-ciu lat wieku, otrzymuje osobiście połowę oznaczonego kapitału, t. j. 5,000 rs. i następnie zaprzestaje dalszą opłatę składek; przytem jednak ubezpieczenie w 10,000 rs. na korzyść rodziny zachowuje i nadal całą swą siłę.

Dywidenda ubezpieczających w 1891 r. wynosi 12%.

Deklaracje o ubezpieczeniu przyjmuje i wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w St.-Petersburgu (Wielka Morska, dom własny, № 37), Jeneralna Reprezentacja w Warszawie (Marszałkowska № 144, oraz Agentury Towarzystwa we wszystkich miastach Państwa. (K-700-4-1)

ZARZĄD

Kijowskiego Banku Ziemińskiego

podaje do wiadomości, iż w roku bieżącym, od 18 Maja do 31 Sierpnia włącznie, wszelkie operacje Banku w dni sobotnie będą zawieszane. (K-663-3-2)

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Reforma samorządu miejskiego, p. B. K. Artykuły literackie: Szkice psychiatryczne, p. prof. L. Blumenstoka. Z berlińskiej wystawy obrazów, p. Józefa Tretiaka. Z wojny domowej 1871, p. J. T. H. Artykuły i sprawy bieżące: Z nad Sekwany, p. Nemo. Fundacja bar. Hirscha, p. Mariusa. Nowe książki. Kronika literacka i artystyczna.

Luźne kartki. (Feljeton «Kraju»): «Ateneum» w nowej postaci. Feljeton krakowski.

Echa zachodnie (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Poznania p. Pelkę, z Olsztyna p. X., z Wiednia p. Mariusa, ze Lwowa p. Notę, z Krakowa p. Sreńnika i p. Ludgiewskiego i t. d. Ziemię sto-wiańskie (listy korespondentów «Kraju»): z Pragi czeskiej, Zagrzebia, Lublany, Belgradu, Sofji i t. d.).

Listy z prowincji (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Czeszochowy p. Ludgiewskiego, z nad granicy pruskiej p. K. U., z Wilna p. Vesterę i p. Letuwisława, z Kowna p. Ni., z Grodna p. Helotę, z Polesia mozyrskiego p. R. Z., z Kijowa p. Mik. Trzaskę, z Tomsku p. Józ. Bart. i t. d. Z politycznego świata. p. Krajowca. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna.

Z Tygodnia. Przegląd prasy. Wiadomości urzędowe. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespondentów «Kraju» i drobne wiadomości). Echa dziennikarskie. Rozmaitości. Prawo i sądy. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny.

Ekonomista. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F.

Doniesienia. Ogłoszenia.